MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Czekamy na Boże Narodzenie i mocno trzymamy się za portfele
- Prof. Tomasz Nałęcz: Tak ostrej konfrontacji między rządem a prezydentem jeszcze nigdy nie było

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS KOSZALIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Piątek 5.12.2025 | Nr 282 (5739) Nakład: 9.730 egz. | **www.gk24.pl** Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 1231-8124 Nr indeksu 348-570

Rozmowa z dr. hab. Tomaszem Dzierżanowskim z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego **str. 2**

Koszalin. Dom Handlowy Saturn w roli zabytku? Konserwator zabytków odmówił **str. 4**

Region. W Czaplinku chcą odwołania obecnie urzędującej tu burmistrz **str. 6**

Koszalińskie przedszkolaki i Święty Mikołaj

FOT. RADOSŁAW BRZÓSTEK

Blisko 1300 podopiecznych koszalińskich przedszkoli publicznych wyczekiwało w czwartkowy poranek na szczególne spotkanie. W Hali Widowiskowo-Sportowej odwiedził ich sam Święty Mikołaj **str. 4**

Leszek Kołakowski
jubileusz wizjonera jazzu

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16-17

FOT. LESZEKKULAKOWSKI.COM

Sport. Koszalin wyróżniony. W marcu zagra u nas reprezentacja Polski kobiet. Rywalem Słowacja **str. 20**

Kraj. Wiceminister finansów w rządzie Beaty Szydło usłyszał zarzuty „przyjęcia korzyści majątkowych” **str. 8**

Kraj. Polityczna debata o finansach służby zdrowia na dwa głosy **str. 8**

Region. Paprykarz szczeciński, czyli jak PRL przetrwał w kuchni. 1 grudnia 1968 r. został opatrzony znakiem „Q”

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12

Świat. Kijów oczekuje większego nacisku Stanów Zjednoczonych na Kreml **str. 9**

eprasa.pl e59acf64ac

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Jerzy Bończak zmagał się z uzależnieniem

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Idealny moment na morsowanie

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: jak Brytyjczycy wydali Kozaków

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Karta praw pacjenta do kontaktu ze zwierzęciem towarzyszącym

Mira Suchodolska
Rozmowa

Z dr hab. Tomaszem Dzierżanowskim, kierownikiem Kliniki Medycyny Paliatywnej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

Panie profesorze, ostatnio głośno zrobiło się o tym, że pacjenci w szpitalach nie mogą spotkać się ze swoimi zwierzętami. Co pan na to?
To temat dotykający setek tysięcy pacjentów w Polsce, choć wciąż w większości szpitali nie jest w ogóle dostrzegany. Ludzie przywiązują się do swoich pupili, które często są jedynymi istotami rozumiejącymi ich emocje i towarzyszącymi w trudnych chwilach. Dlatego zaproponowałem „Kartę praw pacjenta do kontaktu ze zwierzęciem towarzyszącym". To dokument z preambułą i siedmioma artykułami, który daje pacjentowi prawo do więzi z pupilem na równi z prawem do odwiedzin członków rodziny. Podpisało ją już ponad 11 tysięcy osób – zarówno pacjentów, jak i pracowników służby zdrowia.

Dlaczego uważa pan, że taka karta jest potrzebna?
Polska medycyna często bywa ślepa i głucha na emocjonalne potrzeby pacjentów. Formalnie pacjent ma prawo do godnego leczenia i umierania w spokoju, ale w praktyce często nie ma możliwości spotkania się z tym, co dla niego najważniejsze. Dla wielu osób ich najbliższym jest właśnie zwierzę.
Epidemia samotności wśród osób starszych, osób długotrwale hospitalizowanych i pacjentów przewlekle chorych to ogromny problem. To nie tylko kwestia komfortu, lecz realnego zdrowia psychicznego – brak więzi może pogłębiać depresję, lęk, obniżać odporność. Wielu pracowników medycznych wychodzi z założenia, że największym szczęściem dla pacjenta jest to, że udało mu się w ogóle dostać do szpitala, więc jeśli już tam jest, to powinien grzecznie leżeć i spokojnie czekać na śmierć.

FOT. WARSZAWSKI UNIWERSYTET MEDYCZNY

Tomasz Dzierżanowski: - Nie ma przepisów, które uniemożliwiają obecność zwierząt w szpitalach

Czy może pan podać przykłady takich sytuacji?
Oczywiście. Proszę sobie wyobrazić pana Waldemara – człowieka w zaawansowanym stadium choroby nowotworowej. Martwił się nie o siebie, lecz o swoje koty, które karmił jego sąsiad, czyścił ich kuwetę, ale nie miał czasu, żeby się nimi jakoś szczególnie zajmować, więc zwierzaki po prostu totalnie zdziczały. Kiedy zapytałem pana Waldemara, czy chciałby je zobaczyć, odpowiedział: „chciałbym, ale nie wolno". Ludzie myślą, że przepisy sanepidu zabraniają takich wizyt. To nieprawda. Nie ma przepisów uniemożliwiających obecność zwierząt pacjentów w szpitalach, jeśli zachowane są podstawowe środki bezpieczeństwa i higieny.

Jak wyglądają takie wizyty w praktyce?
Zwierzę musi być łagodne, zdrowe, zaszczepione i pod opieką właściciela. Zgłoszenie odbywa się dzień wcześniej u lekarza prowadzącego lub pielęgniarki. Zwierzę nie chodzi od pacjenta do pacjenta, kontakt odbywa się w sposób bezpieczny – dla innych chorych i dla pupila. Nawet kilkanaście minut spędzonych z kotem lub psem może przynieść spektakularny efekt: pacjent staje się spokojniejszy, lęk i napięcie mięśniowe ustępują, poprawiają się apetyt, nastrój, wraca chęć życia. Czasem ustępują bóle psychosomatyczne.

Jak reaguje personel szpitala na takie wizyty?
Większość personelu reaguje pozytywnie. Pojedyncze osoby bywają sceptyczne, ale - widząc reakcję pacjentów - zmieniają nastawienie. To kwestia empatii i wrażliwości, które trzeba w medycynie kształcić.
Klinika Medycyny Paliatywnej jest jedynym oddziałem w Polsce, który wprowadził w ramach Studenckiego Koła Naukowego wolontariat studencki – młodzi ludzie rozmawiają z pacjentami, spędzają z nimi czas, grają w karty, domino etc. To formacja serca, której nie da się uzyskać tylko poprzez naukę wiedzy, umiejętności i kompetencji.
Jestem przekonany, że w czasach, kiedy nauki medyczne pędzą naprzód to to, czego nam najbardziej brakuje, to właśnie formacja lekarzy, wychowywanie młodych adeptów tej dyscypliny w ten sposób, żeby lubili innych ludzi, nie brzydzili się ich, kochali ich, nawet wówczas, kiedy są „brzydcy", np. starzy, brzydko pachnący, żeby byli wierni wobec tych najbardziej potrzebujących.

Czy są badania potwierdzające korzyści kontaktu pacjentów ze zwierzętami?
Tak, dogoterapia i zooterapia mają setki dowodów naukowych. Ale nie potrzebuję badań, by widzieć efekty na co dzień. Pacjenci po wizycie swojego pupila stają się spokojniejsi, ich lęk maleje. Widziałem pacjentkę w ciężkim stanie, który po spotkaniu z psem następnego dnia znacznie się poprawił, uśmiechała się od ucha do ucha, siadała w łóżku, choć wcześniej tylko leżała. To niezwykła siła psychosomatyki, której wciąż do końca nie rozumiemy.

Czy planuje pan rozmowy z Ministerstwem Zdrowia w sprawie wprowadzenia takich praw?
To nie ministerstwo jest adresatem Karty. Najpierw chcę zebrać szerokie poparcie społeczne i naukowe – podpisy, organizacje pacjentów, towarzystwa naukowe. Dopiero potem planuję spotkanie z Rzecznikiem Praw Pacjenta i ministerstwem. Naszym celem jest przede wszystkim zmiana mentalna – społeczeństwo musi zrozumieć, że prawo pacjenta do kontaktu ze zwierzęciem to nie fanaberia, lecz element godności i przeciwdziałania samotności.

Są szanse na zmianę prawną?
Tak, widzimy realną możliwość nowelizacji ustawy o prawach pacjenta w ten sposób, aby obecność zwierząt towarzyszących była zagwarantowana na równi z ludzkimi wizytami. Dzięki temu żaden dyrektor szpitala nie mógłby arbitralnie zakazać takich wizyt. To kwestia godności, miłości i wierności, które możemy dzielić ze zwierzętami, nawet w szpitalnym łóżku.

Czy doświadczenia pacjentów i personelu wskazują na konieczność szerszych działań edukacyjnych?
Zdecydowanie. Potrzebna jest edukacja personelu w zakresie psychologii pacjenta i roli więzi emocjonalnych, także z pupilem. Szpitale muszą uczyć się empatii w praktyce, nie tylko w teorii. Kampanie społeczne pokazują, że można „odczarować" różne choroby – pacjent ze stomią, po amputacji czy z chorobą przewlekłą też może czuć wsparcie i godność, jeśli włączymy w proces bliskie relacje, w tym z pupilem.
Powtórzę: największym problemem terminalnie chorych pacjentów nie jest ich choroba, oni zazwyczaj się z nią pogodzili, zaakceptowali. Tym, co im najbardziej dolega, jest samotność. A obecność zwierzaka, który kocha, jest wierny, akceptuje, nie ocenia i nie zadaje pytań, może uczynić więcej niż najnowocześniejsze procedury medyczne. To kwestia nie tylko prawa, ale przede wszystkim tego, co czyni nas ludźmi – bliskości, miłości i wierności, które możemy dzielić ze zwierzętami nawet w najtrudniejszych chwilach życia.
©℗

KALENDARIUM

5 GRUDNIA
POLSKA
1975
59 intelektualistów wysłało list do władz przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, zwłaszcza wpisaniu do niej kierowniczej roli PZPR i wieczystego sojuszu z ZSRR.
1975
Oddano do użytku Dworzec Centralny w Warszawie.
1992
Wystartowała pierwsza ogólnopolska telewizja prywatna Polsat.
1999
Na parkingu hotelowym w Zakopanem został zastrzelony gangster Andrzej Kolikowski ps. „Pershing".

ŚWIAT
1360
Wszedł do obiegu frank francuski.
1933
Ratyfikacja 21. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych uchyliła 18. poprawkę, znosząc tym samym prohibicję.
1952
Nad Londynem utworzył się wielki smog, który spowodował w następnych dniach śmierć 12 tys. osób.
1963
W Waszyngtonie zebrała się po raz pierwszy komisja Warrena, powołana do zbadania sprawy zabójstwa prezydenta Johna F. Kennedy'ego.
1994
Zostało podpisane memorandum budapeszteńskie na mocy którego USA, Rosja i Wielka Brytania zobowiązały się do respektowania suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy, a w zamian ta zobowiązała się do przekazania strategicznej broni nuklearnej Rosji i przystąpienia do układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ŁUKASZ CAPAR

W wielu miastach regionu trwają przygotowania do imprez związanych z Mikołajem i Świętami Bożego Narodzenia. W Słupsku na Starym Rynku od piątku , 5 grudnia, od godz. 17 czynny będzie świąteczny jarmark. Ale atrakcje dla najmłodszych rozpoczną się już o godz. 16:30 - na uczestników będą czekać animacje, w tym stoiska warsztatowe. Dzieci będą mogły własnoręcznie przygotować choinkowe ozdoby i kartki świąteczne.

eprasa.pl e59acf64ac

AKCJA CHARYTATYWNA 0511434824

eprasa.pl e59acf64ac

Saturn nie trafi do rejestru zabytków

Piotr Polechoński
Koszalin

Dom Handlowy Saturn w roli zabytku? Taką właśnie zmianę jakiś czas temu zaproponował jeden z Czytelników. - To symbol Koszalina i wybitne dzieło polskiego, powojennego modernizmu. Trzeba je chronić - przekonywał na naszych łamach. Już wiadomo, że nie udało mu się przekonać wszystkich: zachodniopomorski konserwator zabytków odmówił wpisania Saturna do rejestru zabytków.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Sprawa słynnego domu towarowego była badana od marca 2025 roku, gdy odpowiedni wniosek trafił do Zachodniopomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie. Ostatecznie jego decyzja okazała się odmowna. Wcześniej zdecydowanie przeciw rozpoczęciu procedury wpisu opowiedziała się Wojewódzka Rada Ochrony Zabytków, w podobnym duchu brzmi ekspertyza wykonana przez Narodowy Instytut Dziedzictwa (z jej treści możemy się m.in dowiedzieć, że choć sam nietypowy dach jest konstrukcją wartościową to nie istnieją możliwości, aby skutecznie go wyodrębnić i ochronić w oderwaniu od całości).

Generalnie główna przyczyna odmowy jest taka, że znany w całym regionie obiekt miał stracić swoją autentyczność. Zdaniem zachodniopomorskiego konserwatora budynek ten - powstały w latach 60. - był wiele raz przebudowywany i przekształcany, co miało skutecznie zmienić jego historyczny, pierwotny układ konstrukcyjny.

Inny argument na „nie" jest taki, że wpis do rejestru zabytków zawsze oznacza dla właściciela niemałe ograniczania, dlatego - zdaniem konserwatora - zabytkowe znaczenie takiego obiektu musiałoby nie budzić żadnych wątpliwości. A w przypadku Saturna tak się nie dzieje, tym samym jego wpis do rejestru byłby pozbawiony merytorycznych podstaw.

Artur Kozłowski, który wystąpił na naszych łamach z pomysłem wpisu Saturna do rejestru zabytków i złożył wniosek, aby tak właśnie się stało nie kryje rozczarowania, że ostateczna decyzja jest odmowna

- Jestem bardzo tym zaskoczony - mówi. - Przecież kierując się takim właśnie tokiem rozumowania to nawet Wawel w Krakowie nie powinien być zabytkiem, bo na przestrzeni wieków z pewnością był przebudowywany. Saturn, mimo dokonanych na przestrzeni dekad zmian w jego konstrukcji, zachował swój zewnętrzny, oryginalny charakter i powinno się wszystko zrobić, aby go uratować i zachować dla przyszłych pokoleń. Stanowi on wybitne dzieło polskiego powojennego modernizmu i wymaga ochrony ze względu na swoją unikatową wartość historyczną, artystyczną i społeczną - dodaje nasz rozmówca. Zwraca też uwagę, że brak formalnej ochrony naraża budynek na niekontrolowane przebudowy lub wyburzenie, podobnie jak stało się to z innymi ikonami modernizmu w Koszalinie. - Zupełnie tego nie rozumiem, dlaczego koszalińskiemu Saturnowi tej ochrony odmówiono - podkreśla Artur Kozłowski. Nie wie jeszcze, jakie będą jego dalsze kroki w tej sprawie, ale broni składać nie zamierza.

- Na razie analizuję treść odmowy, a co dalej zrobię to czas pokaże. Na pewno będę chciał sprawdzić, czy istnieją inne jeszcze procedury, które będą się wiązały z tym, że Saturn do tego rejestru zabytków ostatecznie będzie mógł trafić - mówi nasz Czytelnik.

Co ważne, choć sam budynek nie trafi do rejestru zabytków to zostanie ujęty jako dobro kultury współczesnej. To zaś oznacza to, że jego ochrona może być realizowana poprzez miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, ale już nie w trybie ustawy o ochronie zabytków.

Dom Handlowy Saturn do użytku został oddany 28 września 1965 roku. Nietypowa, nowoczesna bryła budynku według projektu warszawskich architektów, zdominowała na lata centrum Koszalina. W asortymencie spółdzielczego domu handlowego były ubrania, bielizna, obuwie oraz tzw. dział 1001 drobiazgów. Można się tam było zaopatrzyć we wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Koszalinianie ustawiali się w długich kolejkach po towary powszechnego użytku oraz dobra luksusowe. Aktualnie, już od wielu lat, właścicielem Domu Handlowego Saturn jest Powszechna Spółdzielnia Spożywców Pionier.

0011446486

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 2 grudnia 2025 roku odeszła od nas
Kochana ŻONA, MAMA, SIOSTRA i BABCIA

śp. WŁADYSŁAWA TUCKA

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
6 grudnia 2025 roku o godzinie 13.00
w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Sianowie

Pogrążona w smutku Rodzina

ZAKŁAD POGRZEBOWY ATENA

0011446666

„Pamięć to okno, przez które możemy Cię zobaczyć,
kiedy tylko chcemy"

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
Rodzinie

z powodu śmierci naszego kolegi

Jana Smolarskiego

„Tatka"

składają

Dyrektor i Pracownicy Oddziału w Koszalinie
Energa-Operator Wykonawstwo Elektroenergetyczne
Sp. z o.o.

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Koszalin, ul. Partyzantów 17, 94 347 35 11
reklama.koszalin@polskapress.pl

Koszalińskie przedszkolaki spotkały się ze Świętym Mikołajem. 1300 dzieci w Hali Widowiskowo Sportowej

Marcin Stefanowski
Koszalin

Blisko 1300 podopiecznych koszalińskich przedszkoli publicznych wyczekiwało w czwartkowy poranek na szczególne spotkanie. I się nie zawiedli - bo dzieci zgromadzone w Hali Widowiskowo-Sportowej w Koszalinie odwiedził sam Święty Mikołaj.

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

- Już kilka tygodni temu wystosowaliśmy list do Świętego Mikołaja, by ten przybył do Koszalina i spotkał się z najmłodszymi mieszkańcami naszego miasta. Warunek Świętego Mikołaja był prosty: najpierw sport, potem nagrody - wyjaśnia Tomasz Sobieraj, Prezydent Koszalina.

Wobec oczekiwań Świętego Mikołaja w Hali Widowiskowo-Sportowej uczestnicy wydarzenia najpierw odbyli taneczną rozgrzewkę, którą poprowadziła Diana Staniszewska. Potem dzieci wyczekiwały na przyjazd gościa specjalnego z dalekiej Laponii.

W wydarzeniu uczestniczyli także sportowcy, m.in. piłkarki ręczne z klubu Piłka Ręczna Koszalin oraz szczypiorniści KSPR Gwardia Koszalin.

eprasa.pl e59acf64ac

REKLAMA 0011433493

NOWY MARKET BUDOWLANY

GRUPA psb MRÓWKA DOM I OGRÓD

SŁAWNO Polanowska 43b

FIMAL®

eprasa.pl e59acf64ac

CZAPLINEK JEST INICJATYWA PRZEPROWADZENIA REFERENDUM

Chcą odwołać władzę

Marzena Góra
Gmina Czaplinek

Grupa mieszkańców gminy Czaplinek chce odwołania obecnie urzędującej tu burmistrz. 3 grudnia u komisarza wyborczego zarejestrowany został Komitet Referendalny.

Napięta atmosfera w tej niewielkiej gminie panuje od dłuższego czasu. Zaczęło się kilka miesięcy temu od aktów wandalizmu i serii niewyjaśnionych zdarzeń, wycelowanych w pracowników instytucji miejskich oraz samorządowców. Wówczas nieznany sprawca zniszczył drzwi wejściowe do domu wiceburmistrza Krzysztofa Lisieckiego, a także na terenie jego posesji rozpylił ciecz o silnym zapachu do odstraszania zwierzyny leśnej. Wcześniej prezes Zakładu Gospodarki Komunalnej w Czaplinku otrzymała anonimowe groźby. Jedna z pracownic gminy przed swoim domem „znalazła" również wieniec pogrzebowy z napisem „ostatnie pożegnanie".

W ostatnich dniach października zdewastowany został także samochód burmistrz Katarzyny Szlońskiej-Getki. Funkcjonariusze KPP w Drawsku Pomorskim zatrzymali w tej sprawie dwóch mężczyzn mających związek ze zniszczeniem samochodu należącego do burmistrz Czaplinka.

- Ustalenia funkcjonariuszy wykazały, że zniszczenie samochodu zostało dokonane na zlecenie innego mężczyzny. Policjanci szybko ustalili tożsamość zleceniodawcy i również go zatrzymali. Obaj mężczyźni odpowiedzą teraz za swoje czyny przed sądem - mówiła nam asp. Karolina Żych, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Drawsku Pomorskim.

Jednak sytuacja w gminie Czaplinek wciąż jest napięta. Grupa mieszkańców, niezadowolonych ze sposobu sprawowania władzy, chce odwołać obecnie urzędującą burmistrz. 3 grudnia u komisarza wyborczego zarejestrowany został Komitet Referendalny. Od tego czasu ma on 60 dni na zebranie podpisów wśród mieszkańców gminy pod listami poparcia dla zwołania w gminie referendum w sprawie odwołania Katarzyny Szlońskiej-Getki ze stanowiska. Minimalna wymagana liczba to 880 osób, które muszą podpisać się pod listami, aby referendum doszło do skutku.

Jeśli uda się zwołać referendum, wówczas - aby było ono ważne - musi w nim wziąć udział co najmniej 3/5 liczby osób głosujących w poprzednich wyborach burmistrzowskich. Oznacza to, że w referendum wymagany będzie udział co najmniej 2,5 tys. mieszkańców gminy, aby głosowanie było uznane przez komisarza wyborczego za ważne.

- Dużo rzeczy nam się nie podoba, choć wielu z nich nie da się udowodnić. W samorządzie panuje tzw. władza absolutna - to pani burmistrz decyduje o wszystkim, a nawet o tym, jak głosuje rada. Podobnie jest, jeśli chodzi o jednostki samorządowe: prezesi i dyrektorzy również nie mają nic do powiedzenia. Sytuacji, które doprowadziły do chęci organizacji tego referendum, jest mnóstwo - mówi nam Grzegorz Gabryś, mieszkaniec Czaplinka zaangażowany społecznie w kwestię organizacji referendum. - Od wyborów minęło 1,5 roku, a najważniejsze obietnice przedwyborcze nie zostały spełnione. Największym problemem jest pogłębiająca się zła sytuacja w gminie - dodaje.

- Ja dalej pracuję, tak jak pracowałam od samego początku, czyli transparentnie, przejrzyście i realizuję wszystko krok po kroku. To wszystko, co obiecywałam, to robię. Te informacje, które pojawiają się w fejkowej przestrzeni internetowej na mój temat, to jest w mojej ocenie manipulowanie informacjami, żeby zniechęcić do mnie wyborców. Jedynie tak mogę to skomentować - mówi nam Katarzyna Szlońska-Getka.

Grupa inicjatywna, chcąca zwołać referendum w sprawie odwołania obecnie urzędującej burmistrz Czaplinka, ma teraz dwa miesiące na zebranie wymaganej liczby podpisów. ©℗

KRÓTKO

POLICJA

Przed świętami rośnie liczba oszustw online. Policja apeluje o ostrożność

Przed świętami rośnie liczba oszustw internetowych, dlatego policja przypomina o zasadach bezpiecznych zakupów i ostrożnym korzystaniu z sieci. Okres przedświąteczny sprzyja zwiększonej aktywności w Internecie - zarówno w poszukiwaniu prezentów, jak i kontaktach z bliskimi. W tym czasie nasilają się cyberprzestępstwa, w tym phishing i próby wyłudzeń. Policja wskazuje, że oszuści wykorzystują pośpiech i wzmożone zakupy, podszywając się pod sprzedawców lub tworząc fałszywe strony.

Funkcjonariusze radzą m.in. sprawdzać opinie o sprzedawcach, weryfikować numery rachunków, czytać regulaminy sklepów, udostępniać jedynie niezbędne dane i zachowywać ostrożność przy nietypowych komunikatach o dopłatach. Ostrzegają także przed klikaniem w linki z niespodziewanych wiadomości.

REKLAMA 0011442496

OFERTA SPRZEDAŻY

Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Skarpie"
w Koszalinie
zaprasza do składania pisemnych ofert na zakup
Kosiarki samojezdnej KUBOTA G26.

Kosiarka używana zgodnie z przeznaczeniem. Idealna do terenów miejskich, parków, boisk, dużych ogrodów. Wysokowydajna i ekonomiczna w eksploatacji. Kosiarka regularnie serwisowana, po ostatnim przeglądzie wymiana filtrów paliwa, oleju, powietrza. W dobrym stanie – nosi normalne ślady użytkowania. Mechanicznie bez zarzutu, gotowa do pracy od zaraz, szczegółowe dane techniczne wraz ze zdjęciami dostępne na stronie internetowej www.ksmnaskarpie.pl

Sprzęt oglądać można od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Spółdzielni po wcześniejszym umówieniu się pod nr tel. **666 874 892.**

Oferty proszę składać w sekretariacie Spółdzielni pisemnie lub e-mailowo: sekretariat@ksmnaskarpie.pl do 31.12.2025 r.

REKLAMA 0011444426

REKLAMA 0011445461

eprasa.pl e59acf64ac

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN S.A.

0311417369

Od Bóbrki do Baltic Pipe. Barbórka i historia ludzi, którzy zbudowali polską branżę naftową i gazowniczą

Barbórka to jedno z tych świąt, które najmocniej łączy przeszłość z teraźniejszością polskiej energetyki. Choć wielu kojarzy ją z górnikami węgla, 4 grudnia jest równie ważny dla tysięcy pracowników wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej – ludzi, którzy każdego dnia budują bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dla Grupy ORLEN Barbórka to nie tylko okazja do uhonorowania ich pracy, lecz także do pokazania, jak tradycja górniczego etosu splata się z nowoczesnymi projektami wydobywczymi, inwestycjami i technologiami, które budują stabilność systemu energetycznego Polski.

Historia Barbórki na ziemiach polskich sięga połowy XVIII wieku, kiedy to górnicy z Tarnowskich Gór po raz pierwszy uczcili swoją patronkę, św. Barbarę. Legenda o jej odwadze i męczeństwie stała się symbolem ochrony przed nagłą i niespodziewaną śmiercią. Za przyjęcie chrześcijaństwa ojciec wydał ją Rzymianom i sam wykonał wyrok sądu, który skazał ją na ścięcie. Według innych dawnych podań święta Barbara była ocalona przez cudowne otwarcie skały, w której ukryła się przed ojcem. Dlatego od pokoleń górnicy, geolodzy i wszyscy pracujący przy wydobyciu surowców z ziemi, proszą ją o opiekę.

Barbórka szybko stała się jednym z najważniejszych świąt zawodowych w Polsce. Dziś tradycje górnicze, w tym obrzędy barbórkowe, znajdują się na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Polska wraz z Austrią i Luksemburgiem ubiega się o ich wpisanie na listę UNESCO. Nie dziwi więc, że święto to ma tak duże znaczenie nie tylko dla wydobywających węgiel.

Nie tylko górnicy węgla

Choć w powszechnej świadomości górnik kojarzy się głównie z kopalnią węgla, Barbórka jest świętem znacznie szerszej grupy zawodowej. Obchodzą ją również górnicy naftowi i gazownicy – to oni eksplorują, wydobywają i zabezpieczają strategiczne surowce energetyczne kraju. Pracują na platformach, w kopalniach ropy i gazu, w podziemnych magazynach i odazotowniach, dbając o to, by paliwa i gaz docierały do milionów odbiorców. Wśród świętujących są także górnicy soli, siarki czy specjaliści pozyskujący hel.

W Grupie ORLEN Barbórka jest świętem całego segmentu wydobywczego – geologów, wiertników, geofizyków, ratowników górniczych, operatorów infrastruktury i pracowników magazynowania surowców. To ludzie, którzy kontynuują tradycję górniczej kultury pracy w nowoczesnej branży wydobywczej. Barbórka jest również świętem tradycji polskiego przemysłu naftowego, który we współczesnej formie narodził się pod koniec XIX wieku.

Chlubne tradycje

Historia rodzimego gazownictwa i przemysłu naftowego zaczyna się od człowieka, który wyprzedził swoją epokę. W 1854 roku Ignacy Łukasiewicz uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej – miejsce działające do dziś, będące żywym pomnikiem narodzin globalnej branży naftowej. Tam powstały jej podwaliny: pierwsze szyby, rafinerie i technologie pozwalające wykorzystać ropę i gaz na skalę przemysłową.

Łukasiewicz tworzył nie tylko innowacje techniczne, lecz także nowoczesny etos pracy – zakładał kasy brackie, dbał o edukację pracowników i rozwój lokalnych społeczności. W kolejnych dekadach Polska rozbudowywała infrastrukturę gazową, tworzyła gazociągi, a gaz z Podkarpacia zasilał pierwsze zakłady chemiczne. Dziedzictwo tamtego czasu jest dziś fundamentem, na którym ORLEN łączy 170 lat tradycji z nowoczesnymi technologiami i globalnym zasięgiem segmentu wydobywczego.

Święto całego górnictwa

W Grupie ORLEN Barbórka jest wyjątkowym świętem, łączącym wiekową tradycję z nowoczesnym przemysłem. To dzień szczególnie ważny dla pracowników segmentu wydobywczego: geologów, górników naftowych i gazowych, wiertników, geofizyków, ratowników, operatorów instalacji oraz wszystkich zaangażowanych w poszukiwanie, wydobycie, magazynowanie i przesył gazu i ropy. Tego dnia, tradycyjnie odbywają się msze święte, przemarsze orkiestr górniczych, akademie z wręczeniem stopni górniczych, odznaczeń branżowych i wyróżnień, w tym Honorowej Szpady – jednego z najbardziej prestiżowych symboli w środowisku górniczym.

W ORLENIE Barbórka jest również czasem podkreślania roli pracowników Segmentu Upstream, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, które budują siłę polskiego sektora wydobywczego. To dzień, w którym tradycja staje się mostem do przyszłości – przypominając, że nowoczesne technologie i bezpieczeństwo energetyczne mają swoje źródło w pracy ludzi, przez pokolenia związanych z górnictwem gazowym i naftowym.

Dywersyfikacja kluczem do stabilności energetycznej

Stabilność energetyczna Polski coraz mocniej opiera się na działaniach Grupy ORLEN, która dzięki połączeniu tradycji z nowoczesnością wspiera bezpieczeństwo energetyczne w regionie. Krajowe wydobycie gazu ziemnego utrzymuje się w ostatnich latach na poziomie ok. 3,5 mld m³ rocznie, co pokrywało blisko 20% rocznego zapotrzebowania. Kolejne miliardy metrów sześciennych pochodzą ze złóż eksploatowanych przez ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Gaz z Norwegii, przesyłany bezpośrednio do Polski przez Baltic Pipe, jest dziś jednym z kluczowych filarów dywersyfikacji dostaw. Do 2030 roku ORLEN chce zwiększyć własne wydobycie – w kraju i za granicą – do 12 mld m³.

Równolegle rozwija się segment LNG. W 2024 roku terminal w Świnoujściu oraz dostawy z USA, Kataru i innych kierunków pozwoliły sprowadzić ponad 6 mld m³ gazu po regazyfikacji. Ważnym elementem są również podziemne magazyny gazu, których rozbudowa – m.in. PMG Wierzchowice – zwiększy pojemność krajową do ponad 4 mld m³.

Dzięki temu ORLEN stabilizuje rynek energii i umożliwia transformację energetyczną, w której gaz pełni rolę paliwa pomostowego wspierającego rozwój OZE oraz technologii wodorowych.

Symbol szacunku dla ludzi pracy

Barbórka przypomina, że fundamentem polskiej branży wydobywczej zawsze byli ludzie – ich wiedza, odwaga i gotowość do pracy w trudnych warunkach. Dziedzictwo Ignacego Łukasiewicza trwa dziś w nowoczesnych instalacjach, odwiertach, magazynach i projektach ORLENU. To połączenie tradycji i technologii pozwala budować stabilny i bezpieczny system energetyczny, z którego korzystają miliony Polaków.

W świecie pełnym zmian Barbórka jest momentem zatrzymania – czasem, w którym oddajemy szacunek górnikom naftowym i gazowym, pamiętamy o ponad 170-letniej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość ku inwestycjom, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne kolejnym pokoleniom.

eprasa.pl e59acf64ac

POLSKA *i* ŚWIAT

BARBÓRKA

- Barbórka to moment, w którym cała Polska patrzy w stronę ludzi ciężkiej pracy, odpowiedzialnej i niezbędnej. Ludzi, którzy stąpają mocno po ziemi, a swoim codziennym trudem zapewniają bezpieczeństwo energetyczne milionom rodaków - powiedział prezydent do obchodzących swoje święto górników. Podziękował za ich pracę, która - jak dodawał - wymaga odwagi, hartu ducha, kompetencji i zaufania do współpracowników.

- Kiedy mówimy o katechezie w parafii, to w żaden sposób nie oznacza to, że rezygnujemy z lekcji religii w szkole

bp Wojciech Osial przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego KEP

KRÓTKO

PODKARPACIE

Wybuch telefonu komórkowego

Do groźnego zdarzenia doszło w nocy ze środy na czwartek w internacie w Ropczycach. Około 40 minut po północy w jednym z pomieszczeń doszło do wybuchu telefonu komórkowego.

Jak relacjonuje Polskie Radio Rzeszów, według informacji przekazanych przez dyżurnego Straży Pożarnej, w wyniku zdarzenia osiem małoletnich osób zostało poszkodowanych i trafiło do szpitala na obserwację. Jedna z nich odniosła lekkie oparzenia. Poszkodowanymi są obywatele Ukrainy w wieku od 16 do 18 lat.

- Na szczęście nie doszło do pożaru. Strażacy przy użyciu mierników gazowych sprawdzili pomieszczenia, aby wykluczyć obecność toksycznych gazów, zabezpieczyli miejsce zdarzenia i przewietrzyli budynek. Po ponownym sprawdzeniu obiektu mieszkańcy mogli wrócić do internatu - mówił st. bryg. Marcin Betleja, rzecznik prasowy Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego PSP. Marcin Trzyna

WARSZAWA

Konferencja „Media Przyszłości"

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Ekspertka w zakresie strategii technologicznej i transformacji cyfrowej prof. Pinar Ozcan podczas wystąpienia otwierającego VI konferencję PAP „Media Przyszłości". W programie znajdują się m.in. wystąpienia ekspertów oraz panele dyskusyjne o tym, jak media mogą odnaleźć się w świecie zdominowanym przez AI.

SEJM

Komisja „klepnęła" 7 poprawek

Sejmowa Komisja Finansów Publicznych w czwartek zajmowała się poprawkami do projektu budżetu na 2026 r., zgłoszonymi w drugim czytaniu. Z 99 poprawek zarekomendowała przyjęcie siedmiu. Projekt budżetu teraz trafi na głosowanie Sejmu. Wśród poprawek, które zostały zaaprobowane, jest przesunięcie 5 mln zł w ramach budżetu NIK, przesunięcie środków na wspólną infrastrukturę informatyczną państwa czy na nową siedzibę RDOŚ w Gorzowie Wlkp. Inne poprawki dotyczą stworzenia trzech etatów - w Brukseli i Genewie - dotyczących zdrowia czy wpisania do wykazu zadań programu polegającego na budowie statków dla uczelni morskich, na który środki zostały już zapisane w budżecie. PAP

Polityczna debata o finansach służby zdrowia na dwa głosy

Karolina Wrońska
Warszawa

Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił w czwartek na szczycie medycznym w Warszawie premier Donald Tusk. Drugi szczyt zorganizuje dziś prezydent.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Donald Tusk podkreśla, że rozmowa o służbie zdrowia powinna być odizolowana od konfliktów politycznych

Szczyty medyczne, organizowane przez minister zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę w czwartek i prezydenta Karola Nawrockiego w piątek, skupiają się na problemach finansowania ochrony zdrowia. Deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

- Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił na szczycie premier Donald Tusk. - NFZ jest nie tylko wypłacalny, ale jest również rzetelnym płatnikiem - dodał. - W obrocie gospodarczym jest mało tak rzetelnych płatników jak NFZ, jeśli chodzi o płacenie tego, do czego się zobowiązał wobec podmiotów - podkreślił premier.

Wyjaśnił też, że co roku pojawia się problem z wykonywaniami limitowanymi. - Będziemy tu szukali rozwiązań - podkreślił szef rządu.

Finansowanie ochrony zdrowia stało się sprawą polityczną po tym, gdy okazało się, że deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

Eksperci podkreślają, że w sytuacji niedoboru pieniędzy na leczenie możliwe jest albo znalezienie oszczędności w systemie, albo zwiększenie dotacji z budżetu państwa, albo zwiększenie wpływów ze składki zdrowotnej, np. przez jej podniesienie. NFZ jest bowiem w większości finansowany ze składki zdrowotnej. Dodatkowo zasilany jest dotacją z budżetu państwa.

We wrześniu premier Donald Tusk zapowiedział jednak, że rząd nie będzie podnosił składki zdrowotnej. Szefowa resortu zdrowia pytana wówczas, czy będzie w stanie przekonać ministra finansów do większego dotowania systemu, odparła: „Wierzę, że jeżeli pokażę, jak chcę mądrze i racjonalnie wydać te pieniądze, to minister finansów i parlamentarzyści wyrażą na to zgodę".

Z projektu planu finansowego NFZ na 2026 r. wynika, że jego przychody wyniosą 217,4 mld zł, w tym wpływy ze składki zdrowotnej - 184,3 mld zł, a dotacja podmiotowa z budżetu państwa - 26 mld zł.

Jednak już jesienią NFZ alarmował, że w przyszłym roku na finansowanie świadczeń zabraknie ok. 23 mld zł. Ministerstwo Zdrowia w piśmie przekazanym Ministerstwu Finansów w październiku zaproponowało w 2026 r. oszczędności na kwotę 10,4 mld zł. Zakładają one wprowadzenie limitów w poradniach specjalistycznych i w niektórych zabiegach, np. leczenia zaćmy, korekty na liście darmowych leków dla dzieci i seniorów. Oszczędności i zmiany systemowe pozwoliłyby obniżyć niedobór w przyszłym roku do 12,9 mld zł. MZ i rząd podkreślają, że decyzje w sprawie propozycji jeszcze nie zapadły.

Problemy finansowe NFZ pojawiły się już w 2025 r. Szpitale sygnalizowały, że przesuwają planowane zabiegi w związku z opóźnionymi płatnościami NFZ. Samorząd lekarski alarmował, że niektóre szpitale odsyłały pacjentów kwalifikujących się do programów lekowych, w tym onkologicznych, do innych ośrodków. Rząd zdecydował się na dosypanie pieniędzy do systemu m.in. z emisji obligacji, z budżetu państwa i z Funduszu Medycznego (ustawa w tej sprawie czeka na decyzję prezydenta). Według minister zdrowia ok. 3,6 mld zł z Funduszu Medycznego pozwoli zaspokoić potrzeby NFZ w 2025 r. W sumie dotacja z budżetu państwa w grudniu osiągnęła według różnych szacunków od 31 do 33 mld zł.

W związku z alarmującymi doniesieniami ze szpitali w listopadzie zdecydował o zorganizowaniu 5 grudnia szczytu zdrowotnego „Na ratunek ochronie zdrowia". PAP

Wiceminister finansów w rządzie Beaty Szydło usłyszał zarzuty „przyjęcia korzyści majątkowych"

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa

Były wiceminister finansów Konrad R. usłyszał zarzuty „przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za pośrednictwo w załatwieniu spraw". Chodzi o kwotę 1,5 miliona złotych.

Były wiceminister finansów usłyszał zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za pośrednictwo w załatwieniu spraw różnym przedsiębiorcom. Łączna wartość przyjętych korzyści przekracza 1,5 mln złotych. Śledztwo w tej sprawie pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi prowadzą funkcjonariusze - poinformował Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy Ministra Koordynatora Służb Specjalnych.

Konrad R. w latach 2015-2016 pełnił funkcję wiceministra finansów w rządzie Beaty Szydło. Do 2020 roku był członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze CBA pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Jak informuje Dobrzyński, śledztwo jest prowadzone od 2022 roku. Były wiceminister miał powoływać się na wpływy m.in. w Kancelarii Premiera ówczesnego rządu, Polskim Funduszu Rozwoju S.A., Polskim Funduszu Rozwoju Nieruchomości S.A., Banku Gospodarstwa Krajowego, Agencji Rozwoju Przemysłu, Narodowym Banku Polskim, Komisji Nadzoru Finansowego.

Prokuratura Okręgowa w Łodzi ogłosiła Konradowi R. trzy zarzuty przyjmowania korzyści majątkowych od ustalonych przedsiębiorców w okresie od lipca 2019 r. do maja 2023 r.

Prokuratura po ogłoszeniu zarzutów nie zastosowała wobec podejrzanego środków zapobiegawczych.

eprasa.pl e59acf64ac

Rubio: Polska zajmie należne miejsce w G20 podczas szczytu w Miami

Marcin Koziestański
USA

– Polska dołączy do G20, aby zająć należne jej miejsce – ogłosił sekretarz stanu USA Marco Rubio. Szczyt przywódców największych gospodarek świata odbędzie się w grudniu 2026 r. w Miami.

Marco Rubio ogłosił w środę, że Polska dołączy do G20, aby „zająć należne jej miejsce w gronie największych gospodarek świata". Stany Zjednoczone objęły przewodnictwo w grupie w poniedziałek. Rubio podkreślił, że USA po raz pierwszy od 2009 roku będą gospodarzem spotkania 20 największych gospodarek świata. Zaznaczył, że szczyt będzie okazją do docenienia wartości innowacyjności, przedsiębiorczości i wytrwałości, które „uczyniły Amerykę wielką i wyznaczają ścieżkę do dobrobytu dla całego świata".

– Będziemy zapraszać przyjaciół, sąsiadów i partnerów na amerykański szczyt G20. Przy amerykańskim stole powitamy największe gospodarki świata, a także rozwijających się partnerów i sojuszników – dodał Rubio.

W komunikacie zwrócił uwagę na rolę Polski: „W szczególności Polska, kraj, który dawniej tkwił w pułapce za Żelazną Kurtyną, a obecnie jest w gronie 20 największych gospodarek świata, dołączy do nas, aby zająć należne jej miejsce w G20. Sukces Polski dowodzi, że skoncentrowanie się na przyszłości jest lepszym rozwiązaniem niż skupianie się na pretensjach".
PAP

FOT. PAP/EPA/MARTIAL TREZZINI/TOR

Sekretarz Stanu USA Marco Rubio: Polska obecnie jest w gronie 20 największych gospodarek świata

Kijów oczekuje większego nacisku USA na Kreml

Marcin Koziestański
USA/Ukraina

Ambasadorka Ukrainy w USA, Ołha Stefaniszyna, oceniła, że rozmowy amerykańskich przedstawicieli z Władimirem Putinem nie przyniosły znaczącego przełomu. Zapowiedziała kolejne negocjacje Ukrainy z USA.

FOT. PAP/TYTUS ŻMUJEWSKI

Ołha Stefaniszyna: Jeśli chodzi o spotkania w Moskwie oraz kolejne działania,które mogłyby zostać podjęte, to nie ma zbyt wielkiego postępu, ale to jest proces

Stefaniszyna stwierdziła, że wtorkowe rozmowy przedstawicieli USA z Władimirem Putinem na Kremlu nie przyniosły wyraźnych rezultatów. Jednocześnie poinformowała, że kolejna runda konsultacji między Ukrainą a USA ma odbyć się w czwartek, 5 grudnia w Miami. W jej ocenie Waszyngton mógłby silniej oddziaływać na Rosję.

Dyplomatka odniosła się do spotkania wysłanników Stanów Zjednoczonych – Steve'a Witkoffa oraz Jareda Kushnera – o czym mówiła dziennikarzom w amerykańskim Senacie, gdzie zabierała głos na temat uprowadzonych ukraińskich dzieci.

– Ukraina podjęła wszelkie możliwe wysiłki na rzecz zakończenia wojny i zapewnienia sprawiedliwego i trwałego pokoju w naszym kraju. Poświęciliśmy dużo czasu na komunikację ze stroną amerykańską. (...). Jeśli chodzi o spotkania w Moskwie oraz kolejne działania, które mogłyby zostać podjęte, to nie ma zbyt wielkiego postępu, ale to jest proces – podkreśliła Stefaniszyna.

Ambasadorka Ukrainy w USA: Nie powinniśmy czekać do jutra. Rosja do jutra zdąży popełnić wiele zbrodni

Zapowiedziała również rozmowy w Miami, w których ukraińskiej delegacji przewodzić będzie Rustem Umierow. – Dopiero po tej rozmowie możemy wyciągnąć jakieś wnioski – zaznaczyła.

Pytana o słowa Donalda Trumpa, który ocenił, że Putin dąży do pokoju, ale „do tanga trzeba dwojga", Stefaniszyna odwołała się do wypowiedzi szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha. Ten w jednym z wywiadów mówił, że jego wymarzonymi gośćmi na wspólnej kolacji byliby Trump, Putin i Wołodymyr Zełenski, a w menu znalazłyby się steki, frytki i rosyjski dressing.

– Pokój z rosyjskim dressingiem to nie jest pokój, jakiego my chcemy – skomentowała ambasadorka.

Zwróciła również uwagę, że Ukraina ma poparcie obu stron politycznych w Kongresie. Wyraziła nadzieję, że przełoży się ono na decyzję o wprowadzeniu dodatkowych sankcji wobec Rosji. Podkreśliła, że działania nie powinny być odkładane w czasie.

– Nie powinniśmy czekać do jutra. Rosja do jutra zdąży popełnić wiele zbrodni. Nie osiągnęli porozumienia na Alasce. Nie zorganizowali spotkania w Budapeszcie. Nie negocjowali w dobrej wierze w sprawie tej 28-punktowej propozycji. Wystarczy. A prezydent Trump powinien mieć do dyspozycji większe środki nacisku. Myślę, że Senat mógłby mu to umożliwić w dalszych negocjacjach – powiedziała.
PAP

REKLAMA 0011438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU
SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI. Zobaczcie wyjątkowe uśmiechy, które wprowadzają w magię świąt i wspierajcie swoich faworytów!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Przed nami Mikołajki - dzień pełen magii, radości i niespodzianek, który rozświetla zimowy czas wyjątkowym blaskiem. To właśnie w tak niezwykłej atmosferze prezentujemy Państwu Świąteczne Gwiazdeczki.

Wśród migoczących światełek, zapachu cynamonu i pierwszych prezentów pojawiają się Oni: mali bohaterowie świątecznego nastroju. To idealny moment, by wspólnie odkryć wyjątkowe dziecięce Gwiazdeczki, które już teraz podbijają serca naszych Czytelników i wprowadzają nas w najpiękniejszy czas w roku. To także doskonała chwila, by oddać głos na swoich faworytów, tym bardziej, że na uczestników czekają naprawdę wyjątkowe nagrody: m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży i aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Dzisiaj, z ogromną radością, przedstawiamy Państwu kolejnych uczestników naszej akcji. Poznajcie małe Gwiazdeczki, które wysunęły się na prowadzenie i już teraz zachwycają świątecznym urokiem oraz niezwykłym wdziękiem. Głosowanie trwa, emocje rosną, a każdy oddany głos może odmienić układ tabeli i sprawić, że to właśnie Wasz faworyt zabłyśnie jeszcze mocniej.

Z okazji zbliżających się Mikołajek życzymy Państwu dużo radości, uśmiechu oraz magii, która sprawia, że ten czas staje się naprawdę wyjątkowy. Niech ten dzień będzie pełen drobnych dobroci, ciepła i niespodzianek, takich, jakie potrafią przynieść tylko święta i... nasze urocze Świąteczne Gwiazdeczki!

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na:

www.gk24.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2

Lena Góra, powiat sławieński

Leon Galas, powiat białogardzki

Inez Gotowała, Koszalin

Artur Pałucki, powiat kołobrzeski

Ignacy Migoń, powiat drawski

Mikołaj Lythall, powiat koszaliński

Brunon Ruzik, powiat szczecinecki

Zosia Cybak, powiat świdwiński

Amelia Littwin, powiat wałecki

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Kuba Kuźnik, powiat świdwiński

Wiktoria Andrzejewska, powiat białogardzki

Olimpia Nijssen, powiat szczecinecki

Oliwia Kędzior, powiat drawski

Jan Konopnicki, Koszalin

Maria Ćwirko, Koszalin

Aleksandra Torchalska, powiat kołobrzeski

Nikodem Sasiński, powiat wałecki

Krzysztof Dopierała, powiat sławieński

Brayan Szuplak, powiat koszaliński

eprasa.pl e59acf64ac

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 5.12.2025

A TO CIEKAWE
1 grudnia swoje urodziny obchodziła kultowa puszka - paprykarz szczeciński **str. 12**

SŁUŻBA ZDROWIA
Wynagrodzenia lekarzy budzą wielkie emocje. Jednak reformy wymaga cały system **str. 13**

LUDZIE Z PASJĄ
Sławieńskie Stowarzyszenie Eksploracyjne to grupa tropicieli śladów historii **str. 14**

FOT. LESZEK KUŁAKOWSKI.COM

Wizjoner jazzu skończył 70 lat i jeszcze nie napisał ostatniej nuty

Swobodnie łączy jazz z klasyką i muzyką współczesną. Świat konsonansów i dysonansów ciągle go fascynuje. O swojej twórczości opowiada Leszek Kułakowski **str. 16-17**

eprasa.pl e59acf64ac

Paprykarz szczeciński, czyli jak PRL przetrwał w kuchni

Mariusz Grabowski

Wielbiciele tego smakołyku, a jest ich i dziś niemało, mają swoje nieformalne święto 1 grudnia. Tego dnia, w 1968 r., paprykarz został opatrzony znakiem „Q".

Oznaczało to, że jest nie tylko dobry, ale też stanowi dumę socjalistycznej gastronomii. Po pół wieku paprykarz wciąż ma się dobrze. Co więcej, ze skromnej przekąski awansował do katalogu dań kultowych, jak schabowy, pomidorowa z ryżem i sałatka warzywna.

Z zakresu konserw

Imaginarium PRL-owskiej gastronomii miało swoje ograniczenia: biedę, wieczny niedobór dóbr spożywczych i estetykę, która zbytnie wyrafinowanie uważała za burżuazyjny przesąd. Budowniczy socjalizmu miał pożywiać się solidnie i narodowo w treści: zupami z wkładką mięsną, kotletami w towarzystwie polskich ziemniaków, zaś na deser owocami z PGR-owskich sadów.

W kwestii przekąsek dominowały ryby i nabiał, a z garmażu pasztetowe, kaszanki i salcesony. Gdy zatem w połowie lat 60. w szczecińskim Gryfie, Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich, technolodzy opracowali recepturę konserwy rybnej o oryginalnym smaku, asortyment dań gotowych znacząco się wzbogacił.

Było to możliwe, bowiem w 1962 r. Zakłady Rybne w Szczecinie połączono z Zakładem Produkcji Konserw PPDiU Gryf. W ten sposób powstał czołowy polski producent konserw rybnych. Paprykarz z Gryfa był ponoć wynikiem pomysłu racjonalizatorskiego na zagospodarowanie odpadów po wykrawaniu kostki rybnej z zamrożonych bloków rybnych. Poza mięsem w pierwotnym oryginalnym paprykarzu była pulpa z pomidorów, ryż, warzywa i przyprawy. Pierwsze puszki paprykarza zeszły z taśmy produkcyjnej Gryfa w 1967 roku. 1 grudnia 1968 r. szczecińska puszka paprykarza otrzymała wspomniany wyżej znak jakości.

Błękitka nie lubimy

Można zatem powiedzieć, że paprykarz zrodził się przypadkiem. - Kiedyś nasi technolodzy ze statków-chłodni spróbowali w którymś z afrykańskich portów lokalnego przysmaku czop-czop. Była w tym ryba, ryż i bardzo ostra przyprawa - pima - wspominał Bogusław Borysewicz, założyciel Zakładu PPDiU Gryf.

Według normy ZN-67/ZGR-09815 obowiązującej od 1 lutego 1967 r. paprykarz szczeciński to „rozdrobniona masa powstała przez wymieszanie mięsa ryb z ryżem, koncentratem pomidorowym, olejem, cebulą, przyprawiona pieprzem nigeryjskim". Potem recepturę wielokrotnie modyfikowano i zmieniano. W miarę narastającego kryzysu gospodarczego i dostępności danego surowca zmieniał się także skład paprykarza - stosowano pośledniejsze gatunki ryb, np. błękitka zamiast mintaja, wyeliminowano pimę, a ryż próbowano zastąpić kaszą.

Paprykarz zyskał niezwykłą popularność w kraju - był nieodłącznym elementem stołówek zakładowych, obozów harcerskich i kantyn wojskowych - ale trafiał także za granicę. Eksportowany był m.in. do ZSRR, Danii, USA, Japonii, Jordanii, Liberii, Węgier, Wybrzeża Kości Słoniowej, a nawet egzotycznego Togo.

Był patent czy nie?

Marek Rudnicki, dziennikarz „Głosu Szczecińskiego", przeprowadził w 2011 roku śledztwo w niezwykle ważkiej sprawie: czy paprykarz szczeciński został w PRL-u opatentowany? Tak twierdził m.in. Bogusław Borysewicz, ale dokumentów nie udało się odnaleźć. - Nasze produkty otrzymywały znak towarowy i były zgłaszane do urzędu patentowego. (...) Taki patent dostały np. koreczki szczecińskie i są pośrednim dowodem, że taki patent istniał - przypomniał.

W Urzędzie Patentowym RP informują, że firma PPS Gryf-ryb (następczyni Gryfa) trzy razy ubiegała się o patent dla paprykarza szczecińskiego, ale dopiero w latach 1992-1996. Dostała decyzję odmowną. Dlaczego? Nie wiadomo. Dodajmy, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych aż osiem wyrobów Gryfa otrzymało znak jakości Q, w tym bardzo popularna niegdyś sałatka pikantna z makreli oraz brysling w oleju aromatycznym.

FOT. CC

Twórcy instalacji pomnika paprykarza szczecińskiego, który kiedyś zdobił Szczecin: Bogusław Dydek i Jacek Jastrzębski

Dziś paprykarz w różnych wersjach i od różnych producentów widnieje nawet na ministerialnej liście produktów tradycyjnych województwa zachodniopomorskiego - obok paszteciików Bogumiły Polańskiej, jeziorowego ogórka kiszonego, kapusty kiszonej z beczki, ogórka kołobrzeskiego, chleba razowego koprzywieńskiego, śliwek z Dębiny, miodu drahimskiego oraz trójniaka.

Chleb, paprykarz, wódka

W 2003 r. Adam Zadworny z „Gazety Wyborczej", pisząc tekst o paprykarzu, przeprowadził niecodzienny eksperyment: rozesłał wśród znajomych ankietę na temat jego smaku. Odzew był jednoznaczny: „Bywał mniej lub bardziej pikantny, cholera wie, od czego to zależało"; „Czasami jak rzucili gorszą partię, to kręgosłupy się trafiały, kawałki płetw, łusek. Ale w akademiku wszystko się jadło"; „Kiedyś próbowałem go podgrzać, bo na puszce było napisane, że można też jeść na gorąco. Wyszło coś strasznego".

Co ciekawe, nikt nie przyznał się do tego, że smaku tego produktu nie zna. To z jednej strony efekt jego dawnej sławy, z drugiej zaś niekończącego się kryzysu gospodarczego w Polsce Ludowej. Paprykarz często nie spełniał bowiem wymogu pierwotnej normy zawartości 50 proc. mięsa rybiego, a poza mięsem trafiały do niego wszelakie odpady, nierzadko budzące grozę. W kilku numerach „Kuriera Szczecińskiego" z połowy sierpnia 1972 roku alarmowano, że w pewnej partii paprykarza znaleziono „elementy metalowe przypominające fragmenty łożyska tocznego".

Specjał ze Szczecina miał za to podstawową zaletę: był ogólnie dostępny, tani i rzucał się w oczy z powodu czerwonej etykiety. Pasował jako przekąska, mógł być zagryzką do alkoholu, przydawał się na wycieczkach i przy ognisku. W 1970 r. puszka paprykarza kosztowała 2,5 zł, tyle co bochenek chleba. Dla porównania: kilo cukru 2,70 zł, litr mleka 3,30 zł, kilo margaryny 34 zł, tabliczka czekolady 15 zł, a pół litra wódki 50 zł.

Zrodzone z nostalgii

Gdyby klasyfikować kulinaria wedle sentymentu, paprykarz trafiłby do popularnej kategorii „kiedyś wszystko było lepsze". Rosół podczas domowych obiadów był bezkonkurencyjny, bo z prawdziwej kury; kaszankę można było przysmażyć na patelni; salcesony były smaczniejsze, bo w ogóle były - od włoskiego po brunszwicki. Piwo Łomża, produkowane w PRL-owskim browarze, nie miało zaś konkurencji na wschód od Wyszkowa.

Nawet bułka z pieczarkowym farszem, która uchodziła w późnych latach 80. za rodzimy fast food, spełniała kanony gastronomicznej satysfakcji. Podobnie jak bajaderka - ciasto z resztek, która mogłoby pretendować do miana ówczesnego polskiego zero waste, gdyby nie narodziło się prozaicznie, z kryzysu.

Nostalgii nie wolno lekceważyć, ale nie można przeceniać. Autorzy wpisu na rządowej stronie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi zapomnieli, że paprykarz szczeciński to ostatecznie jedynie puszka rybna, nawet jeśli owiana sentymentem, a nie potrawa definiująca polską gastronomię. „Paprykarz szczeciński zdobywa wiele nagród, m.in.: I miejsce w konkursie Nasze Kulinarne Dziedzictwo - Smaki Regionów, a także III miejsce w wakacyjnym konkursie kulinarnym Zachodniopomorskie Je Je Je!".

Echem tam pompowanej sławy jest m.in. „pomnik" paprykarza szczecińskiego autorstwa Bogusława Dydka i Jacka Jastrzębskiego - rodzaj instalacji przedstawiający monstrualną puszkę, który wabi turystów na plac Gryfitów na Łasztowni w Szczecinie. Walory estetyczne pomnika są dyskusyjne, wrażenie - piorunujące.

„Przez nas wykonane"

Na koniec kilka słów o jeszcze jednym elemencie: paprykarz szczeciński jest co prawda przykładem regionalnej gastronomicznej wynalazczości swoich czasów, ale z czasem stał się memicznym elementem ogólnonarodowej dumy. Podobnie jak majonez kielecki, flaki zamojskie czy śliwka nałęczowska. Ma to niewiele wspólnego z daniami, które zrodziły się w Polsce Ludowej z powodu narodowych kompleksów. Takie fenomeny kulinarne, jak fasolka po bretońsku, śledź po japońsku, kurczak po mandaryńsku, ryba po grecku, sałatka grecka czy wreszcie rodzimej produkcji włoska mortadela zaliczyć można do dań „kuchni wyobrażonej" z czasów, gdy Polską rządzili towarzysze Gomułka i Gierek.

Elżbieta Szczepańska w „Bohemistyce", czasopiśmie Uniwersytetu Jagiellońskiego (nr 2 z 2020 r.), w tekście „Na tropie czeskich i polskich ciekawostek kulinarnych" zalicza te dania do kategorii „marzeń" i podsumowuje: „Ich nazwy świadczą raczej o polskich wyobrażeniach o tamtejszych kuchniach, ale jednocześnie odpowiadają raczej polskim gustom kulinarnym".

Paprykarz nie jest jednak „wyobrażony" - jest całkowicie realny, nie ma odpowiednika w innych gastronomiach. „Patrzcie, mówimy, to jest nasze, przez nas wykonane" - można by zacytować tekst z „Misia". Przynajmniej jeśli idzie o puszki rybne coś się nam za komuny udało. ©℗

eprasa.pl e59acf64ac

Prezes izby lekarskiej: Brzuchy takie same, ale głowy już inne

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Resort zdrowia chce wprowadzić limity wynagrodzeń dla lekarzy na kontraktach. Propozycja budzi duże emocje, ale pacjentów mało obchodzi, ile zarabia lekarz. Dla nich ważne jest, by lekarz potrafił leczyć, no i by w ogóle się do niego dostać.

Zaczęło się od krótkiej informacji prasowej o tym, że jeden ze szpitali poszukuje lekarza specjalisty medycyny ratunkowej, który zechciałby pracować na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Dyrekcja placówki była na tyle zdeterminowana, że zaoferowała miesięczny kontrakt z wynagrodzeniem rzędu 100 tysięcy złotych. Potem wyszło na jaw, że lekarze potrafią zarobić w ciągu miesiąca nawet trzy, cztery razy więcej. Dla pacjentów czekających w przychodniach i szpitalach w długich kolejkach była to wiadomość szokująca.Podobnie jak dla wielu lekarzy.

Temat zastępczy?

Pod wpływem społecznego poruszenia Ministerstwo Zdrowia zapowiedziało wprowadzenie limitu wynagrodzeń dla lekarzy na kontraktach ustalonego na poziomie 36 480 zł tys. zł miesięcznie, z możliwością podniesienia do 48 tys. zł w uzasadnionych przypadkach. Jak wynika z komunikatu resortu, miałoby to zapobiec dysproporcjom w płacach w ochronie zdrowia.

– Te limity to temat zastępczy i robienie z nas kozłów ofiarnych – oburza się dr med. Grażyna Cebula-Kubat, przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy. – Operowanie takimi epitetami jest niemoralne, ponieważ tylko wzmaga nienawiść społeczeństwa do nas. Nie pomaga to ani nam w pracy, ani społeczeństwu. Ostatnie propozycje Ministerstwa Zdrowia, zakładające m.in. wprowadzenie limitów wynagrodzeń lekarzy kontraktowych oraz zmian w zasadach zatrudniania w sektorze publicznym to przerzucanie odpowiedzialności za kryzys w systemie opieki zdrowotnej na lekarzy. A to nie lekarze odpowiadają za niedoszacowane ryczałty, źle wycenione procedury, brak środków w NFZ i nieadekwatny procent PKB przeznaczany na zdrowie. Odpowiada za to system, który od lat nie dostosowuje się do rzeczywistych potrzeb pacjentów.

Kto nas będzie leczył?

Wynagrodzenia w ochronie zdrowia w ostatnich latach na szczęście się poprawiły. Lekarze przestali wyjeżdżać do pracy za granicę, kandydatów na studia medyczne jest kilkakrotnie więcej, szpitale są dobrze wyposażone w aparaturę, sprzęt i coraz lepiej zarządzane. Jest więc nadzieja, że będzie miał kto nas leczyć.

– Wbrew temu, co mówią przedstawiciele resortu zdrowia, nowych propozycji płacowych, w tym limitów, nikt z lekarzami nie konsultował – przekonuje szefowa OZZL.

Jej zdaniem limit wynagrodzeń dla lekarzy to w istocie limit świadczeń dla pacjentów. A na to lekarski związek nie wyraża zgody, bo jeżeli lekarz będzie miał ograniczone wynagrodzenie i będzie pracował na pół etatu, to przyjmie tylko połowę chorych i wykona połowę świadczeń.

Po raz kolejny na medyków spadł grad zarzutów dotyczących „pazerności lekarzy", „chorych stawek" i „patologii systemu".

Tymczasem kominy płacowe, czyli słynne już 100-300 tysięcy złotych miesięcznie, zarabia w Polsce jedynie 431 osób, co – jak obliczyli związkowcy – stanowi nie 1 (jak twierdzą przedstawiciele resortu zdrowia), a zaledwie 0,3 procent lekarzy pracujących aktywnie z pacjentem.

Ci lekarze – głównie zabiegowcy – to superspecjaliści mający szczególne kompetencje.

Czy to moralne?

– Wypada zapytać, ile godzin i w ilu miejscach pracują i stoją przy stole operacyjnym. Niekiedy to 12-13 godzin – dodaje doktor Cebula-Kubot. – Pytam więc, czy moralne jest to, że pozwala się, by lekarze pracowali po 300-400 godzin?

Od trzech lat, odkąd dr Cebula-Kubot jest przewodniczącą Związku Zawodowego Lekarzy, apeluje, by Ministerstwo Zdrowia wespół z rządem ustaliło normy zatrudnienia lekarzy. Jej zdaniem niedopuszczalne są przypadki, w których jeden rezydent ma 300 pacjentów pod opieką, a dyżurant czuwa nad chorymi z trzech oddziałów.

– Gdy pytałam niektórych dyrektorów, dlaczego pozwalają, żeby lekarz na kontrakcie pracował siedem dni pod rząd, to słyszałam, że przecież nie mogą mu ograniczać jego działalności, bo on jest sam, prowadzi swoją działalność gospodarczą – dodaje szefowa związku.

FOT. PIXABAY.COM

Zarobki lekarzy kontraktowych budzą emocje, ale część tych kwot pochłaniają koszty prowadzenia działalności

Państwo nie może bowiem dowolnie regulować wysokości przychodów osób prowadzących działalność gospodarczą ani nadmiernie wkraczać w swobodę zawierania umów między niezależnymi podmiotami. Zasada ta wynika zarówno z Kodeksu cywilnego, który gwarantuje stronom prawo do swobodnego kształtowania treści umowy, jak i z konstytucji, dopuszczającej ograniczenie wolności działalności gospodarczej wyłącznie w drodze ustawy i jedynie ze względu na ważny interes publiczny.

Od lat Polska przeznacza na ochronę zdrowia zbyt mały procent PKB, około 3-4 proc. mniej niż średnia krajów OECD. To właśnie ten niedobór, a nie wynagrodzenia lekarzy jest jedną z przyczyn chronicznego niedofinansowania systemu. W efekcie wielu lekarzy, którzy obecnie uzupełniają grafiki dyżurowe lub wykonują dodatkowe procedury, będzie zmuszonych ograniczyć czas pracy i liczbę świadczeń. Stracą na tym przede wszystkim pacjenci. Według danych, w Europie brakuje 1,2 miliona lekarzy i pielęgniarek, dlatego medycy powinni mieć godne warunki pracy i płacy, aby nie odchodzili z publicznego systemu ochrony zdrowia.

Wypychali lekarzy na kontrakty

W porównaniu z innymi regionami Pomorze nie ma kłopotów. Ochrona zdrowia działa tu najsprawniej, dzięki reformie i koncentracji. Szpitale są dobrze zarządzane i się bilansują.

W województwie pomorskim zarejestrowanych jest ponad 16 tysięcy lekarzy, z czego 8780 (również lekarzy dentystów) pracuje na kontraktach. Z tego, co udało się nam ustalić, żaden z nich nie zarabia tyle co lekarze z „grupy 431".

– Wielu lekarzy zostało wypchanych na kontrakty, ponieważ pracodawca uznał, że tak będzie dla niego taniej – twierdzi dr Krzysztof Bukiel, były przewodniczący OZZL, ekspert do spraw systemu ochrony zdrowia.

Człowiek porównuje

Pewien niepokój społeczny wywołuje sama kwota, bo jeżeli Ministerstwo Zdrowia proponuje miesięcznie 40-48 tysięcy, to większość ludzi przyjmuje, że 48 tysięcy wpływa do kieszeni lekarza.

Tymczasem lekarz na kontrakcie nie pobiera pensji, nie ma godzin nadliczbowych, nie otrzymuje dodatku za dyżur ani urlopu wypoczynkowego. Mówienie o „wynagrodzeniu za pracę" czy „etacie" w odniesieniu do osoby prowadzącej działalność gospodarczą jest po prostu błędem. Lekarz na kontrakcie sam finansuje składki, podatki, ubezpieczenie OC, często również zatrudnia personel pomocniczy. Prowadzi działalność z pełnym ryzykiem gospodarczym, nierzadko ponosząc koszty wyposażenia i dojazdów do wielu miejsc pracy. Porównywanie jego przychodu do pensji jest nadużyciem. To, co w komunikacie MZ nazwano „wynagrodzeniem lekarza", jest w rzeczywistości przychodem z działalności gospodarczej, z którego dopiero po opłaceniu wszystkich kosztów pozostaje realny dochód.

Co w tej sytuacji robić, jak ratować system?

– Zapewnić finansowanie, tak jak proponują, na poziomie 7 procent – uważa Krzysztof Bukiel. – Trzeba też ograniczyć nadużywanie świadczeń. W wielu przypadkach wina leży po stronie zarówno lekarzy, jak i organizatorów ochrony zdrowia, bo nie przejmują się zbytnio kosztami pracy. Te same badania wykonuje kolejno kilku lekarzy. Są pewne mechanizmy, ale należy przestać na tym temacie zdobywać punkty polityczne. Należy wspólnie poszukać rozwiązań merytorycznych.

Pacjenci wiedzą i akceptują

– Ministerstwo Zdrowia, które podaje informacje o przychodzie brutto lekarza kontraktowego, wprowadza w błąd – twierdzi dr Dariusz Kutella, prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Gdańsku. – Od ponad dwudziestu lat jestem samodzielnie wykonującym praktykę lekarską,nie mam kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia. Pacjenci wiedzą, jakie są ceny na rynku i przyjmują to do wiadomości. Lekarz na kontrakcie sam finansuje składki, podatki, ubezpieczenie OC, często również zatrudnia personel pomocniczy. Prowadzi działalność z pełnym ryzykiem gospodarczym, nierzadko ponosząc koszty wyposażenia i dojazdów do wielu miejsc pracy. Porównywanie jego przychodu do pensji jest nadużyciem. Takich różnic jest więcej: brak ochrony przedemerytalnej, brak dodatków, nagród jubileuszowych itd. Natomiast pytania dotyczące tego, ile lekarz powinien zarabiać, czy to jest przyzwoite, śmieszą mnie. Przypominają mi się czasy PRL-u. W latach osiemdziesiątych pracowałem w szpitalu i na jednym z zebrań związków zawodowych, na którym byli palacz w kotłowni, pielęgniarka, sprzątaczka, lekarze i dyrektor, padło pytanie: „Dlaczego mamy mniej zarabiać, skoro mamy takie same brzuchy?". Cóż, brzuchy może i takie same, ale głowy już nie.

Płace z budżetu

Zdaniem Dariusza Kutelli zamiast proponować lekarzom, by ratowali system, zrzekając się części zarobków, trzeba zacząć od przyzwoitej reformy.

– Płace lekarzy powinny być, co mi się bardzo podobało, finansowane z budżetu, a nie z pieniędzy, które są na zdrowie – dodaje prezes Kutella. – Poza tym, jak sobie wyobrażam tych kilku lekarzy, którzy jeździli do szpitali powiatowych i tam na przykład operowali, to chyba też kwestia kondycji szpitala, bo oczywiście im wyższe procedury, tym i on ma więcej pieniędzy. A że tego człowieka operował fachowiec, a nie jakiś lekarz, który nie ma doświadczenia, to też korzyść dla pacjentów. Lekarz specjalista, który wykonuje dane procedury i wykonuje ich dużo, ma duże doświadczenie. Natomiast jeśli ktoś robi taką procedurę raz na jakiś czas, to ryzyko błędów jest o wiele większe.

– Poza tym tutaj zakłamanie jest bardzo duże, bo mówi się, że to lekarze dużo zarabiają, a tak naprawdę są specjaliści, którzy naprawdę dużo zarabiają, ale wykonują dużo procedur. Każda procedura jest wyceniona przez NFZ i lekarz nie bierze lewych pieniędzy, tylko pieniądze za procedurę, którą ma umówioną z podmiotem medycznym – wyjaśnia Kutella.

Wstrzymane przyjęcia

Sytuacja w ochronie zdrowia jest nadal dramatyczna, mimo że Narodowy Fundusz Zdrowia otrzymał w ubiegłym tygodniu dodatkowo 3,5 mld zł z budżetu państwa. Możliwe jest jeszcze zwiększenie tej kwoty o kolejne 3-4 mld zł. Środki te przeznaczone są na rozliczenia z placówkami medycznymi. Łącznie dotacja dla funduszu w tym roku sięgnęła 31 mld zł. Według szacunków Ministerstwa Zdrowia w roku przyszłym luka finansowa w NFZ wyniesie 23 mld zł. Tymczasem w kolejnych szpitalach zaczyna brakować pieniędzy, przekładane są planowe hospitalizacje i operacje.

Warszawskie UCK, podobnie jak gdański szpital Copernicus, zmuszone było ograniczyć wydawanie leków w programach lekowych. Z podobnymi problemami borykają się Uniwersytecki Szpital Kliniczny nr 4 w Lublinie oraz rzeszowski Szpital Miejski im. Jana Pawła II. Terminy na poszczególnych oddziałach są tam przesuwane średnio o cztery miesiące. Ograniczenia w zakresie przyjmowania nowych pacjentów do programów lekowych wprowadził też Kliniczny Szpital Wojewódzki im. św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie.

Tak więc los pacjentów jest nie do pozazdroszczenia, o czym świadczą liczne skargi kierowane do Rzecznika Praw Pacjenta. Do jego biura trafiło ich już około96 tysięcy. Problemy z dostępem do świadczeń zdrowotnych są najczęstszym przedmiotem skarg. Aż 36 proc. wszystkich zgłoszeń dotyczących prawa do świadczeń zdrowotnych odnosiło się właśnie do kwestii dostępności. ©℗

eprasa.pl e59acf64ac

Na tropie pomorskich skarbów

Tomasz Turczyn
Sławno

Inspiruje ich Indiana Jones - archeolog i poszukiwacz przygód-skarbów. Postać wykreowana przez Georgea Lucasa. Jego atrybutami są: bicz, skórzana kurtka, rewolwer. Tę postać z ekranów kinowych znają doskonale łowcy skarbów zrzeszeni w Sławieńskim Stowarzyszeniu Eksploracyjnym.

Poszukiwacze skarbów ze Sławna, podobnie jak filmowy Indiana Jones, mają swoje atrybuty w postaci wykrywaczy metalu i łopatek-saperek. Tym sprzętem starają się wydzierać ziemi jej skarby. Zrzeszyli się rok temu w Sławieńskim Stowarzyszeniu Eksploracyjnym.

- Nasza działalność jest legalna. Aktualnie penetrujemy cztery miejsca, na które zgodę mamy od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Nadleśnictwa Sławno - podkreśla Michał Osesek, jeden z pasjonatów ze Sławna. - Chodzimy tam od czasu do czasu i zawsze coś się trafi, co ucieszy nasze oczy.

Ich zasięg - Pomorze

Inspiruje ich historia Pomorza, którą regularnie zgłębiają. To tutaj wyszukują miejsc, które warto odwiedzić. Starają się docierać do starych dokumentów i map. Interesują ich szlaki, które przemierzały wojska w różnych okresach - od Napoleona do II wojny światowej. Już mogą się pochwalić ciekawymi odkryciami.

Na przykład wydarli z ziemi monetę z 1924 roku - z wizerunkiem kłosów, z okresu Republiki Weimarskiej (Rentmarka). Wykonana jest z brązu-aluminium. Na rewersie ma napis: Deutsches Reich, Rentenpfennig 5. Kolejna moneta jest z 1921 roku. To Rzesza Niemiecka - Weimar - 50 fenigów - pakiet kłosów - aluminium.

- Ciekawostką jest też płyta nagrobkowa Marthy v. Zitzewitz urodzonej w 1866 roku, która pochodziła ze starego szlacheckiego rodu pomorskiego o pierwotnym nazwisku Sycewic, wywodzącym się od wsi Sycewice. To miejscowość niedaleko Słupska przy krajowej drodze nr 6 - opisuje Michał Osesek. - Każdy, kto jedzie tą drogą, natyka się na nią, ale nie każdy wie, gdzie znajduje się płyta nagrobna. Jej lokalizacji nie zdradzamy. Powiem tylko, że nie jest tam łatwo trafić.

Płyta została na miejscu, a stowarzyszenie uwieczniło ją na zdjęciach i czyni starania, aby została ona fachowo zabezpieczona oraz wyeksponowana w którymś z okolicznych muzeów.

Z historii wiadomo, że na początku XV wieku ród Zitzewitz podzielił się na trzy główne linie: pierwszą - z Motarzyna, Budowa, Dobieszewa, Gogolewa, drugą - z Podola, Sycewic i Krzyni, trzecią - z Janiewic, Warcina, Biesowic w okręgu sławieńskim. W XVI wieku członkowie rodu pełnili rozmaite funkcje ziemskie i dworskie. W 1608 roku dwaj bracia von Zitzewitz otrzymali potwierdzenie lenna na ponad 40 wsi w ziemiach słupskiej i sławieńskiej.

- Ze Sławieńskim Stowarzyszeniem Eksploracyjnym współpracuję od 2024 roku. To dla mnie naturalne przedłużenie pasji do historii ziemi sławieńskiej - połączenie pracy archiwalnej z żywą eksploracją terenu - mówi Bartosz Żyluk, pasjonat historii Pomorza, z zawodu radca prawny. - Wspólnie z członkami stowarzyszenia analizuję znaleziska, konteksty topograficzne oraz dawne mapy i dokumenty, aby lepiej zrozumieć historię naszego regionu. Jednym z przykładów takiej współpracy była identyfikacja słoiczka znalezionego w okolicach wsi Pomiłowo w gminie Sławno na terenie powiatu sławieńskiego. Dzięki połączeniu materiału terenowego z kwerendą archiwalną udało nam się ustalić jego związek z przedwojenną Adler-Apotheke Hermanna Müllera w Sławnie. Takich spraw jest znacznie więcej - często wspieram stowarzyszenie interpretacjami dawnych nazw miejscowych, rekonstrukcją przebiegu historycznych dróg czy analizą źródeł pisanych. Biorę udział w części działań terenowych, ale przede wszystkim pomagam merytorycznie: przygotowuję analizy, wyjaśnienia, komentarze historyczne i powiązania z dawnymi źródłami. Członkowie stowarzyszenia wykonują ogrom pracy fizycznej w terenie, ja staram się dołożyć do tego precyzję archiwisty i regionalisty - tak, aby każde odkrycie miało możliwie pełny kontekst historyczny - akcentuje.

100 godzin kopania w ziemi

- Przez rok udało się zorganizować kilkadziesiąt wyjść w teren, blisko 100 godzin poszukiwań i kopania w ziemi, poszukiwań detektorem, wyjść eksploracyjnych. Wydobyliśmy około 150 przedmiotów, a także setki kilogramów śmieci, złomu. W ten sposób oczyszczamy różne miejsce z niepotrzebnych odpadów. Trzy nasze znaleziska zostały zgłoszone jako potencjalne zabytki. Stowarzyszenie w roku 2024 zakładało pięć osób, obecnie jest nas 13. Stworzyliśmy nasz wewnętrzny rejestr znalezisk, do czego zobowiązują nas także przepisy prawa - wymienia Michał Osesek. - Każdy przedmiot znaleziony podczas poszukiwań to dla nas kawałek jakiejś historii, którą staramy się wydobyć i pokazać. Ustalić daty, personalia itd. Zgodnie z naszym regulaminem o odnalezionych przedmiotach chcemy informować opinię publiczną. Zabiegamy i poszukujemy miejsca na wyeksponowanie ich.

FOT. ARCH PRYW. SSE

Są miłośnikami lokalnej historii i ją propagują

FOT. ARCH PRYW. SSE

Tablica nagrobkowa Marthy v. Zitzewitz

Poszukiwacze poszukują lokalu

- Poszukujemy lokalu, gdzie umieścimy wszystkie znaleziska wraz z opisami, aby każdy zainteresowany historią Sławna i okolic mógł je zobaczyć - kontynuuje Michał Osesek. - To jeden z głównych celów naszej działalności. Osoby chętne do pomocy w zorganizowaniu takiego miejsca dla nas prosimy o kontakt. To dla nas priorytet, a na razie temat nie do pokonania. Z drugiej strony jesteśmy dumni z pierwszego wydarzenia, które zorganizowaliśmy w Sławnie na placu kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie reklamowaliśmy nasze stowarzyszenie i prezentowaliśmy nasze znaleziska. Finałem było sprzątanie rzek w Sławnie i udało się je oczyścić ze sporej ilości złomu.

- Stowarzyszenie wystąpiło do nas o zgodę na poszukiwania. Przedłużamy im tę zgodę, którą mają na kolejny rok na wybrane miejsca w powiecie sławieńskim - mówi Tadeusz Lewandowski, nadleśniczy Nadleśnictwa Sławno. - O efekcie ich pracy przekonam się niedługo, bo na koniec roku mają złożyć sprawozdanie. Śledzę doniesienia prasowe o ich działaniach i rzeczywiście znajdują sporo drobnych rzeczy, przedmiotów, fajnych ciekawostek.

Co dalej?

- Chcemy zakupić i zbieramy fundusze na namiot wystawowy z logo stowarzyszenia (korzystamy z pożyczonego) - odpowiada Michał Osesek. - Planujemy kolejną akcję sprzątania rzek w roku 2026. Pojawią się nowe miejsca na poszukiwania. Jedno z nich może okazać się ewenementem na skalę nie tylko Polski. Chcemy zmontować w tym celu grupę złożoną m.in. z archeologa, nurka, firmy obsługującej georadar. Jeśli się nam uda, to będzie to przedsięwzięcie, o którym na pewno będzie się głośno mówiło. Tyle na razie mogę zdradzić.

Nasz rozmówca podkreśla, że kluczem w takich akcjach jest dokładne planowanie oraz wiedza historyczna.

- Oczywiście zawsze może zdarzyć się coś zaskakującego - mówi. - Praca z wykrywaczem metalu nie jest łatwa, ale z każdą wyprawą się jej uczymy, nabywamy doświadczenia. Nie zamykamy się w swoim gronie, zapraszamy do współpracy z nami. Można nas znaleźć na Facebooku po wpisaniu nazwy Sławieńskie Stowarzyszenie Eksploracyjne.

Warto wiedzieć

W Polsce można leganie kupić wykrywacz metalu i go posiadać. To wydatek - dla początkujących poszukiwaczy - około tysiąca zł. Do tego należy też mieć na wyposażeniu metalowe sitko - łopatkę, które ułatwia poszukiwania na przykład na plaży. To wydatek rzędu kolejnych 150 zł. Zestaw można uzupełnić saperką - około 100 zł, plus - 150 zł - słuchawkami, które zakładamy, wsłuchując się w dźwięki wykrywacza. Namierzenie znaleziska - dokładne zlokalizowanie - ułatwia także mały podręczny wykrywacz metalu, który można nabyć już za 100 zł. Oczywiście można skompletować droższy zestaw. Warto też pamiętać, że używanie wykrywacza metalu do poszukiwania zabytków jest regulowane prawem i wymaga zezwoleń od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Bez pozwolenia można szukać rzeczy współczesnych na plażach i kąpieliskach. ©℗

KIM SĄ

Sławieńskie Stowarzyszenie Eksploracyjne to grupa hobbystów, pasjonatów związanych z poszukiwaniami i eksploracją. Działając zgodnie z prawem i obowiązującymi przepisami, szukają lokalnych i krajowych śladów historycznych. W skład SSE wchodzi 13 osób. Stowarzyszenie zaprasza do współpracy: tel. kontaktowy - 609 410 513.

eprasa.pl e59acf64ac

REKLAMA

0011444534

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

WSPIERA ROLNIKÓW I RYBAKÓW – NOWE NABORY I ŚRODKI DO WYKORZYSTANIA

– rozmowa ze **Stanisławem Kuczyńskim**, Dyrektorem Zachodniopomorskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Od 20 listopada do 19 grudnia 2025 r. można składać wnioski w dwóch obszarach interwencji I.10.1.1 realizowanych w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027:

Obszar A – wsparcie na operacje dotyczące rozwiązań rolnictwa precyzyjnego w budynkach lub budowlach służących produkcji zwierzęcej oraz

Obszar D – wsparcie na operacje dotyczące maszyn do zbioru

Panie Dyrektorze, obecnie trwa nabór wniosków na wsparcie dla rolników w obszarze A i D. Dlaczego warto się nimi zainteresować?

To jedne z najbardziej praktycznych i oczekiwanych form wsparcia, które daje ogromne szanse na rozwój zachodniopomorskich gospodarstw. Rolnicy mogą nie tylko unowocześnić swoje gospodarstwa, ale też realnie obniżyć koszty produkcji, poprawić rentowność i zwiększyć konkurencyjność.

Dodam, że kryteria i zasady wsparcia są podobne do dawnych naborów z modernizacji gospodarstw rolnych ogłaszanych w poprzednich programach, tj. mówiąc w skrócie z PROW-u (Program Rozwoju Obszarów Wiejskich).

Kto może skorzystać ze wsparcia?

Wsparcie w obszarze A skierowane jest do rolników prowadzących działalność rolniczą (osób fizycznych i prawnych, jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, wspólników spółek cywilnych).

Natomiast obszar D skierowany jest do grupy rolników, do której należą co najmniej trzy osoby.

W obu przypadkach wsparcie jest kierowane dla gospodarstw rolnych nie większych niż 300 ha, które wykazują się rocznym przychodem ze sprzedaży produktów wytworzonych w gospodarstwie na poziomie minimum 75 tys. zł.

Jaka kwota pomocy jest możliwa do uzyskania?

W każdym z obszarów kwota dofinansowania wynosi maksymalnie 300 tys. zł na jednego rolnika. Poziom refundacji stanowi od 45% lub 65% kosztów kwalifikowalnych. Rolnicy, którzy nie ukończyli 41. roku życia mają wyższy poziom pomocy. Na realizację inwestycji może być wypłacona zaliczka w wysokości 50% kwoty przyznanej pomocy.

Warto też zaznaczyć, że wspólna inwestycja w obszarze D grupy rolników to wyższa kwota pomocy, większe możliwości inwestycyjne dla gospodarstw i lepsze wykorzystanie sprzętu.

Jakie inwestycje kwalifikują się w obszarze A do wsparcia finansowego?

To inwestycje w automatyzację chowu i hodowli, czyli rolnictwo

precyzyjne w budynkach służących do produkcji zwierzęcej. Mówimy m.in. o finansowaniu nowych maszyn i urządzeń wraz z oprogramowaniem. Przykładowe inwestycje: zakup robotów udojowych, systemu żywienia, identyfikacji zwierząt, inteligentne zarządzanie stadem. To także inwestycje w odnawialne źródła energii.

Przejdźmy teraz do obszaru D. Co mogą dokładnie sfinansować grupy rolników?

Wspólna inwestycja, która przekłada się na wyższą kwotę dofinansowania, co daje wymierne możliwości inwestycyjne. Wsparcie można uzyskać na zakup np. kombajnów zbożowych, ziemniaczanych i buraczanych, maszyn do zbioru warzyw i owoców, samojezdnych i przyczepianych maszyn do zbioru ziemiopłodów wytwarzanych w gospodarstwie. Ponadto zakupić można także przetrząsacze, zgrabiarki i sieczkarnie.

A jak wspólna inwestycja przekłada się na kwotę pomocy?

W przypadku grup rolników, do której należą co najmniej trzy osoby, mogą oni otrzymać wsparcie maksymalnie 900 tys. zł, w przypadku czterech rolników będzie to 1 mln 200 tys. zł.

W jaki sposób należy złożyć wniosek o przyznanie pomocy?

Wnioski przyjmowane będą do 19 grudnia 2025 r. wyłącznie drogą elektroniczną poprzez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR (PUE ARiMR): https://epue.arimr.gov.pl

Czy w ARiMR wsparcie dotyczy jedynie rolników?

Nie, wsparcie dla rolników to jedna część zadań realizowanych przez Agencję. W Zachodniopomorskim Oddziale Regionalnym ARiMR realizowane są zadania dotyczące wdrażania środków przeznaczonych na udzielanie pomocy w ramach programu Fundusze Europejskie dla Rybactwa na lata 2021-2027. FER na lata 2021-2027 to blisko 732 mln euro, z czego 70% stanowią środki UE, a 30% z budżetu państwa. Niebagatelną rolę w dystrybuowaniu środków dla rybołówstwa odgrywa Biuro Wsparcia Rybactwa ARiMR. Główne obszary wdrażania środków na udzielenie pomocy to: wzmocnienie zrównoważonej działalności połowowej, modernizacja flot rybackich, dywersyfikacja działalności rybaków, rozwój akwakultury, przetwórstwo produktów rybnych, bezpieczeństwo i higiena pracy, modernizacja i rozwój portów, kontrola rybołówstwa oraz rekompensaty.

Zachodniopomorski Oddział Regionalny ARiMR obecnie zajmuje się weryfikacją wniosków z sierpniowego naboru w ramach działania 1.8 „Tymczasowe zaprzestanie działalności połowowej". Czego dokładnie dotyczy to działanie i jakie są jego główne założenia?

Tak, to prawda. Obecnie zajmujemy się m.in. weryfikacją wniosków o dofinansowanie, które zostały złożone w sierpniowym naborze br. w ramach działania. Nabór był skierowany w związku z tymczasowym zaprzestaniem działalności połowowej na obszarze Morza Bałtyckiego i Zalewu Szczecińskiego. Pomoc, którą wypłaca ARiMR tzw. „postojówka" kompensuje, łagodzi straty dochodów i zapewnia stabilność ekonomiczną armatorów statków rybackich wynikających z konieczności 30-dniowego postoju w danym roku. W ramach sierpniowego naboru w Zachodniopomorskim Oddziale Regionalnym ARiMR złożono 182 wnioski o dofinansowanie na kwotę około 12 mln zł.

W chwili obecnej kończymy podpisywanie ostatnich umów o przyznanie pomocy. Środki finansowe są sukcesywnie wypłacane na konta armatorów jednostek rybackich.

Dziennikarz: **Dziękuję za rozmowę.**

Dziękuję i zachęcam do udziału w naborach
Po więcej informacji zapraszam na naszą stronę internetową **www.gov.pl/arimr**

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

Zaczęło się od diabelskiego akordu z septymą. Miał wtedy 15 lat i zapragnął komponować

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Rozmowa z Leszkiem Kułakowskim, słupskim kompozytorem, pianistą jazzowym, pedagogiem, współtwórcą, wraz z żoną Reginą, Komeda Jazz Festivalu, na który przyjeżdżają gwiazdy muzyki jazzowej z Polski i zagranicy. Ojcem pianistki Martyny, kontrabasisty Piotra i dziennikarza Tomasza.

FOT. LESZEKKULAKOWSKI.COM

Skończyłeś 70 lat. Słuszny wiek i duży dorobek twórczy. Wiesz, ile kompozycji stworzyłeś? Liczysz je?
Nie wiem, może 300, może 400. Nie liczę tego, nie robię opusów. Można by ewentualnie policzyć poważniejsze rzeczy, które są na jakieś większe obsady np. wokalno-instrumentalne i wymagają więcej pracy, warsztatu, twórczego zaangażowania. Ale już jazzowe kawałki... za dużo ich jest, żeby liczyć.

Które swoje kompozycje lubisz najbardziej? Nawet po latach słuchasz ich z przyjemnością i satysfakcją?
Zawsze miałem ciągoty do orkiestry symfonicznej - jako student Akademii Muzycznej w Gdańsku byłem skrzypkiem, grałem w orkiestrze. Potem po studiach w Polsce dwa lata spędziłem w Niemczech na prywatnych studiach kompozytorskich. To był bardziej pretekst do tego, żeby wejść jako kompozytor do tego symfonicznego świata, który jest bardziej kolorowy niż jazzowy big band. Big band jest trochę homogeniczny i po prostu nie ma takich barw, jakie można uzyskać w orkiestrze symfonicznej, bo tam jest cała masa instrumentów dętych drewnianych, blaszanych, smyczkowych, perkusyjnych. Można jeszcze harfę dołożyć, fortepian, tak że to są nieograniczone możliwości brzmieniowe i to mnie właśnie interesuje. A że jestem jazzmanem z krwi i kości, to staram się komponować utwory, które sam mogę grać i zaprojektowane tak, by muzyka płynnie przebiegała, by ten świat klasyczny i jazzowy płynnie się przenikały. To jest łączenie ognia z wodą, intelektu ze spontanicznością, wyrafinowania z jazzowym szaleństwem. A konkretne ulubione utwory? Raczej są to płyty.

To wymień te, które cenisz najbardziej...
Płyta „Chopin & Other Songs" z 1995 roku. Były to aranżacje mazurków i preludium, Chopin inaczej - trio jazzowe z orkiestrą symfoniczną. Typowo jazzowy krążek to „Interwały" z 1996 roku, na którym tematy były skonstruowane od prymy do oktawy. Takiej płyty, o tak wyrafinowanej konstrukcji, nie ma w światowej literaturze. Kamieniem milowym była niewątpliwie „Eurofonia" na głos solowy kwintet jazzowy i orkiestrę symfoniczną. To był mój artystyczny wkład w proces przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i ideę wspólnej Europy. Wyraziłem tak swój akces i swoją radość. To był rok 2000. No a dziełem życia jest msza - Missa Miseri Cordis z 2008. Dzieło bardzo emocjonalne, dedykowane Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Byłem w tamtym czasie zafascynowany Jego charyzmą, naukami, mesjanizmem, Jego wielkim wkładem w upadek komuny w Polsce. JPII obudził w Polakach pewne siły, które zaowocowały tym, że żyjemy w wolnym kraju. Był autorytetem, którego dziś brakuje, bo obecnie politycy, internet, media niszczą wszelkie autorytety. Z tego powodu Polaków ogarnia jakieś zbiorowe szaleństwo. Ale wróćmy do meritum. Z takich klasycznych utworów jazzujących, lubię koncert fortepianowy, który napisałem dla brata Bogdana.

Rodzina, w większości muzyczna, chyba często cię inspiruje...
Tak. Niebawem, bo 19 grudnia, odbędzie się w Filharmonii Koszalińskiej wykonanie koncertu wiolonczelowego, który dedykowałem bratankowi Maciejowi, fenomenalnemu wiolonczeliście. Dla żony Reginy napisałem z kolei „Dyskretny urok konsonansów" na orkiestrę smyczkową, dwa tygodnie temu zagrany w Warszawie na Festiwalu 100-lecia Związku Kompozytorów Polskich. Jest pełen klasycznych brzmień, miłych, sympatycznych, nie dysonujących, takich, które ja też bardzo lubię, a Regina lubi najbardziej.

A czy masz jakieś utwory, które wyrzuciłeś do kosza, bo uznałeś za nieudane?
Mam takie utwory z okresu młodzieńczego, wtedy zapisywane ołówkiem na papierze nutowym. Trzymam je, staram się nie wyrzucać, bo to jest jakaś moja historia. Po napisaniu ich uznałem, że nie pasują do koncepcji jakiejś płyty, a teraz widzę, że są naiwne, bo operuję już innym językiem muzycznym. Jestem po prostu w innym miejscu.

Krytycy wiele lat temu nazwali cię wizjonerem jazzu ze względu właśnie na twój styl. Jak byś go określił?

eprasa.pl e59acf64ac

Staram się nie sugerować, nie inspirować innymi artystami, innymi kompozytorami, tylko szukam własnej drogi i bardziej słucham serca, wnętrza. Uważam, że w komponowaniu muzyki najważniejszy jest tak zwany human touch (ludzki dotyk, rozumiany też jako ludzkie ciepło, ludzka empatia - dop. red.). Tak też tłumaczę studentom, że komponowanie muzyki to jest emocjonalny kontakt z instrumentem. Bo jeżeli dziś studenci wpisują mi w komputer z klawiatury dźwięki, które są bez kontekstu, bez emocji, to to jest droga donikąd.

Jak dochodziłeś do tego własnego stylu?
To był taki wieloletni proces dojrzewania. Przełom lat 70. i 80. XX wieku - współtworzyłem wtedy z Tośkiem Śliwą, Lechem Wielebą i Józefem Eliaszem ważny dla mojego rozwoju zespół jazzowy Antiquintet. Potem praca w Teatrze Instrumentalnym przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. To był bardzo awangardowy teatr, który otworzył mnie na przestrzeń muzyki współczesnej. Byliśmy wtedy muzitorami (muzykami i aktorami), komponowałem muzykę do przestawień i grałem na skrzypcach. To był teatr bez słów, tylko sama muzyka, intensywna narracja muzyczna tworzyła akcję. Było to dla mnie bardzo ważne doświadczenie otwierające wyobraźnię na nieskończoność Muzyki. Kluczowym elementem były w latach 1983-85 prywatne studia kompozytorskie w Hamburgu u Dietera Glavischnika w Hochschule fur Muzik. To absolutny mistrz, jeżeli chodzi o komponowanie, aranżowanie na big band jazzowy.

Jak wygląda u ciebie proces komponowania?
Generalnie to jest praca od podstaw, szukanie w sobie różnej muzyki i potem przepisywanie tego na papier. Dopiero jak mam ołówkiem na papierze nutowym napisane jakieś szkice, zapisuję to w komputerze i zaczynam modelować fakturę, formę, instrumentację, ostateczny kształt utworu. Bo to nie jest tak, że jak wpiszesz w komputer jakiś tekst muzyczny, to to już będzie tak wykonane na scenie jeden do jednego. Kompozytor, jak malarz, stopniowo maluje, kształtuje swój utwór.

A co jest dla ciebie takim pierwszym impulsem, punktem wyjścia do utworu? Melodia, rytm, zasłyszany dźwięk?
Czasami jest to jakaś muzyczna fraza, pomysł strukturalny obejmujący całą formę utworu, ciąg harmoniczny, inspiracja rytmiczna bądź wiele z tych wymienionych elementów naraz. Trzeba mieć przemyślany pomysł, bez tego nie ma co siadać do komponowania, bo to jest strata czasu. Może to też być pomysł na jakąś szczególną obsadę, która mnie interesuje. Ja lubię na przykład, przy okazji Komeda Jazz Festivalu, tworzyć duże projekty, które zresztą potem ciężko mi sprzedać, bo mają wielu wykonawców. Jednak na tym mi zależy, żeby ten tworzony od lat przeze mnie wspólnie z żoną festiwal miał jakość i ciągle czymś nieoczekiwanym zaskakiwał.

Wcześniej mówiłeś o swojej fascynacji Janem Pawłem II, ale chyba taką drugą fascynacją jest Witkacy. Masz na koncie kilka poważnych dzieł, w tym stworzonych na Komeda Jazz Festival, inspirowanych jego twórczością...
Witkacy wiąże się dla mnie z lokalnym patriotyzmem. W słupskim muzeum mamy największą w świecie kolekcję jego portretów. Jeżdżąc po Polsce z koncertami, zauważam, że mało kto o tym wie! Nawet w Krakowie nie wiedzą. Staram się więc swoimi witkacowskimi projektami tę wiedzę o słupskich zbiorach upowszechniać. A moja wiedza o Witkacym? Co roku jeżdżę do Zakopanego. Wszystkie zakopiańskie zakątki Witkacego mam dogłębnie spenetrowane. Wszystkie książki, które wyszły o Witkacym, mam kupione i przeczytane. Tak że po prostu mam szajbę trochę na jego punkcie, bo był genialnym artystą, dramatopisarzem, filozofem, wizjonerem.

Powiedz jeszcze, skąd wzięło się twoje komponowanie. Kiedy wpadło ci do głowy, że to twoja zawodowa droga?
Miałem 15 lat i zdawałem z Tośkiem Śliwą do średniej szkoły muzycznej w Słupsku. On na flet poprzeczny, ja na skrzypce. I kiedy czekaliśmy w salce z pianinem na wejście na egzamin, on zagrał mi akord z septymą wielką, mocno dysonansowy. Przeżyłem wtedy szok emocjonalny, kulturowy, absolutne muzyczne tsunami, bo do tej pory jako uczeń szkoły muzycznej żyłem w świecie błogich konsonansów i muzyki klasycznej. Nie słyszałem przedtem takiego diabelskiego, intrygującego akordu. I od tego czasu, od tego akordu, który mi Tosiek zagrał, zacząłem poszukiwać sam takich drapieżnych harmonii, diabelskich, penetrujących, dysonansowych, trochę dziwnych akordów. Potem były jakieś warsztaty jazzowe, wspomniane Antiquintet i Teatr Instrumentalny. A zaczęło się od tego akordu z septymą. To był bodziec do szukania własnej muzyki, indywidualnego brzmienia.

Kto jest pierwszym odbiorcą twoich utworów? Regina?
Regina, tak. Kiedy komponuję, słychać muzykę w całym domu, ja mojej żonie wręcz współczuję.

Bierzesz pod uwagę jej uwagi?
Jeżeli jakieś ma, to muszę je przemyśleć. Bo przecież jest wykształconym muzykiem i się na tym zna. Jednak ważne są dla mnie także reakcje muzyków na próbach - jak oni postrzegają moje utwory. No a najważniejszy, tak naprawdę, jest odbiór ze strony publiczności. Jak ona reaguje. Jeżeli chłodno, to muszę to przemyśleć, co było źle zrobione? Może program nieodpowiednio sprofilowany? Bo np. recenzja negatywna daje mi więcej do myślenia niż głaskanie i zachwyt. Myślę, że negatywna recenzja pobudza myślenie i to jest bardziej twórcze.

A miałeś takie negatywne recenzje?
Miałem kiedyś w „Gazecie Wyborczej" taką recenzję. Ten redaktor, który ją napisał, potem wstydził się jej i mnie przepraszał. Oceniał płytę z kwartetem smyczkowym i triem jazzowym, w której wykorzystałem dużo naturalnych alikwotów w smyczkach (alikwoty to harmoniczne składowe dźwięku nadające mu unikalną dla każdego instrumentu barwę - dop. red.). Naturalne smyczkowe flażolety z natury nie stroją. A ten recenzent tego nie rozumiał i napisał, że nic nie stroi i w ogóle to się do słuchania nie nadaje. Odpowiedziałem w „GW" na ten krytyczny tekst. Po raz pierwszy i ostatni, bo nie ma sensu reagować. Reakcja na krytykę kompozytora utwierdza czytelnika w przekonaniu, że jednak krytyk miał rację.

A jakie są twoje marzenia muzyczne?
Mam teraz taki okres, że przez problemy ze zdrowiem trochę mniej pracuję. Ale czekam na jakiś impuls, który mnie zainspiruje. Jakbym dostał jakiś inspirujący tekst, to bym się zaczął zastanawiać. Myślę o kameralnej, jazzowej płycie z wokalistką. Z poezją o miłości. Młoda Polska, Skamandryci, ten okres. Mądre, wyrafinowane wiersze o miłości trafiają do każdego, bo miłość jest przecież najważniejsza w życiu.

©℗

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA, jezioro Rydzewo k/Drawska uzbrojona 1,15ha z linią brzegową, 18zł/m^2, 502-914-559.

REKLAMA 0011247910

OMEGA
WYCENY
OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów, kanap, foteli 889-571-282.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

PŁODY ROLNE

SPRZEDAŻ białej cebuli, 512-267-568

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

eprasa.pl e59acf64ac

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca Agaton Koziński

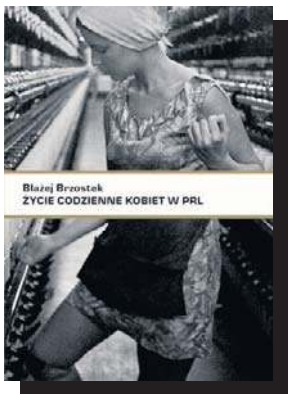

Baba z mięsem i dowód miłości. Życie w Polsce ludowej oczami kobiet

Każda wizyta w studiu telewizyjnym wiąże się z koniecznością odwiedzenia charakteryzatorni. Za makijażami nie przepadam, wcieranie mi w twarz warstw podkładów, kremów i pudrów traktuję jako zło konieczne. Jak wizyta u dentysty – nie lubi się tego, ale trzeba. Trzeba też wypracować metody przetrwania. Ja mam własną: ucinam sobie pogawędki z paniami zajmującymi się makijażami. One się zwykle trochę nudzą, zawsze są bardzo sympatyczne, więc krótki small talk pozwala uratować sytuację.

I właśnie przy takiej okazji wróciłem do „Chłopek". Książka Joanny Kuciel-Frydryszak ukazała się dwa lata temu i okazała się fenomenem; do końca 2024 r. sprzedało się ponad pół miliona egzemplarzy. Książki faktograficzne w Polsce sprzedają się zwykle w nakładach rzędu (max) 5 tys. sztuk, a tutaj mamy 100 razy więcej. I ten fenomen ciągle żyje – o czym przypomniała mi pani makijażystka, która czytała właśnie „Chłopki", a o czym się przekonałem, widząc tę książkę na jej biurku. Emocje, z jakimi mi o niej opowiadała, dowodziły, dlaczego ten tytuł tak świetnie się sprzedał.

Do księgarni właśnie trafiła książka, która sukces „Chłopek" chciałaby powtórzyć. „Życie codzienne kobiet w PRL" to szczegółowy, faktograficzny opis tego, jak wyglądało funkcjonowanie kobiet w Polsce Ludowej. Właśnie ta szczegółowość sprawiła, że ten tytuł zrymował mi się z dziełem Kuciel-Frydryszak. W „Życiu codziennym..." – podobnie jak w „Chłopkach" – odżywają czasy, które każdy z nas zna (z autopsji, z opowiadań, z przekazów kulturowych), które wszyscy mamy zakodowane w narodowym DNA.

Autor opisywanej tutaj książki trafnie posługuje się różnego rodzaju terminami, które w latach PRL-u były powszechne, a dziś już stały się nieaktualne. „Baba z mięsem", „goździk i rajstopy", „młode małżeństwo" – to wszystko były bardzo charakterystyczne zwroty dla okresu do 1989 r. „Dowód miłości" – określenie będące synonimem seksu, znane tylko wtedy. Oddzielna sprawa, że o seksie w książce dużo mniej niż o religii i Kościele – bo też opisów doświadczeń religijnych w dokumentach źródłowych pozostało dużo więcej niż doświadczeń o charakterze cielesnym. Kolejny wyróżnik tamtej epoki w porównaniu z rzeczywistością.

Książkę czyta się dobrze, mnóstwo smacznych wyjątków. Ale czy ma ona szansę powtórzyć fenomen „Chłopek"? Jednak nic dwa razy się nie zdarza. Tym bardziej, że autorem książki o kobietach – w przeciwieństwie do „Chłopek" – jest mężczyzna.

Błażej Brzostek „Życie codzienne kobiet w PRL", wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 79 zł

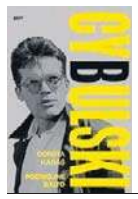

Wszystkie nerwice Zbigniewa Cybulskiego

Biografia chyba najbardziej ikonicznego aktora polskiego w XX w. Autorka szczegółowo opisuje życie prywatne Cybulskiego – jakże odmienne od jego publicznego wizerunku.
Dorota Karaś „Cybulski. Podwójne salto", wyd. Znak, Kraków 2025, cena 69,99 zł

Dlaczego Europa i Azja są tak ważne

W USA trwa dyskusja o tym, czy one muszą myśleć o Europie. Ta książka przypomina, że Eurazja to serce świata.
Hal Brands „Stulecie Eurazji. 100 lat konfliktów i zimnych wojen, które ukształtowały współczesny świat", wyd. Prześwity, Warszawa 2025, cena 79,90 zł

Zerwać maskę z twarzy Gatesa

Biografia twórcy Microsoftu, który demaskuje jego mit miliardera troszczącego się o potrzebujących. Dużo o kulisach wielkiej polityki i biznesu.
Tim Schwab „Problem z Billem Gatesem. Rozliczenie z mitem dobrego miliardera", wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 59,99 zł

Wszyscy ludzie Hitlera

Nazizm, Holocaust mają twarz Hitlera – ale przecież on sam nie byłby w stanie zbudować tak wielkiej fabryki śmierci. Evans opisuje najważniejsze osoby z jego otoczenia.
Richard Evans „Ludzie Hitlera. Twarze Trzeciej Rzeszy", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 119,90 zł

Wigilia zawsze była najważniejsza

Zbliża się Boże Narodzenie, okres świętowania. A jak to robili nasi przodkowie? Książka przybliża zwyczaje świąteczne Słowian. Wigilia jest zawsze najważniejsza.
Anna Stasiak „Słowiański przewodnik po świętowaniu", wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 79,99 zł

Polski wywiad i hinduski trop

Powieść szpiegowska, której fabuła opiera się mocno na faktach z powojennej historii Polski. Akcja płynnie przenosi się między Polską lat PRL, Europą – ale też Indiami.
Marcin Faliński „Indyjska szarada", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2025, cena 49,99 zł

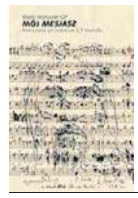

Najsłynniejsze oratorium świata

„Mesjasza" Georg Friedrich Händel skomponował w 1741 r. Ta książka przybliża nam historię i znaczenie tego epickiego oratorium. Pozwala lepiej zrozumieć przesłanie.
Błażej Matusiak „Mój Mesjasz. Przewodnik po oratorium G.F. Haendla", wyd. W Drodze, Poznań 2025, cena 34,90 zł

Polski Dziki Zachód

Szczecin tuż po wojnie nazywano „polskim Dzikim Zachodem". Koprowski przypomina, w jaki sposób to miasto się polonizowało.
Marek A. Koprowski „Przez krew i zgliszcza. Odrodzenie polskiego Szczecina", wyd. Replika, Poznań 2025, cena 69,90 zł

Dlaczego mężczyźni są ciągle zmęczeni

Po bestsellerowej „Sztuce obsługi penisa" Gryżewski powraca z kolejnym męskim poradnikiem. Próbuje w nim zrozumieć, czemu współczesny mężczyzna jest tak zmęczony.
Andrzej Gryżewski „Sztuka obsługi mężczyzny", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł

Tragedia Kryptona i regres na Ziemi

Komiks będący swoistym życiem po życiu serii o Supermanie. Po tragedii na Kryptonie na Ziemi znikają zdobycze cywilizacyjne. Superbohaterowie muszą wsiąść na koń.
Tom Taylor „Wojna Trzech Królestw. Mroczni Rycerze ze Stali", wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 139,99 zł

Co się stanie, gdy w szkole cofnie się czas

„Umarłej klasy nie oceniaj" – śpiewał Obywatel GC w piosence o zjazdach licealnych po latach. Ta książka też potwierdza, że szkoła to nie jest miejsce, w którym warto cofać się w czasie.
Wojciech Wójcik „Kapsuła", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2025, cena 57,90 zł

Bitwy i wojny pokazane na infografikach

Zbiór czytelnych i działających na wyobraźnię infografik opisujących wojny – od bitwy pod Maratonem do wojny atomowej. Sprawdzi się jako pomoc szkolna.
Vincent Bernard, Julien Peltier, Laurent Touchard „Historia wojen. Infografiki", wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 75 zł

Opowieść wigilijna z Płocka

Bohaterem tej opowieści wigilijnej nie jest Ebenzer Scrooge, tylko prokurator Lewandowska. Akcja nie dzieje się w Londynie, tylko w Płocku. Ale tutaj również mamy sporo powrotów do przeszłości.
Jacek Ostrowski „Opowieść wigilijna", wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, cena 49,90 zł

Miłość, strata i swingujący Londyn

Efektownie wydany (barwione brzegi) romans z czasów swingującego Londynu. Powoli pękają surowe powojenne normy społeczne, młodzi ludzie zrzucają moralny gorset. A w tle rodząca się właśnie wtedy muzyka rockowa.
Lucinda Riley „Ballada o miłości", wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 59,90 zł

Gdy Batman potrzebuje ratunku

Czy Batman zawiśnie? Szubienica już stoi w centrum Gotham City – ale też Mroczny Rycerz ma przyjaciół, którzy ruszają mu z pomocą, z Catwoman na czele. Zdążą?
Ram V, Jason Shawn, Alexander „Gothamski Nokturn. Intermezzo", wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 69,99 zł

Skąd właściwie wzięła się Lolita

Tak naprawdę miała na imię Dolores. Powieść z 1955 r. o fascynacji erotycznej 12-letnią dziewczynką, przez głównego bohatera zwaną Lolitą, to klasyka literatury. Teraz powraca w eleganckim wydaniu.
Vladimir Nabokov „Lolita", wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 69,99 zł

eprasa.pl e59acf64ac

PIŁKA NOŻNA POLSKA POZNA EWENTUALNYCH RYWALI W MŚ, CHOĆ JESZCZE NIE PRZEBRNĘŁA PRZEZ BARAŻE

Losowanie w amerykańskim stylu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Dziś o godzinie 18 w Kennedy Center w Waszyngtonie rozpocznie się losowanie grup przyszłorocznych mistrzostw świata organizowanych przez Kanadę, Meksyk i Stany Zjednoczone.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Na razie nie wiadomo, czy na mundialu wystąpi reprezentacja Polski. Kadra Jana Urbana zmierzy się w barażach z Albanią, a jeśli wygra, z Ukrainą lub Szwecją

To ma być ceremonia z wielką pompą, w amerykańskim stylu. FIFA do współpracy namówiła znane postaci ze świata show-biznesu i sportu. Na scenie wystąpią choćby Andrea Bocelli, Robbie Williams, Nicole Scherzinger czy zespół Village People, który zyskał rozgłos dzięki kultowemu utworowi „Y.M.C.A.". W rolę prowadzących wcielą się aktorzy Kevin Hart i Danny Ramirez oraz modelka Heidi Klum (Niemka dostąpiła tego zaszczytu już dwadzieścia lat temu, gdy jej kraj zorganizował mundial).

Do samego losowania zdecydowano się natomiast zaangażować byłego angielskiego piłkarza Rio Ferdinanda, pochodzącego z Kanady hokeistę Wayne'a Gretzkyego, a także amerykańskie gwiazdy najważniejszych dyscyplin – futbolu, baseballu i koszykówki, czyli kolejno Toma Brady'ego, Aarona Judge'a i Shaquille'a O'Neala. Transmisję z komentarzem Piotra Sobczyńskiego i Macieja Iwańskiego zapowiedziano w TVP Sport.

Losowanie wyłoni dwanaście czterozespołowych grup. FIFA zastrzegła w regulaminie, że do grupy może trafić maksymalnie jedna drużyna z danego regionu. Wyjątek stanowi UEFA, z której na turnieju pojawi się aż szesnaście spośród czterdziestu ośmiu uczestników – w tym przypadku dopuszcza się maksymalnie dwie drużyny w grupie.

W pierwszym, najmocniejszym koszyku są współorganizatorzy mistrzostw, a także zespoły ze ścisłej czołówki rankingu FIFA na czele z Argentyną, która wygrała ostatni mundial. Polska trafiła do czwartego koszyka razem z pozostałymi drużynami uwikłanymi w marcowe baraże. Sam turniej ruszy z kolei 11 czerwca w Meksyku (finał 19 lipca w Nowym Jorku). I tu pojawia się kolejna ciekawostka: dzień po losowaniu grup zaplanowano jeszcze transmisję z ogłoszenia samego terminarza.

Podział na koszyki przed losowaniem:

koszyk 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy;

koszyk 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Południowa, Ekwador, Austria, Australia;

koszyk 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA;

koszyk 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curacao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy baraży europejskich (4) i interkontynentalnych (2).

Sześciu uczestników mistrzostw wciąż nie zostało wyłonionych. Miejmy nadzieję, że wśród nich znajdzie się nasza reprezentacja. Drużynę prowadzoną przez Jana Urbana czekają baraże pod koniec marca. Najpierw w półfinale na PGE Narodowym w Warszawie zmierzymy się z Albanią. Potem czeka nas wyjazd do Solnej lub… Hiszpanii, bo tam Ukraina najpewniej rozegra ewentualny finał po wyeliminowaniu Szwecji. Wcześniej zrezygnowała z gry w Polsce, choć w eliminacjach korzystała ze stadionów w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu.

Czterech uczestników wyłonią baraże europejskie, zaś dwóch interkontynentalne. Demokratyczna Republika Konga w składzie z obrońcą Legii Warszawa Steve'em Kapuadim czeka na wygranego meczu Nowa Kaledonia – Jamajka. W drugim finale Irak, w którego kadrze są Amir Al-Ammari (Cracovia) i Hussein Ali (Pogoń Szczecin), zmierzy się przeciwko wygranemu z pary Boliwia – Surinam.

Dodajmy, że tzw. superkomputer już wyłonił faworyta mistrzostw – jest nim Hiszpania. W dalszej kolejności wymienia się Francję i Anglię.

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA 0011443807

Polscy pływacy są szczęśliwi, że mogą walczyć o medale mistrzostw Europy przed swoimi kibicami

To bez wątpienia historyczny moment dla polskiego pływania! W Lublinie do niedzieli trwać będą Mistrzostwa Europy na pływalni dwudziestopięciometrowej. Takiej imprezy nie było od czternastu lat, a w polskiej kadrze jest tylko jedna zawodniczka, Katarzyna Wasick, która wystąpiła na poprzedniej wielkiej imprezie w naszym kraju – w 2011 roku w Szczecinie również odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu na krótkim basenie.

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Co ciekawe, gdy europejscy pływacy ostatni raz walczyli o medale mistrzostw Europy, w zawodach brała udział również Otylia Jędrzejczak, dzisiaj prezes Polskiego Związku Pływackiego. – *Pamiętam, że marzyłam, żeby zdobyć medal w Polsce i mi się nie udało. To było coś niesamowitego móc w Polsce wystartować na zawodach i poczuć polskich kibiców, którzy kibicują kadrze narodowej. Jestem przekonana, że nasi zawodnicy to doceniają* – **mówi Otylia Jędrzejczak.**

Czy rzeczywiście doceniają? Nie ma żadnych wątpliwości, że tak. – *Czujemy większy komfort psychiczny, znamy basen i Lublin, a do tego mamy wspaniałą publiczność na trybunach. To na pewno gra na naszą korzyść, co widać w tych porannych eliminacjach* – **podkreśla Kornelia Fiedkiewicz**, która razem z koleżankami ze sztafety 4x50 metrów stylem dowolnym już pierwszego dnia mistrzostw stanęła na podium, odbierając brązowy medal.

– *To jest mój ulubiony basen w Polsce, może oprócz tego, na którym trenuję. Padło tu dużo rekordów życiowych i rekordów Polski. Cieszę się, że jesteśmy w Polsce i mogą kibicować mi najbliżsi* – **dodaje Dominika Sztandera, specjalistka stylu klasycznego.**

Z kolei **Krzysztof Chmielewski**, wicemistrz świata z tego roku z Singapuru na 200 metrów stylem motylkowym, uważa, że fakt, iż mistrzostwa odbywają się w Lublinie, nie tylko powoduje lepsze samopoczucie, ale również dodaje pewności siebie, co może być decydujące w zaciętej walce o medale.

– *Fajnie się tu czujemy, na pewno własny obiekt i nasi kibice dodają nam pewności siebie. Zazwyczaj w kraju, np. na kwalifikacyjnych zawodach w Polsce, pływamy lepiej niż na imprezach docelowych, więc to nam pomaga, a nie przeszkadza* – **mówi Chmielewski**. Start Biało-Czerwonych w mistrzostwach Europy będą wspierać sponsor polskiego pływania PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego jest szczęśliwa, że wielka europejska impreza wróciła do Polski. – *Cieszę się, że w tym roku będziemy mogli kibicować naszej kadrze narodowej startującej w mistrzostwach Europy w Lublinie. A do tego w mistrzostwach Europy masters będą mogli także wystąpić Biało-Czerwoni, czyli ta grupa osób, która z przyjemnością amatorsko wskakuje do wody. Szczecin 14 lat temu się sprawdził i miejmy nadzieję, że Polski Związek Pływacki i Lublin w 2025 roku także się sprawdzą* – **podkreśla Jędrzejczak.**

Prace związane z organizacją dużej imprezy na pływalni w Lublinie trwały od wielu miesięcy. – *Dla Polskiego Związku Pływackiego jest to duże wyzwanie organizacyjne. Szczecin sprostał temu wyzwaniu jako organizator w 2014 roku. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszych sponsorów, wśród których są m.in. Orlen oraz marki Lotto i DrWitt, możemy to wydarzenie realizować i jestem przekonana, że zawodnicy wyjadą z Lublina zadowoleni. Jak ja to mówię, nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których się słabo przykładamy. Dlatego jako Polski Związek Pływacki chcieliśmy podjąć to wyzwanie, żeby promować polskie pływanie i pokazywać, jak bardzo ważną dyscypliną sportu w Polsce jest pływanie* – mówi najwybitniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania.

Mistrzostwa Europy na krótkiej pływalni zakończą się w niedzielę 7 grudnia. Każdego dnia sesje poranne zaczynają się o godz. 10, a wieczorne o 19. – *Zachęcamy do kibicowania na trybunach, bo naprawdę warto przyjść i poczuć te emocje* – **zachęca Katarzyna Wasick**, czołowa pływaczka świata w stylu dowolnym.

eprasa.pl e59acf64ac

Koszalin wyróżniony. W marcu zagra u nas reprezentacja Polski kobiet. Rywalem Słowacja

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Gratka dla kibiców basketu. Już 11 marca w hali w Koszalinie odbędzie się mecz reprezentacji Polski. Nasze koszykarki zagrają ze Słowacją w ramach eliminacji do EuroBasketu 2027.

FOT. RADOSŁAW BRZÓSTEK

- Cieszymy się z faktu, że reprezentacja Polski wraca do Koszalina - mówi Grzegorz Bachański, prezes PZKosz

Gospodarza meczu ogłoszono w czwartek, podczas konferencji prasowej w koszalińskiej hali. W konferencji wzięli udział prezydent miasta - Tomasz Sobieraj oraz prezes Polskiego Związku Koszykówki, Grzegorz Bachański.

Przed reprezentacją Polski kobiet kolejny ważny mecz. W marcu podczas okienka na spotkania w ramach eliminacji do EuroBasketu, Białoczerwone rywalizować będą ze Słowacją, Rumunią oraz Cyprem. Najtrudniejszym meczem wydaje się być ten ze Słowaczkami. Polki kwalifikacje do mistrzostw Europy rozpoczęły wyśmienicie. Po trzech meczach mają bilans 3-0 i duże szanse na wygranie grupy, co w kontekście rywalizacji w kolejnym etapie kwalifikacji może mieć ogromne znaczenie. Na otwarcie zmagań o EuroBasketu 2027 zespół Karola Kowalewskiego zwyciężył w Bratysławie Słowację 62:55, a następnie już w Polsce okazał się lepszy od Rumunii (86:41) oraz Cypru (96:52).

- Bardzo cieszymy się z faktu, że reprezentacyjna koszykówka wraca do województwa zachodniopomorskiego, konkretnie Koszalina. Miasta, które w przeszłości było mocnym ośrodkiem kobiecej koszykówki. Klub z Koszalina nie tylko rywalizował w najwyższej klasie rozgrywek w Polsce, ale sięgał również po medale młodzieżowych mistrzostw Polski, szkoląc na reprezentacyjny poziom dużą grupę dziewczyn, na czele z siostrami Wołujewicz. Liczymy, że powrót reprezentacyjnej koszykówki do Koszalina pomoże miastu w odbudowie tych tradycji - mówi Grzegorz Bachański, prezes Polskiego Związku Koszykówki.

- Z wielką radością informujemy, że w marcu 2026 roku po raz pierwszy w historii hali widowiskowo-sportowej gościć będziemy żeńską reprezentację Polski. Koszykówka w reprezentacyjnym wydaniu powraca do naszego miasta po wielu latach przerwy. W przeszłości bowiem w hali przy Śniadeckich 4 odbywały się już mecze męskiej drużyny narodowej, czas na kobiecą reprezentację. Jestem przekonany, że stworzymy w Koszalinie fantastyczny klimat, który poniesie nasze zawodniczki do zwycięstwa. Warto także podkreślić, że w naszym mieście jest wiele sekcji koszykówki kobiet, m.in. KSKK Koszalin, czy też Kosz Koszalin, a zawodniczki naszych klubów za każdym razem pokazują, że sport żeński jest niezwykle ważną gałęzią sportu krajowego - podkreśla Tomasz Sobieraj, prezydent Koszalina.

Mecz Polska - Słowacja w Koszalinie odbędzie się 11 marca o godz. 17:30. Sprzedaż biletów ruszy 11 stycznia.

©℗

AUTOREKLAMA 0011444878

ORGANIZATOR GK 24.pl
MECENAS 55 Mec
PARTNER HELIOS

eprasa.pl e59acf64ac

BT

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

SŁODKIE DZIEŁA SZTUKI OD MISTRZYNI ŚWIATA

W 2019 roku została mistrzynią świata w dekorowaniu tortów i od tego czasu wciąż biegnie do przodu. Teraz tworzy słodkie królestwo w Bydgoszczy. Wpadliśmy na lukrowane pierniczki

Agnieszka Domka-Rybka

Specjalizuje się w figurkach z masy cukrowej i to słodkie dzieła sztuki przyniosły jej światową sławę. W nich liczy się najdrobniejszy detal, więc Jowita musi czasami użyć skalpela. Chirurgicznego! Mistrzyni dekoracji opowiada nam, co zmieniło w jej życiu zwycięstwo w Mediolanie, o cukierkowym królestwie, które tworzy w Bydgoszczy, i planowanej wystawie bydgoskich kamienic w formie domków dla lalek, które będzie można zjeść.

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Przed Jowitą Woszczyńską, mistrzynią świata w dekorowaniu tortów nowy etap. W klimatycznym miejscu w samym sercu Bydgoszczy, dzieli się swoim talentem

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Ten tort dał bydgoszczance mistrzostwo świata

Siostro, skalpel? Trzeba wyrzeźbić Chopina

Krótko po tym, jak Jowita Woszczyńska z Cukierni Sowa w Bydgoszczy, zdobyła w Mediolanie złoty medal podczas „Cake Designers World Championship 2019", zapytaliśmy ją m.in. o to, jak zaczęła przygodę z cukiernictwem.

- Zdobienie tortów było moim hobby od dzieciństwa, ale po podstawówce nie poszłam do szkoły średniej związanej z cukiernictwem, lecz po maturze wybrałam studia filozoficznie na UMK w Toruniu - wspominała pani Jowita. - Zawsze na święta wypiekałam domki z pierników, dekorowałam je i rozdawałam jako upominki. Przypadkowo jeden z takich domków obejrzał brygadzista z firmy Sowa i... zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną do znanej cukierni. Tak zaczęła się moja poważna przygoda z cukiernictwem pod okiem najlepszych fachowców.

I potoczyła się w mistrzowskim stylu. Jowita dwukrotnie zdobywała mistrzostwo Polski w dekorowaniu tortów. Zwycięstwo w kraju umożliwiło bydgoszczance start w mistrzostwach świata w Mediolanie, gdzie zachwyciła jury tortem według tematu: „Tradycja i kultura w narodzie". Nic dziwnego, że na najpiękniej ozdobionym torcie świata, ważącym 50 kg, znaleźli się m.in. Mikołaj Kopernik patrzący w niebo czy Jacek Malczewski malujący obraz „Zatruta studnia" oraz grający na fortepianie Fryderyk Chopin, a ponadto też łowiczanka piastująca dziecię i toruńskie kamienice przypominające pierniki.

Stworzenie wszystkich dekoracji z czekolady i masy cukrowej zajęło artystce pół roku!

- Wszystkie figurki były ręcznie przeze mnie wycięte, np. gdy szukałam kołyski dla mamy z Łowicza, to na podstawie zdjęcia ludowej kołyski wycięłam ją sobie z tektury, a następnie rozwałkowałam masę cukrową i powstała identyczna jak w oryginale. Zawsze tak robię. Wszystko ręcznie. Nieraz trzeba nawet skalpela. Chirurgicznego! - opowiadała nam pani Jowita, a my przy tym od razu wyobrażaliśmy sobie, jak ta drobna kobietka o kasztanowych włosach wycina chirurgicznym skalpelem figurki do swoich słodkich dzieł sztuki.

Sukces w Mediolanie odmienił jej życie. Ambitna cukierniczka nie spoczęła na laurach. - Postawiłam na rozwój i staram się cały czas iść do przodu - opowiada teraz, gdy odwiedzamy ją w słodkim królestwie, które właśnie tworzy przy ulicy Długiej 62 pod nazwą „Lukrowana Bydgoszcz".

Tutaj wszystko wygląda, jakby było oblane cukrową, przepyszną polewą. Stoją słodkie, bajkowe rzeźby, to m.in. mieszkańcy Doliny Muminków czy znany z bydgoskiej legendy „Pan Twardowski" na kogucie.

Pani Jowita jeszcze wspomina, jak po triumfie we Włoszech dużo pracy poświęciła, by wydać książkę „Sugar Fairy Tales" - z przepisami, technikami dekoratorskimi i inspiracjami, od tworzenia kwiatów i figurek z masy cukrowej po bardziej zaawansowane projekty inspirowane baśniami Braci Grimm. Książka trafiła nawet do zbiorów Biblioteki Kongresu USA w Waszyngtonie! - Moja książka to zaproszenie do osobistej baśni o spełnianiu marzeń - komentuje.

Znów sukces i jeszcze większa pewność siebie, więc odważyła się wynająć malutki lokal (wielu bydgoszczan może kojarzyć go z różowym rowerem przy ulicy Sułkowskiego), gdzie prowadziła indywidualne szkolenia cukiernicze.

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Aktualnie w „Lukrowanej Bydgoszczy" trwają warsztaty z dekorowania pierników lukrem królewskim

Cukierkowo o mrocznych legendach bydgoskich

Podjęła też współpracę z Żywym Muzeum Piernika w Toruniu i Kolejkowie w Warszawie, w Gliwicach, we Wrocławiu. Dodajmy, że w Kolejkowo Warszawa otwarto w listopadzie Miasto z Piernika. To jedyna taka na świecie wystawa zbudowana w całości z tego pachnącego ciacha. Wśród piernikowych uliczek warszawskiego miasta pojawili się cukrowi mieszkańcy - „Piękna i Bestia", wyrzeźbieni z lukru rękoma właśnie pani Jowity.

Dekoratorka zdradza również, że jej przyjaciel stworzył muzeum czekolady Wedla w Warszawie i to ją zainspirowało, aby również w Bydgoszczy zrobić wystawę - ale, jak w Kolejkowie jest to piernik, w Warszawie czekolada, to nad Brdą ma królować masa cukrowa, bo w niej pracuje.

Otwarcie wystawy jest planowane na 19 kwietnia, ale nam autorka już dziś opowiada o cukierkowych szczegółach:

- To będzie wystawa z cukru, piernika i karmelu. Kamienice bydgoskie, ale w formie domków dla lalek. Bajkowe. Wszystko jadalne! Opowiem także legendy o Bydgoszczy. Choć są one przeważnie mroczne, postaram się pokazać je w baśniowej formie, odpowiedniej dla dzieci. Będę też dużo mówić o cukiernictwie przedwojennym, m.in. o bydgoskiej Cukierni Lukullus, która była naprawdę ogromna.

Bydgoszczanka ma świetnie podejście do dzieci, gdy przychodziły do niej jeszcze na Sułkowskiego, często zdarzało się, że nie chciały stamtąd wyjść, lecz pytały, czy mogą zostać na noc.

- Dlatego teraz pokażę im inną odsłonę Bydgoszczy, taką słodką i z niezapomnianymi warsztatami, a przy okazji dołożę cegiełkę do ożywiania ulicy Długiej w Bydgoszczy. Inni już to robią znakomicie, jak Muzeum Mydła i Historii Brudu czy bydgoscy przewodnicy. Podziwiam! A ja postaram się robić to wręcz lukrowo! - zapowiada. I dodaje, że, oczywiście, cały czas współpracuje z cukiernią Sowa. W październiku udekorowała tort w kształcie sowy na otwarcie po generalnym remoncie cukierni przy ulicy ks. Schulza w Bydgoszczy, a niedługo w „Lukrowanej Bydgoszczy" zaproponuje kawę tej marki. Bardzo by też chciała wprowadzić do oferty szneki z glancem, aby każdy klient mógł sobie z rana przed pracą chwycić do czekolady i kawy. Powoli się tutaj rozkręca ze szkoleniami i warsztatami, choć oficjalne otwarcie nastąpi, jak wspomnianej wystawy, 19 kwietnia.

- Aktualnie trwają warsztaty z dekorowania pierników, bo chcieliśmy to miejsce pokazać jeszcze przed świętami (wpadłam na taki warsztat - red.). Od 19 grudnia ruszamy ze zdobieniem piernikowych domków, zapraszam. Celowo zaczęłam od lukru królewskiego, idealnie pasuje do świątecznych pierników. Jest tylko malutką cząstką wszystkich rodzajów dekoracji. Ale dziś dekoratorzy na świecie skupiają się właśnie tylko na małym fragmenciku, jak m.in. lukier królewski. Brałam lekcje od dekoratorki z Rzymu, która przez całe życie uczy tylko lukru.

Wywodzi się on z Anglii i wymaga ogromnej perfekcji. To wylewane koronki, potem odrywane, zasuszane i następnie przyklejane do tortów. Często można je podziwiać na zdjęciach tortów u rodziny królewskiej. Lukier angielski cenią na całym świecie. Jest tak elastyczny, że da się z niego robić cuda, najbardziej delikatne figurki i to z jakimi detalami!

Ona zasiada dziś w jury, a kto ją recenzuje?

- Figurki z masy cukrowej lubię najbardziej, to moja specjalność! - zdradza Jowita.

Dla niewtajemniczonych wyjaśnia, że jako dekoratorka nie piecze tortów: - Dostaję już gotowy, upieczony i moim zadaniem w cukierni jest go ozdobić, czyli albo zrobić na nim kwiatuszki, figurki według życzenia lub coś na nim namalować. Jednak u mnie na warsztatach będziemy też piekli. Co kilka tygodni postaram się przygotowywać nową tematykę, np. wiosną zaczniemy robić i dekorować mazurki, babeczki z kwiatuszkami z kremu maślanego, malować na masie cukrowej. Będę do Bydgoszczy zapraszać różnych dekoratorów nie tylko z Polski, ale i zagranicy. Na pewno przyjedzie maestro czekolady Wedla, który pokaże, jak wylewać ten smakołyk, sporo będzie się działo!

Dziś, gdy zasiada w jury cukierniczych konkursów i ocenia innych ,wciąż ma swoich recenzentów - rodzinę. - To są zawsze moi pierwsi oceniający. Są ze mnie dumni, choć mam, niestety, mniej czasu dla bliskich. Moje dziecko kiedyś powiedziało: „Fajnie mieć taką mamę, nawet, jeśli czasem trzeba tęsknić i ją dzielić z innymi".

Dziś dorosły Mikołaj pomaga jej w biznesie. ©℗

eprasa.pl e59acf64ac

GRZYBOWY INDIANA JONES ODKRYWA TAJEMNICE

Gdzie inni widzą las, on widzi historię, zagadki i tropy prowadzące do najrzadszych grzybów świata. Piotr Grześ – leśnik z Wielkopolski, którego pasję ukształtowała babcia zesłana na Sybir – przemierza lasy od Promna po Kaukaz

Natalia Szewczyk

Historie z jego wypraw brzmią jak gotowe scenariusze filmowe. Ale Kiedy Piotr Grześ - leśnik, certyfikowany klasyfikator grzybów i autor bloga „Grzybów znawca" - opowiada o swoich początkach, zaczyna od historii sprzed kilkudziesięciu lat. Jego babcia, córka leśnika zesłanego na Sybir, jako małe dziecko zbierała grzyby, by pomóc rodzinie przetrwać.

Ta opowieść żyła w domu od pokoleń. Rodzice Piotra również chodzili do lasu - z wiedzą, pokorą i szacunkiem do przyrody. To z nimi wyruszał na pierwsze wyprawy, te pachnące ściółką, poranną mgłą i koszami pełnymi borowików.

Dziś mówi, że choć kocha sam moment zbierania, to najważniejsza stała się obserwacja. Może wrócić z pustym koszykiem — i być szczęśliwy. Bo dla niego liczy się spotkanie, moment, odkrycie. Nie kilogramy.

Mimo że przemierza Europę i kawał świata, jego serce bije w bardzo lokalnych rytmach. Najczęściej można go spotkać w Wielkopolsce: w Parku Krajobrazowym Promno, w Puszczy Zielonce, na trasie rowerowej między Kostrzynem a Poznaniem, w lasach Antoninka i dolinie Cybiny.

Nie potrzebuje wielkich wypraw, by coś znaleźć. Czasem wystarczy… droga do pracy.

- Paradoks polega na tym, że gdy nie mam koszyka, trafiam na wysypy. A gdy przygotuję się idealnie, nieraz muszę się nachodzić - śmieje się Piotr.

Ponieważ ma zapas suszonych i mrożonych grzybów „na trzy lata", coraz częściej zabiera tylko aparat. Nie zbiera - ogląda.

A najbardziej lubi momenty, kiedy las jest tylko dla niego. Cichy. Mroczny. Tajemniczy.

Wielkie spotkania

Każdy grzybiarz ma swoje marzenia. Jego były dwa: borowik królewski i muchomor cesarski — grzyb mityczny, ten z okładek atlasów.

Dziś może powiedzieć jedno: oba znalazł. I to w pięknych okolicznościach.

Wyprawa po muchomora cesarskiego to gotowy scenariusz filmowy. Najpierw research: opady, mapy, lasy, wysokości… Potem lot. Wynajęty samochód. Dojazd na miejsce. Kilka kroków w głąb lasu…

I tam był. Dokładnie w miejscu, które Piotr wytypował w domu, patrząc w ekran komputera.Na tym jednak lista poszukiwań się nie kończy. Piotr szukał też boczniaka mikołajkowego na Cyprze, szczudłówki piaskowej na Wyspach Kanaryjskich, kielonek błyszczących na Kaukazie, cookeiny w kostarykańskiej dżungli, gatunku czerwonej kurki na Karaibach.

To nie są „grzybowe wypady". To są grzybowe ekspedycje.

Okruchy niezwykłości

Choć łatwo wyobrazić sobie go jako samotnego wędrowca, prawda jest inna. Grzyby są dla niego czymś, co łączy - nie oddziela.

Żona i córka towarzyszą mu w wielu wyprawach. Córka od małego widziała rzeczy, które wielu grzybiarzy zna tylko z artykułów naukowych. Najpierw noszona w nosidle, potem w plecaku, teraz sama biegnąca po leśnej ścieżce.

- Nie forsuję ich. Ale kiedy trafimy na coś ciekawego, cieszymy się tym razem - mówi.

A jeśli nie las? Też byłoby intensywnie.

Piotr od 20 lat trenuje kolarstwo górskie. Latem wniósł rower na Toubkal - najwyższy szczyt Afryki Północnej - a potem zjechał 2000 metrów w dół.

- To była przygoda, której długo nie zapomnę - przyznaje bez wahania.

Dlaczego wciąż wraca do lasu?

Bo - jak mówi - nie da się znaleźć „wszystkich grzybów świata". Każdy sezon wygląda inaczej, bo zmienia się klimat, pojawiają się nowe zjawiska, a stare rytmy przestają działać.

FOT.PIOTR GRZEŚ

Siedzuń to kolejny, niezwykły mieszkaniec polskich lasów. Bardzo smaczny

To, co kiedyś było pewne, dziś wymaga obserwacji od zera.

Grzybiarstwo dla Piotra nie jest „odhaczaniem gatunków". To proces, w którym im więcej wiedzy, tym więcej niewiadomych. Każde wejście do lasu może przynieść gatunek, którego nie spodziewa się nawet po latach doświadczeń. Zdarza się, że jedno wyjątkowe znalezisko warte jest całej wyprawy.

To właśnie ta nieprzewidywalność - drobne błyski niezwykłości wśród pozornie zwykłej ściółki - sprawia, że chce wracać. Las nie jest dla niego ucieczką od życia. Jest przestrzenią, w której to życie nabiera sensu i proporcji. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011444451

Taniec, który buduje tożsamość. Drawsko Pomorskie na ludowo

Drawsko Pomorskie, malowniczo położone wśród jezior i rozległych lasów, pozostaje jednocześnie niewielką miejscowością oddaloną od dużych ośrodków miejskich. Taka lokalizacja wpływa na ograniczony dostęp mieszkańców – zwłaszcza najmłodszych – do oferty zajęć pozalekcyjnych czy możliwości artystycznego rozwoju. Lokalny Ośrodek Kultury od lat stara się niwelować te braki i organizować dodatkowe zajęcia rozwijające zainteresowania dzieci i młodzieży.

Światłoczułe Opowieści – Kolor, Kadr, Ruch

Ośrodek Kultury w Drawsku Pomorskim został wyróżniony i wśród 185 innych zgłoszonych instytucji, otrzymał prestiżowy grant w programie „Kulturalny ORLEN". Dzięki temu mieszkańcy gminy zyskali dostęp do wzbogaconej oferty warsztatowej, obejmującej różnorodne formy twórczej aktywności. Projekt „Światłoczułe Opowieści – Kolor, Kadr, Ruch" łączy w sobie elementy plastyki, muzyki, tańca, rękodzieła oraz pracy z filmem i animacją.

Dyrektor ośrodka, Aneta Olszacka, podkreśla, jak duże znaczenie dla lokalnej społeczności ma działalność instytucji: – *Funkcjonujemy w niewielkim miasteczku oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od większych centrów kultury. Nasza oferta jest więc często jedyną przestrzenią, w której dzieci, młodzież, dorośli i seniorzy mogą rozwijać swoje pasje. Dzięki wsparciu ORLENU zaprosiliśmy do współpracy instruktorów z dużych miast i lokalnych pasjonatów, co pozwoliło otworzyć przed młodymi mieszkańcami zupełnie nowe możliwości. Bez tego dofinansowania nie byłoby to możliwe* – zaznacza.

Grant umożliwił stworzenie warsztatów w ośmiu dziedzinach artystycznych. Szczególną popularnością cieszą się zajęcia z tańca ludowego, które szybko stały się jednym z filarów całego projektu.

Taniec, który łączy pokolenia i umacnia lokalną tożsamość

Zainteresowanie tańcem ludowym nie jest w Drawsku Pomorskim przypadkowe. Od pół wieku działa tu Zespół Tańca i Pieśni „Diabaz", stanowiący prawdziwą wizytówkę regionu i źródło dumy mieszkańców. To właśnie w nim kolejne generacje uczyły się tradycyjnych tańców, pieśni oraz pielęgnowania lokalnego folkloru. Nic więc dziwnego, że dzieci uczestniczące w zajęciach szybko ochrzciły swoją grupę mianem „Małego Diabazika". Wielu młodych tancerzy deklaruje już dziś, że marzy im się w przyszłości dołączenie do dorosłego zespołu.

Znaczenie poczucia wspólnoty potwierdza mama Frani, uczestniczki zajęć: – *Najbardziej cieszy ją to, że jest częścią większej społeczności. Zna historię zespołu i wie, że należy do najmłodszej grupy tanecznej. To bardzo pomaga w budowaniu silnych więzi lokalnych i poczucia przynależności* – opowiada pani Anna.

Podobne doświadczenia ma mama kilkuletniej Emilki: – *Sama tańczę w „Diabazie", więc córka od zawsze widziała, jak przygotowuję się do występów. Teraz, dzięki zajęciom, może rozwijać własną pasję. Po każdych warsztatach opowiada z entuzjazmem o nowych krokach i zabawach. Widać, jak się otwiera, nabiera pewności siebie* – mówi Karolina Podolska.

Pasja, energia i radość tańca

Zajęcia odbywają się w dwóch grupach – przedszkolnej i wczesnoszkolnej – do których uczęszcza łącznie 43 uczestników. Choć większość stanowią dziewczynki, nie brakuje również chłopców chętnie próbujących swoich sił w tańcu ludowym.

Instruktorka, Karolina Martusiewicz, zwraca uwagę na wymiar wychowawczy zajęć: – *Program „Kulturalny ORLEN" pozwolił nam znacząco poszerzyć ofertę ośrodka. Najbardziej cenię to, że dzieci mogą oderwać się od komputerów, spędzić czas aktywnie i przede wszystkim integrować się. Widok uśmiechniętych twarzy po zakończonych zajęciach jest dla mnie najlepszą nagrodą* – opowiada.

Entuzjazm najmłodszych potwierdzają też uczestniczki – Emilka, Sonia i Jula. Dziewczynki zgodnie podkreślają, że najbardziej lubią wspólną zabawę, możliwość spędzania czasu z rówieśnikami oraz satysfakcję z opanowywania kolejnych układów.

Sztuka w wielu odsłonach

Taniec ludowy to tylko jeden z elementów oferty stworzonej dzięki grantowi. Ośrodek Kultury, korzystając z nowych możliwości, organizuje również zajęcia filmowe, warsztaty z animacji poklatkowej, tworzenia mozaiki ceramicznej, malowania światłem, przygotowywania wycinanek wielkoformatowych, a także zajęcia teatralno-cyrkowe i literackie. Dzięki temu dzieci i młodzież mogą zetknąć się z wieloma rodzajami sztuki, ucząc się zarówno technik artystycznych, jak i pracy projektowej, ruchowej czy narracyjnej.

– *To ogromne bogactwo dla naszej instytucji. Cieszymy się, że młodzi mieszkańcy gminy mogą korzystać z pełnego spektrum działań twórczych i rozwijać swoje pasje na różnorodne sposoby* – podsumowuje dyrektor Aneta Olszacka.

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

CZEKAMY NA BOŻE NARODZENIE I MOCNO TRZYMAMY SIĘ ZA PORTFELE

Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Większość z nas nie zamierza jednak wydać na święta więcej niż zazwyczaj. Jak przyoszczędzimy? Kupimy mniej prezentów, wykorzystamy stare ozdoby albo sami je zrobimy. Co wcale nie znaczy, że te święta będą gorsze niż poprzednie – w końcu najważniejsza nie jest liczba prezentów, a atmosfera panująca przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Małgorzata, 58 lat, księgowa. Od lat organizuje wigilie u siebie w domu. Przychodzą: jej tata (mama zmarła wiele lat temu), córka z mężem i dziećmi, w tym roku będą też rodzice zięcia. W sumie ma u siebie 9 osób.

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Cały czas gdzieś biegamy, wszyscy mają swoje sprawy. Boże Narodzenie to tak naprawdę jeden z niewielu momentów, kiedy możemy zwolnić, porozmawiać, nacieszyć się sobą - opowiada. Potrawy wigilijne przygotuje już kilka dni wcześniej, a przynajmniej to, co może postać w lodówce czy zamrażalce. Są więc pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, karp, w Wigilię gotuje zupę grzybową, robi kapustę z grzybami i grochem. Każdy też przynosi coś ze sobą, kładzie na stole.

- Myślę, ze w tym roku wydam na święta około 2 tysięcy złotych! - mówi. - Dużo - wzrusza ramionami.

Bo przecież trzeba jeszcze kupić choinkę, jakieś wędliny, kawałek ciasta, zawsze robi też na święta sałatkę jarzynową i taką z pomidorów, mozzarelli, rukoli i oliwek. No i są prezenty: dla wnuków, męża, dzieci.

- Staram się nie szaleć. Nienawidzę wyrzucać jedzenia, więc to nie jest tak, że w święta wypada mi ono z lodówki. Robię takie zakupy, jakie muszę zrobić, ale pewnych rzeczy nie przeskoczę - tłumaczy.

Nie jest z tych, którzy biorą pożyczki albo kredyty na święta, ale tak - to finansowo ciężki dla niej czas.

- W tym roku na pewno jest drożej niż w zeszłym - Małgorzata nie ma co do tego wątpliwości. Widzi to po paragonach z supermarketów, o małych sklepach nie mówiąc.

Trzymamy się za portfele

To prawda, będzie drożej. Podwyżki cen na 2025 roku zaplanowało aż 48 proc. firm, tylko jedna trzeci z nich już ich dokonała. Pozostałe, a więc praktycznie 30 proc. ogółu, czekają na ostatnie miesiące, a nawet tygodnie 2025 roku. Powód planowanego albo już dokonanego wzrostu cen? Rosną koszty energii, paliw i kosztów pracy: podwyżki płac i związane z tym obciążenia chociażby na rzecz ZUS.

Podwyżki swoich cen i usług planują przede wszystkim małe firmy, więc możemy się zdziwić, idąc tuż przed świętami do fryzjera, krawca, ulubionego butiku czy cukierni za rogiem.

Firmy z podwyżkami czekają, bo liczą na elekt psychologiczny: przed świętami wydajemy więcej niż zazwyczaj, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych produktów i kupimy je, nawet jeśli będą o kilka złotych droższe.

Dodatkowo kryzys, inflacja i rosnące koszty sprawiły, że Boże Narodzenia z trzech ostatnich lat były skromne, a jest trochę tak, że jeśli sytuacja się poprawia, chcemy odreagować chude lata i stajemy się bardziej rozrzutni.

Chociaż wygląda na to, że nie zamierzamy szastać pieniędzmi. Na tegoroczne zakupy świąteczne 56 proc. Polaków planuje przeznaczyć podobną kwotę jak rok wcześniej - wynika z badania Santander Consumer Banku „Polaków Portfel Własny: E-commerce od święta". Co piąty uczestnik sondażu (19 proc.) planuje zwiększyć wydatki, a 14 proc. ograniczy budżet. Wyższe koszty planują przede wszystkim osoby w wieku 30-39 lat (27 proc.).

W grupie osób planujących większe wydatki 77 proc. wskazało, że to efekt rosnących cen, część stwierdziło, że ma dłuższą listę prezentów (32 proc.), inni chcą pozwolić sobie na droższe i lepsze upominki (22 proc.), a niektórzy organizują święta u siebie lub podejmują większą grupę gości i dlatego muszą liczyć się z wyższymi kosztami (15 proc.).

FOT. LUCYNA NENOW

Świątecznych symboli nie brakuje. Sklepy pełne są ozdób, wszędzie grają świąteczne piosenki, na platformach pełno jest filmów związanych z Bożym Narodzeniem

Jednak jest grupa respondentów, która planuje zmniejszyć w tym roku świąteczne wydatki. Głównym powodem jest ograniczona sytuacja materialna - stwierdziło tak 31 proc. badanych. Częściej na ten powód wskazywały kobiety (34 proc.) niż mężczyźni (26 proc.). Problem ten dotyczy głównie osób o najniższych dochodach - do 2999 zł.

Jak chcemy przyoszczędzić na świętach? 26 proc. badanych planuje kupić mniej prezentów, a 23 proc. zamierza wykorzystać ozdoby świąteczne z poprzednich lat lub przygotować je samodzielnie. Według badania to kobiety częściej niż mężczyźni starają się kontrolować domowe finanse - 45 proc. z nich ogranicza wydatki na co dzień, a w przypadku mężczyzn to 10 proc.

Ile wydamy na święta? Jedna czwarta Polaków na zakupy w sklepach internetowych przeznaczy na święta do 500 zł. Tę kwotę wskazywali najczęściej najmłodsi dorośli 18-29 lat (34 proc.), 28 proc. nie przekroczy 1000 zł, a prawie jedna na pięć osób deklaruje wydatki między 1001 zł a 2000 zł (19 proc.). Więcej niż 2000 zł zamierza przeznaczyć jeden na dziesięciu badanych.

Z kolei 13 proc. Polaków nie zamierza robić świątecznych zakupów w sieci. Częściej są to mężczyźni (15 proc.) niż kobiety (11 proc.), a podobne nastawienie mają zarówno seniorzy (16 proc.), jak i osiemnastolatkowie (15 proc.).

Szał jarmarków

Magda, 27-latka, pracuje. Mieszka sama, ale święta spędza w rodzinnym domu.

- Na szczęście, inaczej nie dałabym rady finansowo - przyznaje. Bo wiadomo: odpada jej przygotowanie Wigilii i całych świąt. Jak to się mówi, jedzie na gotowe.

- Ale i tak na święta wydam ponad 500 złotych. Jest drożej niż w zeszłym roku, więc wydam więcej - tłumaczy. I tak: od lat robią sobie kilka dni przed 24 grudnia Wigilię z przyjaciółmi. Stara paczka, znają się właściwie od szkoły podstawowej. Każdy na kolację coś przynosi, ona - krokiety. W tym roku nie będzie miała czasu ich zrobić, więc kupi u pani Eweliny w osiedlowym sklepiku. Ta zawsze przed Wigilią ma u siebie robione ręcznie pierogi, uszka, krokiety - 11 złotych za sztukę, ale zprezenty: dla mamy, taty, babciom na szczęście podarki przygotowują rodzice. No i prezent dla osoby z paczki, bo zawsze robią losowanie i kupują sobie coś pod choinkę. W tym roku wylosowała Maćka. Dobrze, z prezentem nie będzie problemu, bo Maciek to mol książkowy. Mają się zmieścić w kwocie 100 złotych, więc pewnie będzie jeszcze coś oprócz książki.

- Co do prezentów stawiam na oryginalność, zawsze odwiedzam jarmark bożonarodzeniowy, można tam znaleźć coś ciekawego- mówi. - Tanio nie jest! - dodaje ze śmiechem.

To prawda, ale Polaków ogarnął istny szał jarmarkowy. Jeżdżą na jarmarki bożonarodzeniowe do Pragi, Wiednia, Berlina, Gdańska czy Warszawy.

Popularny youtuber Książulo postanowił sprawdzić, co można zjeść i za ile na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy. I rzeczywiście, tanio nie jest.

Pierwszym posiłkiem Książula, czyli Szymona Nyczke, była kanapka ze smalcem za 11 zł. - Smakuje jak pasztet, naprawdę.

eprasa.pl e59acf64ac

FOT. ALEKSY WITWICKI

Jarmarki bożonarodzeniowe są w każdym większym mieście. Ale narzekamy na ceny – wszystko drogo kosztuje

Gdzieś się zagubił taki smalcowy klimat - ocenił youtuber.

Kawałek boczku można dostać na jarmarku pod Pałacem Kultury za 10 zł, przy czym był on, zdaniem Książula, ledwo ciepły i zbyt tłusty. Pita z kurczakiem kosztowała 35 zł. Za kanapkę z mięsem grillowanym zapłacił 54 zł, a za miskę barszczu świątecznego 25 zł.

- Ale słone. Sama sól. To w ogóle nie smakuje burakiem - stwierdził.

Za grzaniec na jarmarku w Warszawie trzeba zapłacić 20 zł. Cynamonki kosztują 17,90 zł, oscypki z żurawiną 9 zł, a herbata z miodem z własnej pasieki 15 zł. Bratwurst czy currywurst - 40 zł, miniburgery - 39 zł.

Diabelskim młynem przejdziemy się za 45 zł, a karuzelą za 20 zł.

Ceny na jarmarku bożonarodzeniowym w Krakowie też nie zaskakują - drogo, nawet bardzo. 8 sztuk pierogów kosztuje 45 zł, 10 sztuk - 50 zł, 12 sztuk - 55 zł, 400 ml grzańca - 40 zł, za pajdę ze smalcem lub osełką czosnkową trzeba zapłacić 18-19 zł, a „w wypasionej wersji" 56 zł. Urocze kubki, które mogą być prezentem pod choinkę, można kupić od 25 do 30 zł, są też rękodzieło, kosze z wikliny, haftowane obrusy, ozdoby.

Jesteśmy tradycjonalistami

Święta Bożego Narodzenia są dla nas ważne. Jak wynika z badania CBOS, dla większości Polaków (62 proc.) to w pierwszej kolejności święto rodzinne. Tylko dla niespełna co piątego Polaka (19 proc.) to głównie przeżycie religijne, dla co dziesiątego (10 proc.) miła tradycja, dla co dwudziestego (5 proc.) wypoczynek i przerwa od pracy.

Z kolei z badania „Sztuka przeżywania świąt według Polaków", zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń, wynika, że aż 73 proc. Polaków odczuwa silniejsze emocje podczas świąt. Dominują głównie pozytywne uczucia (81 proc.), takie jak radość (33 proc.) i wdzięczność (20 proc.), ale dla części święta to stres i zdenerwowanie (37 proc.).

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na emocje w okresie świątecznym są spotkania rodzinne (45 proc.) oraz przygotowania do świąt (37 proc.). 39 proc. ankietowanych wskazało, że to organizacja uroczystości w domu przysparza im najwięcej stresu, a 29 proc. odczuwa niepokój związany z kupowaniem prezentów.

Dla 6 proc. osób Boże Narodzenie jest doskonałą okazją do refleksji i poprawy relacji z innymi. Czas spędzony z rodziną jest jednym z najważniejszych aspektów Bożego Narodzenia. Aż 48 proc. respondentów wskazało, że właśnie te chwile przynoszą im największą radość. 57 proc. respondentów deklaruje, że święta przeżywa bardziej świadomie, jedynie dla 23 proc. osób są one mniej ważne. Na liście ulubionych wspomnień z dzieciństwa królują: kolacja wigilijna, rozpakowywanie prezentów, wspólne kolędowanie. Trzymamy się tradycyjnych zwyczajów: 2 proc. Polaków pielęgnuje wspólne ubieranie choinki, a 20 proc. wciąż przygotowuje kolację wigilijną z 12 potraw.

- Obdarowywanie bliskich prezentami to nie tylko tradycja, ale także wyraz emocji i troski. Ponad 56 proc. respondentów podkreśla, że prezenty odzwierciedlają nasze relacje rodzinne i przyjacielskie. Dla 62 proc. Polaków są one ważne. Ich wartość nie opiera się jedynie na wymiarze materialnym, ale także na symbolice i emocjach, które towarzyszą przy ich wręczaniu. Co ciekawe, 67 proc. respondentów otrzymało kiedykolwiek prezent w formie przeżyć, co pokazuje również rosnącą popularność doświadczeń jako formy obdarowywania. Coraz więcej osób docenia prezenty w formie przeżyć. W erze materializmu stawiamy na wspólne chwile i wartości, które pozostają z nami na dłużej - mówi Michał Krasoń z serwisu Prezentmarzeń.

Przygotowania do Wigilii postrzegane są w różnorodny sposób - 27 proc. uczestników uznaje je za przyjemność, a dla 33 proc. to duże obciążenie. Respondenci często korzystają z zakupów online przy organizowaniu prezentów (44 proc.), preferują wygodę i elastyczność. 41 proc. Polaków przygotowuje większość potraw samodzielnie, a 36 proc. tylko niektóre z nich, podczas gdy 12 proc. korzysta z gotowych dań. Jesteśmy silnie przywiązani do tradycji kulinarnych i procesu przygotowań.

Nie wpaść w świąteczny szał

Ewa, razem z mężem, bo Marek świetnie gotuje, podobnie jak Małgorzata święta przygotowują wcześniej. Rozkładają też zakupy, nie robią ich w ostatnim tygodniu przed świętami, ale już w listopadzie sprawdzają, co im potrzeba, co można kupić wcześniej, i to kupują. Wtedy, jak tłumaczą, nie ma takiego szoku cenowego.

- Pierogi, uszka lepimy jakieś dwa tygodnie przed świętami - mówi Ewa. Wszystko potem mrożą, wyciągają w Wigilię, wrzucają na gotującą się wodę i gotowe.

- Czasami też wcześniej przygotowuję bigos, bo jemy go na święta. Wcześniej piekę ciasta - dodaje. Nie ona jedna wychodzi z założenia, że nie ma sensu wszystkiego zostawiać na ostatnią chwilę.

- Chociaż mam w pracy koleżanki, które biorą przed świętami trzy dni wolnego i nie wychodzą z kuchni - wzrusza ramionami.

Starają się nie przesadzać ze świątecznymi zakupami, ale i tak, jak przyznają, wydadzą na święta jakieś 1500 złotych. Podrożało, jak wyliczają, niemal wszystko: chleb, ser, jaja, warzywa, owoce. W 2024 roku ceny kawy na światowych rynkach poszły w górę aż o 87 procent cena kakao, w którego - jak wiemy - robi się czekoladę, przez rok wzrosła o 145 procent. Więc o czym tutaj mówić?

- Prezenty sobie kupujemy, ale wcześniej. Z tym też nie czekamy na ostatnią chwilę - wtrąca Marek. Robią listę: nazwisko, a obok pomysł na prezent.

Mają na kolacji wigilijnej dzieci, czyli 14-letnią Zosię, 18-letniego Adama i rodziców. Pytają dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę, podobnie rodziców. Jeśli zobaczą coś niebanalnego we wrześniu czy październiku, kupują już wtedy. Dla rodziców starają się przygotować coś z pomysłem: zafundować im jakiś weekendowy wyjazd, dobry masaż czy wyjście do teatru.

- Wszyscy sporo czytamy, więc książki również sprawdzają się jako prezenty - mówi Marek.

I dodaje, że najważniejsze to nie wpaść w świąteczny szał. - Nas zresztą na to nie stać - wybucha śmiechem.

Jego kuzyn, Wojtek, 44-latek, ojciec dwójki dzieci, nie ukrywa, że w tym roku podarki pod choinką będą skromne. W ramach prezentu idą z żona w styczniu na koncert. Antek, syn, dostanie piłkę, córka zestaw farbek, bo uwielbia malować, do tego jakieś słodycze. Tyle.

Według badania IBRiS wydatki świąteczne przeciętnego gospodarstwa domowego wyniosły w 2024 roku 1575,95 zł, to stanowi wzrost o około 8 proc. w porównaniu do roku 2023. I najwyższy wynik w ostatnich pięciu latach, co w opinii autorów raportu może być efektem inflacji, ale także większej gotowości do świątecznych wydatków.

Co ciekawe, jak zauważono w raporcie, chociaż kwota przeznaczana na święta rośnie, zmienia się struktura wydatków. Prezenty były dla respondentów mniej ważne niż kiedyś - w 2024 roku Polacy przeznaczyli na nie 51 proc. budżetu świątecznego, podczas gdy w 2023 roku było to 66 proc. To prawda, część osób czy rodzin rezygnuje z robienia sobie prezentów - bo drogo, bo kłopot. Inni stawiają na symboliczne drobiazgi.

Przy świątecznym stole

Mimo że jesteśmy tradycjonalistami, celebrujemy święta Bożego Narodzenia, to jednak stopniowo zmieniamy do nich stosunek.

- Z roku na rok coraz więcej Polaków przyznaje, że świąt Bożego Narodzenia po prostu nie lubi. To nie jest tak, że kiedyś wszyscy je uwielbiali, tylko teraz coraz więcej osób ma odwagę powiedzieć to wprost. Przykładowo w badaniu Amazon i IBRIS 20 procent millenialsów i 33 proc. osób z pokolenia Z przyznało, że dzielenie się opłatkiem jest dla nich dyskomfortem i nie lubi tego rytuału podczas Wigilii - mówi dr Bartosz Kicior, socjolog z Uniwersytetu SWPS.

I tłumaczy, że zwłaszcza dla kobiet presja świątecznych przygotowań i związana z tym harówka - sprzątanie, gotowanie - są przytłaczające. Coraz mniej pań chce spędzać przedświąteczny czas na szorowaniu podłóg i ścieraniu kurzu, a potem święta w kuchni. Dlatego z roku na rok rosną w tym okresie obroty firm cateringowych, coraz więcej też osób na Boże Narodzenie po prostu wyjeżdża.

Z badań RMF wynika, że w 2023 roku blisko 10 proc. Polaków wyjechało na święta z kraju. Z pozostałych 90 proc. badanych, którzy zostali w Polsce, też nie wszyscy spędzili Boże Narodzenie w domu rodzinnym.

- Chodzi o to, żeby po prostu przez te trzy, cztery dni odpocząć, nie robić zbyt dużo, a dla wielu pobyt w domu to właśnie praca. Ten, kto wykupuje taki wyjazd, inwestuje przede wszystkim w spokój. Płaci za to, że nie musi sprzątać mieszkania na błysk, bo przyjedzie rodzina i będzie oceniać, dekorować domu, przygotowywać albo zamawiać tych wszystkich potraw. Gdy spojrzymy na koszty związane z jedzeniem, a także wydatek czasowy i energetyczny, to czasem okazuje się, że te trzy dni spędzone w hotelu z posiłkami nie wychodzi wcale tak drogo - tłumaczy dr Bartosz Kicior.

Na świąteczne wyjazdy udajemy się najczęściej z rodziną, czasem z rodziną i przyjaciółmi. Coraz częściej spędzamy święta tylko w kręgu najbliższych. Rzadziej spotykamy się przy świątecznym stole z dalszą rodziną, chcemy uniknąć trudnych pytań i rozmów o polityce. Zwłaszcza kobietom przeszkadza poruszanie prywatnych tematów i dociekliwości wujków, cioć, dalekich kuzynów.

Dla tych, którzy świętują tradycyjnie, bardzo ważny jest aspekt ekonomiczny.

- Wydajemy coraz więcej pieniędzy nie tylko dlatego, że wszystko więcej kosztuje, ale też z chęci pokazania się, zrobienia wrażenia np. na członkach rodziny. Niektórzy kupują online drogie ozdoby czy zastawę stołową przed świętami po to, żeby zaraz po Bożym Narodzeniu wykorzystać możliwość odstąpienia od umowy, na którą mamy 14 dni, i zwrócić zakupy. To trend wynikający z niezdrowego podejścia do swojego wizerunku - podkreśla dr Bartosz Kicior.

Właśnie, bo chyba najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Przecież święta to spotkanie z bliskimi, chwila oddechu od codziennej bieganiny. Najważniejsza nie jest świąteczna zastawa, ale atmosfera panująca przy świątecznym sole.

PAP

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

PROF. TOMASZ NAŁĘCZ: TAK OSTREJ KONFRONTACJI MIĘDZY RZĄDEM A PREZYDENTEM JESZCZE NIGDY NIE BYŁO

– W poprzednich kadencjach bywały spięcia, raz większe, raz mniejsze, ale zawsze interes państwa był tą granicą, której żadna ze stron nie przekraczała. A to, co jest w tej kohabitacji najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w tej wojnie interes państwa się nie liczy. Liczy się przede wszystkim zniszczenie drugiej strony – mówi prof. Tomasz Nałęcz, historyk, publicysta i polityk, w latach 2010-2015 doradca prezydenta RP, obecnie radny dzielnicy Wawer

Dorota Kowalska

FOT ADAM JANKOWSKI

Prof. Nałęcz: Strategia Karola Nawrockiego polega na tym: będę jak mógł utrudniał działanie rządowi, ale winę za efekty tego, co robię, przypiszę rządowi. Rząd podejmuje to wyzwanie, bo to nie jest wojna, w której tylko jedna strona zadaje ciosy

Panie profesorze, jak Pan ocenia te kilka miesięcy prezydentury Karola Nawrockiego?
To jest najbardziej konfrontacyjna kohabitacja w dziejach polskich prezydentur. Ona jest tak skrajnie konfrontacyjna, że wykracza nawet poza czarne prognozy formułowane przez najbardziej pesymistycznych politologów. Prezydent wypowiedział bezpardonową wojnę rządowi. Ofiarami tego konfliktu będziemy my wszyscy, bo jak toczy się taka wojna na górze, to ofiary padają po stronie obywateli.

No właśnie, bo co mamy? Mamy weta prezydenckie, mamy odmowę nominacji sędziowskich i oficerskich, mamy odmowę przyznania odznaczeń i orderów żołnierzom i funkcjonariuszom ABW. Wygląda na to, że póki co stratni są głównie obywatele, pewnie także wyborcy Karola Nawrockiego.
Oczywiście, bo to jest strzelanie na oślep. Nawet nie strzelanie, to bombardowanie na oślep całych obszarów życia publicznego, więc ofiarami są ludzie najróżniejszych przekonań. Wojna nigdy niczego nie buduje - zawsze niszczy.

Dobrze, tylko w co gra Karol Nawrocki?
Tutaj odpowiedź nie jest trudna. Karol Nawrocki chce sparaliżować działanie rządu, żeby go oskarżyć o nieudolność. Karol Nawrocki twierdzi, że rząd Donalda Tuska to najgorszy rząd Polski od 1989 roku. Gdyby nie był antykomunistą, to powiedziałby, że to najgorszy rząd Polski od 1944 roku albo i od 1918 roku, ale ogranicza tę ocenę do III Rzeczypospolitej i stara się to za wszelką cenę udowodnić. Karol Nawrocki jest rozgrywającym PiS w kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2027 roku. Obok tego toczy się także gra o przywództwo w obozie prawicy, o to, kto obejmie sukcesję po Jarosławie Kaczyńskim, jeśli chodzi nie o najwyższe urzędy, ale o rzeczywiste podejmowanie decyzji. Więc to są cele Karola Nawrockiego. Zauważmy - wszystkie partyjne, a nie prezydenckie w świetle konstytucyjnej roli głowy państwa.

Do tego jeszcze wrócimy. Panie profesorze, ale przecież obywatele widzą, co robi Karol Nawrocki. Widzą, co wetuje, jak to wpływa na ich życie. Sędziowie, żołnierze i funkcjonariusze ABW też widzą, kto im nie przyznał nominacji i orderów.
Na tym polega ryzyko strategii Karola Nawrockiego: atrofia państwa i niezałatwianie szeregu różnych spraw - bo do tego zmierzają działania prezydenta, przede wszystkim weta prezydenckie, ale nie tylko - mogą być przypisane jemu, a nie rządowi. Ta strategia Karola Nawrockiego polega na tym: będę jak mógł utrudniał działanie rządowi, ale winę za efekty tego, co robię, przypiszę rządowi. Rząd podejmuje to wyzwanie, bo to nie jest wojna, w której tylko jedna strona zadaje ciosy. Te ciosy zadaje też druga strona. A my, obywatele, jesteśmy nie tylko ofiarami, jesteśmy też sędziami w tej wojnie. Z tym że naszym sądem i wyrokiem - poza tym, że formułujemy nasze opinie, wyrażamy je publicznie, odpowiednie instytucje badania opinii publicznej prowadzą różnego rodzaju sondaże - będą wybory parlamentarne w 2027 roku. I tu jest wielkie ryzyko po stronie prezydenta, że jego strategia może nie być kołem napędowym kampanii PiS-u w 2027 roku. A jeśli ta kampania nie przyniesie sukcesu, to zły prognostyk dla kampanii prezydenckiej w roku 2030.

Właśnie, bo rząd może powiedzieć tak: „Posłuchajcie, robimy, co możemy. Chcemy wam ułatwić życie, ale proszę, to jest prezydent, który na wszystkie nasze działania mówi »nie«".
Rząd już to robi. Tej rzeczywistej wojnie, podstawianiu sobie nawzajem nogi, towarzyszy też wojna propagandowa: próba przekonania nas, obywateli, że cała wina leży po tej drugiej stronie, że wilk walczy z barankiem. Tak naprawdę walczą ze sobą dwa wilki, chociaż jeden jest bardziej krwiożerczy, drugi bardziej mieści się w ramach konstytucji w swoich działaniach, bo krwiożerczość oceniam stopniem naciągania konstytucji do swojej strategii. Nie jestem symetrystą, nie uważam, żeby zmagały się dwie strony stosujące tę samą broń. Jestem krytyczny wobec prezydenta. Rozumiem, że taka totalna wojna wydana przez prezydenta rządowi powoduje, że rząd też nie ma innego wyjścia - musi odpłacić pięknym za nadobne i sięgnąć po podobny oręż. Nie można na wojnie mylić zaatakowanego z broniącym się, chociaż obydwie strony walczą, prawda? Więc uważam, że tu stroną atakującą jest prezydent. Rząd jest stroną broniącą się, chociaż jak to na wojnie, także tej obronnej, podejmuje się kontrofensywy i kontruderzenia, samemu też się atakuje, a nie tylko paruje ciosy. Elementem tej wojny jest próba przekonania nas, obywateli, że zło płynące z tej wojny jest winą tylko drugiej

eprasa.pl e59acf64ac

strony. Ta wojna się dopiero rozkręca; niestety, nie jesteśmy nawet w jej apogeum, jesteśmy na początku tej rozgrywki. I jak na razie, moim zdaniem, w tym starciu o przekonywanie ludzi, kto jest winowajcą tego konfliktu, rząd góruje. Choć zdarzają mu się też wpadki.

Jakie wpadki?
Taka spektakularna wpadka, teraz na siłę odkręcana, to arcyniemądre stwierdzenie marszałka Czarzastego, że będzie stosował weto. Albo się twierdzi, że prezydenckie weta paraliżują państwo i nie mówi o tym, że my też będziemy weta stosować, albo się mówi: prezydent zgłasza weto, to ja też będę wetował. Tyle tylko, że mówiąc to drugie, marszałek Czarzasty w znacznej mierze usprawiedliwił działania prezydenta. Zresztą, moim zdaniem, zachował się niemądrze także dlatego, że prezydent ma konstytucyjne prawo do niepodpisywania ustaw, a marszałek nie ma żadnego uprawnienia do blokowania inicjatyw ustawodawczych. Może to w praktyce robić, uruchamiając tak zwaną zamrażarkę, ale to wiąże się z pewną praktyką, a nie z zapisaną kompetencją. Zresztą, proszę zwrócić uwagę na ostatnie wystąpienia marszałka Czarzastego. Wycofuje się rakiem z tego niefortunnego orędzia. Ono było nieprzemyślane, wzięło się z jakiejś euforii związanej z wyborem na marszałka Sejmu. Było oczywistym błędem.

Może wzięło się to z tego, że marszałek Czarzasty został bardzo mocno zaatakowany przez PiS i samego prezydenta w momencie, kiedy został wybrany na to stanowisko.
Ale został zaatakowany nie za kompetencje i sposób urzędowania, tylko za przeszłość. Został zaatakowany niemądrze.

Bo każdy tę przeszłość zna, prawda?
Nawet nie o to chodzi. Może dla Jarosława Kaczyńskiego i jego rówolatków słowo „komunista" coś znaczy, ale dwa pokolenia wyrastają już w wolnej Polsce, więc, moim zdaniem, można było skrytykować Włodzimierza Czarzastego, jak się chciało, znacznie skuteczniej niż tym starym hasłem „komunista". Poza tym, jak PiS wypomina komuś komunizm, a ma w swoich szeregach Piotrowicza w Trybunale Konstytucyjnym i cały szereg ludzi jeszcze bardziej uwikłanych w stary system niż był Czarzasty, to nie brzmi to przekonywująco. Nie, moim zdaniem to się wzięło z braku przemyślenia. Ktoś najpierw coś powiedział, a potem pomyślał. Zresztą, marszałek Czarzasty, chociaż tego nigdy nie przyzna, rozumie, że popełnił bardzo poważny błąd. To widać po tym, jak się teraz ze swoich słów wycofuje.

Jeszcze w czasie kampanii prezydenckiej wiele osób podnosiło, że pan Nawrocki to osoba dość bezwzględna, ambitna. Myśli Pan, że chodzi mu o to, aby rządzić prawicą?
Zbyt długo obserwowałem politykę, patrzyłem na nią od środka, żeby mieć komuś za złe jego ambicje, pod warunkiem że działania mieszczą się w granicach dekalogu, czyli tych najbardziej uniwersalnych zasad etycznych obowiązujących w świecie. Natomiast ta rywalizacja o liderowanie na prawicy nie bierze się z jakichś nadmiernych ambicji. Ona jest podyktowana po prostu PESELEM. To, że przywództwo Jarosława Kaczyńskiego się kończy, widzą wszyscy poza Jarosławem Kaczyńskim. Fakt, że prawica już się szykuje do wykreowania nowego lidera, widać gołym okiem. Karol Nawrocki chce sięgnąć po to przywództwo, co jest zresztą kolejnym nieszczęściem dla urzędu, bo prezydent nie może celem swego działania uczynić liderowania jakiejś formacji. Prezydent musi reprezentować interesy wszystkich obozów politycznych. Mamy to nawet zapisane w konstytucji. Konstytucja zabrania prezydentowi piastowania jakiegokolwiek stanowiska, tzn. odgrywania jakiejś roli poza prezydenturą. Dlaczego? Bo każda inna rola koliduje z misją prezydencką. Misja prezydencka to misja spajająca wszystkich obywateli, spajająca państwo. Jeśli prezydent będzie miał jakąś inną rolę społeczną, to będzie rola związana z częścią z nas, czyli będzie kolidowała z prezydenturą. Więc aspirowanie do przywództwa na prawicy, sięgając do ducha konstytucji, koliduje z misją prezydencką. Tyle że prezydent nawet się z tym nie kryje. W wywiadzie radiowym w przededniu Święta Niepodległości na pytanie, czy prezydent jest liderem polskiej prawicy, rzecznik prezydenta bez mrugnięcia okiem powiedział: „Tak, prezydent jest liderem polskiej prawicy". Jak głowa państwa może być liderem jednego obozu politycznego?

Karol Nawrocki próbuje ustawiać rząd, mówi, co ten ma robić, sam najchętniej prowadziłby politykę zagraniczną, chyba chciałby zmiany konstytucji na taką, która prezydentowi dawałaby więcej władzy, jak to jest w Stanach Zjednoczonych czy we Francji.
Przy całym moim krytycyzmie wobec postępowania prezydenta, rozpychania konstytucji, działania wbrew misji prezydenckiej, bo prezydent ma być arbitrem, ma być spoiwem łączącym wszystkich obywateli, to na pewno nie popełnię tego grzechu, żeby ten krytycyzm zamienić w dezawuowanie intelektualne prezydenta. Widać, że prezydent bardzo szybko uczy się polityki. Kiedy popatrzymy na Karola Nawrockiego z początku kampanii prezydenckiej, kiedy popełnił wiele błędów, z których szybko wyciągnął wnioski, i tego dzisiaj – widać różnicę. Prezydent świetnie wie, że nie ma żadnych szans na ustanowienie systemu prezydenckiego w Polsce w przewidywalnej przyszłości. Polacy są tak podzieleni, że trudno wyobrazić sobie sytuację, w której jeden z obozów będzie miał większość dwóch trzecich w parlamencie, a to jest niezbędny warunek zmiany konstytucji, wykluczywszy zamach stanu. Ale nie sądzę, żeby ktoś tam w Pałacu Prezydenckim planował zamach stanu. Nie, prezydent uzurpuje sobie tę władzę w ramach konfrontacji z rządem i będzie to robił dalej. Rząd nie będzie tej uzurpacji uznawał, i oczywiście słusznie. Nieszczęście polega na tym, że PiS zniszczył organ państwa, który mógłby od strony formalnej te uzurpacje uczynić bezprzedmiotowymi, czyli Trybunał Konstytucyjny. Kiedy w Polsce w latach 2007-2010 trwał ostry spór między rządem, notabene Donalda Tuska, i prezydentem Kaczyńskim o to, kto prowadzi polską politykę zagraniczną, to rzecz z inicjatywy rządu trafiła do Trybunału Konstytucyjnego i Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnął – nie było to trudne rozstrzygnięcie, bo o tym wprost mówi jeden z artykułów konstytucji – że politykę wewnętrzną i zagraniczną prowadzi Rada Ministrów. Aczkolwiek w sentencji wyroku Trybunału Konstytucyjnego znaleziono pewne miejsce dla prezydenta, bo mamy w Polsce podzieloną władzę wykonawczą między rząd i między prezydenta, choć oczywiście lwia część tych kompetencji przysługuje rządowi. Tymczasem PiS zdemolował Trybunał Konstytucyjny i nie ma tego, kto mógłby ten spór rozstrzygnąć, nie ma komu położyć tamy tej prezydenckiej uzurpacji. Tę tamę kładzie rząd, nie uznając szeregu decyzji prezydenta, nie uznając władztwa prezydenta w różnych dziedzinach. Widać to w sprawie awansowej. Prezydent uzurpuje sobie zwierzchnictwo nad służbami specjalnymi, chcąc poza wiedzą premiera kontaktować się ze służbami. Premier się na to nie zgadza. Prezydent mści się, nie podpisując awansów, i nie ma organu, który by stwierdził, że prezydent jest zobowiązany, jeśli wszystko jest przedstawione lege artis, by te awanse podpisać. I tak będzie w szeregu różnych dziedzin życia, więc czeka nas trudny okres.

Nie ma Pan wrażenia, że przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy ta konstytucja została tak rozciągnięta, jak to Pan nazwał, tak dopasowywana do potrzeb ekipy rządzącej, że przestała być szanowana?
Wie pani, na pewno szacunku dla konstytucji w tych latach 2015-2023 nie było ani po stronie prezydenta Dudy, ani po stronie rządowej. Zniszczono Trybunał Konstytucyjny, a to bardzo ważny organ, który jako jedyny w państwie może rozstrzygnąć spory na szczytach władzy. Teraz nowa ekipa od 2023 roku chce przywrócić praworządność, ale bardzo trudno to zrobić, jeśli po stronie prezydenta nie ma takiej woli. Więc jesteśmy w dużym kłopocie. Ale tak naprawdę najważniejszą nadzieją w tej sytuacji – bo nigdy nie jest tak, żeby nie było nadziei – jest stanowisko obywateli, o czym już wspominaliśmy. Żaden polityk nie będzie stosował strategii, która nie daje mu obywatelskiego poparcia, także Karol Nawrocki. Jeśli Karol Nawrocki przesadzi ze strategią blokowania rządu i rząd zacznie przekonywać skutecznie obywateli, że złe działanie państwa to wina blokującego prezydenta, to prezydent będzie musiał zmodyfikować swoje działania. Przecież on po to blokuje rząd, żeby pomniejszać liczbę jego zwolenników. Jeśli okaże się, że to działanie jest przeciwskuteczne, to z niego zrezygnuje. Przed tym bombardowaniem na szczytach władzy, które trwa, nie musimy się chować do schronów i czekać, aż przejdzie. Nie, my, nasz osąd może sprawić, że to bombardowanie ustanie, bo skoro będziemy wobec niego krytyczni, to politycy zaprzestaną tej wojny. Żaden z polityków nie będzie działał w sposób, który będzie usuwał mu grunt spod stóp.

Pan, jako historyk, przypomina sobie taką trudną kohabitację?
Nie. Napisałem książkę, historię polskich prezydentur od 1989 roku do 2017 roku, ale tak trudnej kohabitacji nie było. Owszem, iskrzyło, był prezydent Wałęsa konfrontujący się z rządem SLD-PSL, był prezydent Kwaśniewski, któremu przyszło współrządzić z rządem AWS-u i Unii Wolności, był Lech Kaczyński, który współrządził z rządem Donalda Tuska. Tam były spięcia, raz większe, raz mniejsze, ale zawsze interes państwa był tą granicą, której żadna ze stron nie przekraczała. A to, co jest w tej kohabitacji najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w tej wojnie interes państwa się nie liczy. Liczy się przede wszystkim zniszczenie drugiej strony. Mówię zwłaszcza o działaniach prezydenckich, ale jak mówię – logika wojny jest taka, że kiedy jedna ze stron sięga po jakąś broń, to strona broniąca się musi sięgnąć po równie potężny oręż. I niestety, broniąc się, druga strona też potrafi działać niszczycielsko. Ale, jak mówię, mam tu jasny osąd, kto jest winny temu konfliktowi. A wracając do pani pytania: tak ostrej konfrontacji jeszcze nigdy nie było, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Co takiego może zrobić rząd? Po jaką broń sięgnąć?
Uważam, i na tym polega też ryzyko strategii prezydenckiej, że tak naprawdę większą moc działania ma rząd. Co może zrobić rząd wobec tej uzurpacji ustrojowej Karola Nawrockiego? Nie uznawać jej. I rząd to robi.

No dobrze, ale nominacji nie ma, orderów nie ma, odznaczeń nie ma, są za to prezydenckie weta.
Wie pani, bez orderów można żyć. Nominacje można obejść, chociaż nie powinno się ich obchodzić, nie powinno się stosować bypassów, bo bypass w państwie praworządnym też jest działaniem na granicy praworządności. Ale proszę zwrócić uwagę: pan prezydent nie podpisuje nominacji oficerskich, a pan minister wydaje rozporządzenie, które przyznaje tym ludziom dodatki oficerskie, choć nie są oficerami, prawda? To jest trochę tak, jakby uczeń dobrze się uczył, zdał do następnej klasy, ale konflikt nauczyciela z dyrektorem sprawił, że świadectwa nie dostał, a bez tego świadectwa nikt nie uzna jego wykształcenia. W sytuacji braku nominacji oficerskich pan minister podjął decyzję, że uznaje wykształcenie bez świadectwa. Więc takie działania mogą być podejmowane i rząd je podejmuje. Natomiast jeśli chodzi o weta do ustaw, to rząd oczywiście może jakoś rozmasowywać tę sytuację przy pomocy rozporządzeń i aktów niższej rangi, choć braku ustawy nie przeskoczy, ale tutaj otrzeźwiająco na prezydenta może działać dezaprobata czy wręcz oburzenie ludzi, których brak takiego rozwiązania dotyka. Weźmy ostatni przykład: prezydent zawetował ustawę, która dawała rządowi narzędzia do monitorowania i kontrolowania rynku kryptowalut. To ogromne ryzyko, bo jeśli wybuchnie teraz jakaś afera związana z kryptowalutami, taka jak na przykład Amber Gold czy inne głośne afery finansowe, to jak się prezydent uchyli od odpowiedzialności za tę aferę?

Nie uchyli się. Rząd powie: „Wina Nawrockiego".
Oczywiście. Zwłaszcza że obydwie strony będą coraz chytrzejsze i będą usiłowały tak te wzajemne ataki kierować, aby zwiększać ryzyko działania drugiej strony.

Kto, Pana zdaniem, wyjdzie z tej wojny bardziej poobijany?
W mojej ocenie prezydent. Na wojnie większą szansę zwycięstwa ma ten, kto ma większy potencjał zbrojeniowy, a polska konstytucja daje rządowi więcej kompetencji w rządzeniu krajem i moim zdaniem to rząd ma więcej możliwości realnego działania. Więc uważam, że jeśli tylko rząd będzie zachowywał się rozważnie – a w zachowaniach Donalda Tuska widzę wiele rozwagi, wiele doświadczenia – to prezydent będzie w coraz większych opałach. I nawet nie chodzi o prezydenta, tylko chodzi o prawicę. Obywatele są znacznie mądrzejsi niż się politykom wydaje, wierzę w mądrość obywatelską. Przecież strategia Karola Nawrockiego miała mu przynieść osobistą popularność, ale też wzrost popularności PiS-u i prawicy. A jak wyglądają sondaże PiS-u? Spadają. Już teraz widzimy, że strategia Karola Nawrockiego na totalną konfrontację z rządem odbija się rykoszetem i godzi w PiS. I to jest problem dla Jarosława Kaczyńskiego. Ośrodek prezydencki będzie mrugał okiem i mówił: „ Przecież prezydent dobrze działa, to Jarosław Kaczyński sobie nie radzi ze swoją formacją", ale tak naprawdę ta zadyszka pisowska to, moim zdaniem, efekt totalnej wojny na górze. Ludzie oczekują od władzy skuteczności. Ludzie oczekują od władzy, że będzie im zapewniała bezpieczeństwo, godziwe warunki życia, godziwe warunki płacy. Ludzie patrzą krytycznie na tę wojnę na wyniszczenie, ona im nie odpowiada. Jak na razie odbija się to na notowaniach PiS-u, ale nie odbija się na notowaniach Platformy. Im mocniej prezydent atakuje, tym bardziej Platformie przyrasta poparcie, chociaż kosztem mniejszych partii koalicyjnych. Nasze oceny obywatelskie naprawdę w tym konflikcie mają ogromne znaczenie.

Bo wiadomo, że gra idzie o wybory parlamentarne 2027 roku.
I prezydenckie w 2030, oczywiście. Choć prezydenckie są trzy lata po tych z 2027 roku. Ale ma pani rację: chodzi przede wszystkim o te bliższe wybory. Jeśli popatrzeć przez ich pryzmat na grę prezydenta Nawrockiego, to wcale się ona PiS-owi, przynajmniej na razie, nie opłaca.

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

KATASTROFA WE MGLE. DZIŚ OSTATNIA DROGA MARIUSZA I KRZYSZTOFA

– Powinniśmy żyć tak, jakby każdy dzień mógł być ostatnim. Aby kiedyś wspominano nas dobrze, tak jak my dziś wspominamy tych dwóch wspaniałych chłopaków – mówi o ofiarach katastrofy śmigłowca Dariusz Łapa, starosta przeworski. 5 grudnia lokalna społeczność odprowadzi 41-letniego Mariusza i 44-letniego Krzysztofa na miejsce wiecznego spoczynku

Stanisław Sowa

Sobota, 29 listopada, godzina 15.50. Dyżurny Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie przyjmuje zgłoszenie od mieszkańca o pożarze śmigłowca w lesie. Miejsce zdarzenia: wzgórza wyrastające na wschód od Rzeszowa, okolice górnej Malawy i Cierpisza. To styk powiatów rzeszowskiego i łańcuckiego.

Gdy z niemałym trudem, bo przebijając się przez gęstniejącą mgłę i nastające ciemności, docieramy w okolice miejsca katastrofy, na wąskiej asfaltówce między Malawą a Wolą Rafałowską zauważamy długi sznur pojazdów strażackich i policyjnych na sygnałach alarmowych. Przyjeżdżają samochody wojskowe i karetki.

Okazuje się, że jesteśmy pierwszymi dziennikarzami. Niestety, nie możemy się dostać do miejsca katastrofy - służby otaczają teren szczelnym kordonem. Ruch w stronę Woli Rafałowskiej i Cierpisza został wstrzymany, a policja kieruje użytkowników ruchu na objazdy.

Jesteśmy na wysokości prawie 400 m n.p.m. W odległości ok. 200 metrów od nas znajduje się zabytkowy kościółek św. Marii Magdaleny oraz wieża widokowa, z której - w warunkach inwersji - można dojrzeć na horyzoncie Tatry. Jeśli śmigłowiec nadlatywał od Rzeszowa, który położony jest na wysokości około 200 m n.p.m., pilot musiał kontrolować wzrastającą wysokość terenu. Była gęsta mgła, prawie zero widoczności. Co wskazywały urządzenia pokładowe?

Przybywa gapiów. Ludzie dowiadują się o katastrofie helikoptera z radia lub internetu. Wiele osób próbuje robić zdjęcia i nagrania. Z marnym skutkiem, bo mgła taka, że prawie nic nie widać. W dodatku zapadają ciemności. Gdy wraz z coraz liczniejszą grupą dziennikarzy czekamy na oficjalny komunikat, pojawia się młody mężczyzna. Mówi, że tu mieszka i był świadkiem zdarzenia.

FOT. PODKARPACKA BRYGADA OBRONY TERYTORIALNEJ

Helikopter rozbił się w trudno dostępnym, błotnistym i zalesionym terenie. Służby docierały na miejsce quadami

FOT. PODKARPACKA BRYGADA OBRONY TERYTORIALNEJ

W akcji na miejscu katastrofy strażaków wspomagali żołnierze z Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej

Usłyszał jakby huk

- Była godzina 15.30, gdy usłyszałem, że coś przelatuje, a po chwili jakby huk. Ale nie przywiązałem do tego większej wagi. Gdzieś za dziesięć czwarta dostałem telefon, że rozbił się samolot gdzieś koło nas. Wsiadłem na quada i przyjechałem tutaj. Był już pierwszy wóz strażacki. Żadnych płomieni ani dymu nie widziałem. Mgła była taka, że było widać na odległość pięciu metrów - relacjonuje Adrian Porada.

W końcu mamy oficjalny komunikat. Podkomisarz Magdalena Żuk, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Rzeszowie, potwierdza, że znaleziono ciała dwóch osób. Pożar został ugaszony. W pobliżu nie ma zabudowań, więc nie było zagrożenia bezpieczeństwa innych osób. Policjanci wraz z prokuratorem przeprowadzą oględziny miejsca zdarzenia. Został o nim poinformowany przewodniczący Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych.

Śmigłowiec spadł w miejscu, do którego dojazd jest znacznie utrudniony ze względu na ukształtowanie terenu, błoto oraz warunki pogodowe. Strażacy dotarli więc pieszo oraz na quadach.

Służby potwierdzają, że ofiary to mieszkańcy powiatu przeworskiego, 41-latek i 44-latek, a rozbity śmigłowiec to Robinson R44.

Co to za maszyna?

Helikopter Robinson R44 to czteromiejscowy lekki śmigłowiec produkowany przez Robinson Helicopter Company od 1992 roku. Projekt został oparty na konstrukcji śmigłowca Robinson R22. Pierwszy

eprasa.pl e59acf64ac

lot R44 odbył się 31 marca 1990 roku, a certyfikat Federal Aviation Administration (FAA) uzyskał w grudniu 1992 r. Pierwsza dostawa maszyny dla odbiorcy odbyła się w lutym 1993 r.

W Polsce helikopter tej klasy, znany jako Błękitny 24, wykorzystywany był przez telewizję TVN24 do relacjonowania i nadawania programów na żywo z powietrza. Dwie tego rodzaju maszyny trafiły też w 2018 roku do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Również w 2018 roku śmigłowce R44 zostały wybrane przez Lotnicze Pogotowie Ratunkowe w przetargu na dostawę dwóch śmigłowców szkolno-treningowych. W 2019 r. śmigłowiec R44 został odebrany przez straż graniczną.

FOT. KW PSP

Strażacy ruszyli na miejsce katastrofy quadami i pieszo, pokonując nierówności terenu i błoto, aby ugasić pożar szczątków śmigłowca i lasu

Helikopter zboczył z kursu

Niedziela, 30 listopada. Na miejscu tragedii pojawiają się przedstawiciele Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, pracuje też prokurator z Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie. Teren w promieniu kilkuset metrów od miejsca katastrofy jest wciąż zamknięty dla osób postronnych.

- Przeprowadzane są wszystkie niezbędne czynności procesowe, w tym oględziny i zabezpieczenie śladów - informuje mł. asp. Tomasz Domka z Komendy Powiatowej Policji w Łańcucie.

Jak wynika ze wstępnych ustaleń Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie, która 1 grudnia wszczęła śledztwo, początkowo helikopterem podróżowały 3 osoby; leciały z Krosna. Następnie doszło do międzylądowania w Zagorzycach, gdzie wysiadła jedna osoba. 2 osoby wyruszyły w lot, którego celem były okolice Przeworska. W rejonie Malawy helikopter zboczył z kursu wschodniego na północny i - tracąc wysokość - zaczął zahaczać o czubki drzew. Około godziny 15.35 rozbił się w lesie, w odległości około 700 metrów od drogi prowadzącej z Malawy do Woli Rafałowskiej. Ofiary to bracia: 41-letni Mariusz S. oraz 44-letni Krzysztof S., właściciele firmy w Przeworsku.

- Prawdopodobną przyczyną tego zdarzenia były bardzo trudne warunki atmosferyczne, które panowały tego dnia, mianowicie gęsta mgła, która w znaczący sposób ograniczała widoczność, oraz duża wilgotność powietrza, która również mogła mieć wpływ na silnik helikoptera - informuje Katarzyna Drupka, zastępca prokuratora okręgowego w Rzeszowie. Podkreśla, że to są wstępne ustalenia.

Na miejscu katastrofy pobrane zostały m.in. próbki paliwa i oleju z wraku. Spalony wrak helikoptera został zabezpieczony do dalszych badań. Przesłuchano świadków. Śledczy znaleźli też dokumenty świadczące o tym, że zaledwie dzień wcześniej helikopter pozytywnie przeszedł przegląd techniczny.

Dzień później prokuratura poinformuje, że przeprowadzono sekcje zwłok zmarłych mężczyzn. „Wstępne wyniki sekcji zwłok wykazały na niemal identyczne obrażenia: liczne złamania kości czaszki, uraz czaszkowo-mózgowy oraz złamania żeber połączone z uszkodzeniem wielu narządów wewnętrznych. Biegły ocenił je jako urazy wielonarządowe. Z ustaleń wynika, że śmierć obu mężczyzn nastąpiła natychmiastowo. Podczas sekcji pobrano także krew i płyny ustrojowe do dalszych badań toksykologicznych, których wyniki będą stanowiły istotny element prowadzonego postępowania" - brzmi komunikat prokuratury.

To byli porządni ludzie

Poniedziałek, 1 grudnia. Jesteśmy w podprzeworskim Studzianie, rodzinnej wsi przedsiębiorców. Jak opowiadają mieszkańcy, helikopter był im dobrze znany. Często widywali maszynę latającą nad okolicą, czasem nawet późnymi godzinami nocnymi.

Sołtysa wsi, Antoniego Żyłę, zastajemy mocno zajętego. Właśnie chodzi od domu do domu i roznosi wśród mieszkańców wigilijne opłatki.

- Od urodzenia mieszkali tutaj. To byli porządni ludzie - opowiada sołtys łamiącym się głosem o Mariuszu i Krzysztofie. - Kiedy usłyszałem o tragedii, to był dla mnie szok. A potem zaczęły się telefony, ludzie dopytywali, czy to prawda.

Co mówią mieszkańcy, gdy zachodzi do domów z wigilijnymi opłatkami?

- Że nie mogą w to uwierzyć. Że to nie powinno się wydarzyć. To ogromna tragedia dla rodziny. W imieniu całej wsi chcę przekazać najbliższym szczere, głębokie wyrazy współczucia. Mariusz i Krzysztof wspierali naszą społeczność, nigdy nie byli obojętni. Jeśli ktoś prosił o pomoc, to zawsze znaleźli sposób, żeby pomóc. To dla nas ogromna strata, cała wieś jest pogrążona w żałobie - zapewnia Żyła.

ROZPOCZYNAŁ SWOJĄ PRZYGODĘ Z LOTNICTWEM JAKO PILOT SAMOLOTÓW ULTRALEKKICH. MIAŁ DUŻE DOŚWIADCZENIE

Wszyscy nasi rozmówcy wspominają ofiary jako życzliwych, pracowitych i bezinteresownych ludzi.

- Nie znałem ich osobiście, ale ojca bardzo dobrze znam. Wśród ludzi jest tylko żal, ogromny żal. Niedowierzanie, bo to młodzi ludzie, którzy mieli całe życie przed sobą. Zostawili żony, dzieci... Wszyscy o nich mówią dobrze, bo tacy po prostu byli - opowiada pan Józef.

- Niedawno rozmawiałam z Mariuszem. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. To jest niewyobrażalna tragedia, coś, czego nikt się nie spodziewał. Dla nas wszystkich to szok - dopowiada przysłuchująca się naszej rozmowie kobieta.

Pozostawili po sobie wiele dobra i życzliwości

Lokalni samorządowcy we wpisach i kondolencjach podkreślają wielkie zasługi zmarłych przedsiębiorców. Mariusz Superson i Krzysztof Superson angażowali się w różne przedsięwzięcia. Ufundowali witraże w kościele, sponsorowali klub piłkarski. Prowadzili świetnie rozwijającą się firmę, która produkuje opakowania foliowe, dawali ludziom pracę. Mariusz pełnił funkcję prezesa zarządu, a Krzysztof był członkiem zarządu. Ostatnio firma SupFol została nagrodzona prestiżową Podkarpacką Nagrodą Gospodarczą w kategorii „Najlepszy Produkt 2025".

- Kiedy w sobotę około 16.00 dostałem informację, że doszło do nieszczęśliwego wypadku i że nasze służby są zaangażowane, miałem nadzieję, że to nie dotyczy naszych mieszkańców. A jednak... Szok i niedowierzanie towarzyszą nam do dziś. W imieniu samorządu i swoim składam rodzinom najszczersze wyrazy współczucia - mówi Dariusz Łapa, starosta przeworski.

I podkreśla, że ta tragedia pokazuje, jak kruche jest ludzkie życie. - Powinniśmy żyć tak, jakby każdy dzień mógł być ostatnim, z miłością, empatią i wdzięcznością. Tak, aby kiedyś wspominano nas dobrze, tak jak my dziś wspominamy tych dwóch młodych, wspaniałych chłopaków - zaznacza starosta Łapa.

„Odeszli młodzi, przedsiębiorczy ludzie, aktywnie zaangażowani w życie lokalnej społeczności, pozostawiając po sobie wiele dobra i życzliwości" - czytamy we wpisie w mediach społecznościowych na profilu starosty przeworskiego.

W powietrzu cieszył się każdą chwilą

We wpisie na stronie Aeroklubu Rzeszowskiego Mariusza Supersona żegnają jego przyjaciele.

- Z Mariuszem znaliśmy się prawie 10 lat - mówi Robert Grabowski, instruktor-pilot, sekretarz zarządu Aeroklubu Rzeszowskiego. - Poznaliśmy się, kiedy zaczynał swoją przygodę z lotnictwem. On się szkolił, ja byłem instruktorem. Odbyliśmy wiele wspólnych lotów. Lotnictwo było dla niego wielką pasją, odskocznią od codzienności. W powietrzu zawsze odpoczywał i cieszył się każdą chwilą. Rozpoczynał swoją przygodę z lotnictwem jako pilot samolotów ultralekkich. Miał duże doświadczenie. Później został pilotem śmigłowców. Latał dla przyjemności, ale również w celach biznesowych.

Robert Grabowski zapamięta Mariusza jako człowieka bardzo wrażliwego na potrzeby innych, który angażował się również w życie lokalnej społeczności. - To tam, razem z bratem i resztą rodziny, zapoczątkował swój biznes, który rozwijał. Odniósł ogromny sukces i pomagał tym, którzy tej pomocy potrzebowali. Zawsze można było na niego liczyć - mówi.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w piątek, 5 grudnia o godz. 12.00 w Bazylice Kolegiackiej pw. Ducha Świętego w Przeworsku. Wcześniej, o godz. 11.30, zostanie odmówiony różaniec. Po mszy ciała Mariusza i Krzysztofa zostaną odprowadzone na stary cmentarz w Przeworsku.

Współpraca: Urszula Sobol i Barbara Galas

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

PO CO WILLY BRANDT PRZYBYŁ DO POLSKI W GRUDNIU 1970 R.

Kanclerz Niemiec wysiadł z samolotu na Okęciu 6 grudnia 1970 r. przed południem. Jego wizyta miała zmienić nie najlepsze wówczas relacje polsko-niemieckie, a przede wszystkim ustalić granice

Mariusz Grabowski

Z tej wizyty wszyscy pamiętają widok Brandta klęczącego 7 grudnia pod pomnikiem Bohaterów Getta. Ów gest zinterpretowano jako publiczne wyznanie winy i uznanie moralnej odpowiedzialności narodu niemieckiego wobec Żydów. Ale główny cel wizyty Brandta w Warszawie był inny.

FOT. CC

Polityka Willy'ego Brandta szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi NRD

„Jestem socjaldemokratą"

Brandt został kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec w październiku 1969 r., a jednym z ważniejszych celów jego polityki zagranicznej stało się uregulowanie relacji z państwami Bloku Wschodniego, przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim i Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Z przekonań Brandt był liberalnym socjaldemokratą, który w 1964 r. zastąpił Ericha Ollenhauera na stanowisku przewodniczącego SPD (Sozialdemokratische Partei Deutschlands). W okresie rządów tzw. wielkiej koalicji CDU/CSU (Christlich Demokratische Union Deutschlands/Christlich-Soziale Union in Bayern) i SPD w latach 1966-1969 Brandt pełnił urząd wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych. Po wygraniu wyborów do Bundestagu przez koalicję SPD i liberałów z FDP (Freie Demokratische Partei) we wrześniu 1969 r. został wybrany na kanclerza. Stało się to 21 października.

Już w listopadzie Brandt, czyli niemal błyskawicznie, udzielił „Życiu Warszawy" szeroko komentowanego wywiadu, w którym deklarował chęć „nawiązania lepszych relacji z Polską". Komunistyczne władze w Warszawie „wyraziły zadowolenie" z postawy nowego zachodnioniemieckiego kanclerza.

Gesty i czyny

Gdy spojrzymy w „Kalendarium stosunków polsko-niemieckich w XX wieku" zamieszczone na gov.pl, czyli oficjalnej stronie polskiego rządu zauważymy, że w latach 60. nastąpiło zjawisko stopniowego zbliżenia polsko-niemieckiego.

W październiku 1965 r. zostało ogłoszone memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do wschodnich sąsiadów". W odpowiedzi polscy biskupi opublikowali „Orędzie do biskupów niemieckich w sprawie pojednania między obu narodami".

15 marca 1967 r. podpisano układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a NRD na okres 20 lat. Rok później grupa katolików zrzeszonych w Kole z Bensbergu ogłosiła apel, w którym domaga się „pokojowego uregulowania stosunków z Polską i wezwała do „uznania powojennego terytorialnego status quo".

Gest wykonał także I sekretarz PZPR Władysław Gomułka. 17 maja 1969 r. skierował pod adresem Republiki Federalnej Niemiec ofertę „nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych".

Co z tą granicą?

Można powiedzieć, że polityka Willy'ego Brandta i chadecko-liberalnej koalicji rządzącej RFN szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi odrębność państwową NRD. To było jednym z powodów braku formalnych relacji między RFN a PRL.

Innym powodem było podkreślanie przez rząd w Bonn tymczasowego charakteru zachodniej granicy Polski. Jedną trzecią terytorium PRL traktowano w zachodnich Niemczech jako tereny, znajdujące się pod „czasową administracją polską". Takie stanowisko, wywołujące zdecydowany sprzeciw w Polsce, było pochodną poglądu wielu milionów Niemców, którzy przez prawie dwie dekady mieli nadzieję na zmianę granicznego status quo na wschodzie. W tej sytuacji przez dekady nie było mowy o dialogu międzyrządowym między Warszawą a Bonn.

Brandt ze swoją Ostpolitik, wypracowaną głównie przez Egona Bahra, w latach 1969-1974 sekretarza stanu w urzędzie kanclerskim, miał ambicję zmiany tej sytuacji.

Niemcy w Moskwie

Najpierw, w sierpniu 1970 r., RFN podpisały w Moskwie układ z ZSRR. Jego sygnatariuszami byli kanclerz Willy Brandt i minister spraw zagranicznych RFN Walter Scheel oraz premier ZSRR Aleksiej Kosygin i minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko.

Dokument miał pięć artykułów, z czego ważny dla Polski był artykuł trzeci: „Strony zobowiązują się do poszanowania wszystkich granic europejskich, w tym zachodniej granicy PRL i granicy RFN-NRD, a także do niewysuwania w przyszłości roszczeń terytorialnych".

Co ciekawe, przy okazji jego podpisywania przedstawiciele Republiki Federalnej Niemiec przekazali przedstawicielom Związku Radzieckiego „list dotyczący zjednoczenia Niemiec". Mówił on o politycznej woli RFN do dążenia ku jedności Niemiec, jeżeli będzie się to odbywało zgodnie z prawem niemieckiego narodu do samostanowienia i z zachowaniem pokoju.

„Bardzo serdecznie"

Porozumienie niemiecko-rosyjskie dawało zielone światło dla porozumienia Niemiec i Polski. Władze partyjno-rządowe PRL wystosowały do Bonn oficjalne zaproszenie i w konsekwencji samolot Lufthansy 6 grudnia 1970 r. przywiózł Brandta do Polski.

Mieczysław Rakowski, ówczesny poseł, aparatczyk KC PZPR i naczelny „Polityki", w swoim dzienniku zapisał, że „kanclerz Niemiec był wzruszony już w chwili wylądowania na Okęciu, kiedy odgrywano hymny Polski i Niemiec. Jeszcze tego samego dnia Brandt zjadł wystawną kolację w towarzystwie pierwszego sekretarza, Władysława Gomułki. Atmosfera było podobno niezwykle serdeczna".

7 grudnia, już po symbolicznym geście pod Pomnikiem Getta, Willy Brandt i premier PRL Józef Cyrankiewicz podpisali Układ między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Uroczystość odbyła się w samo południe w Sali Kolumnowej pałacu Rady Ministrów (obecnie to Pałac Prezydencki).

Radość tow. Gomułki

Traktat zatwierdzał przede wszystkim nienaruszalność granic, poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie jako warunku zapewniającego pokój. RFN uznała oficjalnie zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Grzegorz Berendt w tekście „Willy Brandt w Warszawie 7 grudnia 1970 r." zauważa, że wielu Niemców uważało, że kanclerz zdradził tam interesy niemieckiej wspólnoty narodowej, godząc się na trwały związek istotnej części dawnego terytorium Rzeszy z powojenną Polską.

„Traktat warszawski" – jak pisano o nim w Niemczech – był bez wątpienia sukcesem polityki Władysława Gomułki. Jeszcze w kwietniu 1969 r. przywódca NRD Walter Ulbricht, który samozwańczo uważał się za głównego pośrednika w relacjach krajów komunistycznych z RFN, mówił Gomułce wprost, że takie relacje nie mają sensu. Miesiąc później, w maju 1969 r. Gomułka publicznie ogłosił, że „nie ma żadnej przeszkody prawnej, by PRL nawiązała stosunki z Niemcami Zachodnimi".

Choć ówczesne państwo polskie było w dużym stopniu niesuwerenne, a jego władze były politycznie podporządkowane Kremlowi, to polskim komunistom udało się wynegocjować ponadczasowy układ broniący granic Polski.

Kwestia reparacji

Istnieje dyplomatyczna legenda, że pewne akapity traktatu naszkicował osobiście ołówkiem Władysław Gomułka, prosty ślusarz bez wykształcenia, ale za to z polityczną intuicją. Warto też wiedzieć, że fragmenty tego układu stały się potem wzorem dla ułożenia tekstu końcowego aktu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanego 1 sierpnia 1975 r.

Wieczorem 7 grudnia – twierdzi dr Robert Spałek z IPN - podczas rautu po podpisaniu układu, Gomułka powiedział Brandtowi, że gdyby doszło do wypłaty odszkodowań indywidualnych za straty wojenne poniesione przez Polaków, to wyniosłyby one ok. 180 mld marek RFN.

„Zasugerował, że rozmowy o reparacjach i odszkodowaniach indywidualnych byłyby długie i żmudne. Ich wynik byłby dla PRL niepewny, dlatego lepszą i szybszą rekompensatą dla Polski byłoby pozyskanie długoterminowych, nisko oprocentowanych kredytów od RFN".

Z pokojowym Noblem

17 maja 1972 r. Bundestag i Bundesrat ratyfikowały „układ warszawski". Dwa lata później RFN przyznała Polsce kredyt w wysokości 1 mld marek. Z kolei w październiku 1975 r. podpisano w Warszawie, przez ministrów spraw zagranicznych Polski i RFN, porozumienie dotyczące „nieuregulowanych spraw w stosunkach polsko-niemieckich". W tym umowę o wznowieniu wyjazdów Niemców z Polski, w tzw. formule łączenia rodzin.

Okazją do zawarcia tego porozumienia było spotkanie nowych przywódców obu państw: Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta, na konferencji w Helsinkach. Spotkanie było bardzo krytykowane - doszukiwano się w nim brudnego politycznego dealu: wypuszczenia z Polski Niemców, szczególnie z Opolszczyzny, w zamian za kredyty.

Cztery lata wcześniej, w 1971 r. Willy Brandt został uhonorowany za swoją „politykę pojednania między dawnymi, wrogimi sobie krajami" Pokojową Nagrodą Nobla. W uzasadnieniu Komitetu Noblowskiego napisano, że Brandt „w imieniu narodu niemieckiego wyciągnął rękę do polityki pojednania między dawnymi wrogimi krajami".

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została ostatecznie uznana w polsko-niemieckim traktacie granicznym z 14 listopada 1990 r.

eprasa.pl e59acf64ac

MUZYKA

Na pożegnanie Piotra Wierzbickiego

Piotr Wierzbicki zmarł 28 listopada, a zaledwie dwa tygodnie wcześniej, 5 listopada (równo w jego 90. urodziny) do księgarń trafiła jego ostatnia książka – „Burza śnieżna w Bostonie". To zbiór felietonów i esejów o muzyce, a właściwie owoc fascynacji tajemnicą muzyki jako fenomenu.

W roli przekonywacza

„Burza…" stanowi poprawione wydanie „Życia z muzyką" z 1993 r. Autor dodał doń kilka nowych tekstów, a także fragmenty z dwóch innych książek: „Muzykalny kosmos" (2010) i „Boski Bach" (2014). Efektem jest książka z pogranicza krytyki muzycznej i historii muzyki, ale nacechowana bardzo osobistą interpretacją.

To bardzo charakterystyczne dla książek Wierzbickiego – jego eseistyka w dziedzinie muzyki polega w dużej mierze na nadawaniu swoim odczuciom, intuicjom, spostrzeżeniom waloru powszechnego. „Nie samo spotkanie autora z muzyką jest tu najważniejsze, ale rezultat tego spotkania: opis, charakterystyka, interpretacja – tłumaczenie sensów ukrytych muzyki i wewnętrznych powiązań zjawisk muzycznych" pisał w 1993 r. muzykolog Bohdan Pociej i jego ocena jest wciąż aktualna.

„Stał dwór szlachecki…"

Spośród 42 szkiców-esejów „Burzy…" już ten wprowadzający definiuje formę całości. Jego tytuł jest prowokujący: „Wiejski mężczyzna wkracza w świat muzyki miejskiej". Ten mężczyzna to oczywiście Wierzbicki na brukach Krakowa, a „wiejskość" to majątek jego dziadka w Domaniewicach, w którym spędził wojnę, a który władza ludowa bezceremonialnie rozparcelowała.

Dodajmy, że dziadkiem tym był Andrzej Wierzbicki (1877-1959), członek Komitetu Narodowego Polskiego, przewodniczący polskiej Delegacji Ekonomicznej na konferencję w Paryżu, poseł na Sejm i minister, kandydat na premiera, wreszcie prezes, członek rad lub prezes 16 dużych zakładów pracy i banków.

Czy fascynacja muzyką u Piotr Wierzbickiego zrodziła się, gdy po raz pierwszy usłyszał na plantach orkiestrę wojskową? „Nie: nie biegłem za orkiestrą, mnie biec za orkiestrą nie było wolno, byłem chłopczykiem dobrze wychowanym. Ja tej orkiestry słuchałem. To była dziwna wszechogarniająca cielesno-duchowa rozkosz".

Ile teologii jest w muzyce?

Wierzbicki zaczyna „Burzę…" prowokacją biograficzną, kończy muzyczno-filozoficzną, esejem „Muzyka i wszechświat". Stawia w niej tezę, że muzyka – dzieło ludzkiej wyobraźni – może zaciekawić nawet Boga. Bóg bowiem jest bytem muzykalnym.

„Ma w głowie wszystkie repertuary, potrafi bezbłędnie zanucić każdą z dwustu kantat Bacha i całego »Don Giovanniego« Mozarta, zna »Koncertino« Szymanowskiego, (…) wie, do czego zmierzał Chopin w środkowej części »Mazurka f-moll« opus 68 nr 4".

Najwyraźniej to miał na myśli Pociej, pisząc o „tłumaczeniu sensów ukrytych muzyki" u Wierzbickiego. Brzmi to dostojnie, ale niesie też ukojenie. **margra**

Piotr Wierzbicki, „Burza śnieżna w Bostonie", wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 59 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JOANNA KRUPA

Bywa drogocenna

Celebrytka była jedną z gwiazd tegorocznego balu TVN, ponieważ od lat jest związana ze stacją za sprawą prowadzenia talent-show „Top Model". Jak podaje „Super Express" Krupa zachwyciła kreacją od Waltera Mendeza, projektanta, który ubiera gwiazdy, takie jak Jennifer Lopez czy Kim Kardashian. Tabloid wyliczył też, ile warte były ozdoby Krupy - szczególnie imponujący zegarek Rolex, wyceniany na 200 tys. zł. Modelka dobrała do niego kolczyki, trzy bransoletki oraz cztery pierścionki z dużymi kamieniami. Łączna wartość całej biżuterii wynosiła niemal 1,5 mln zł.

ANIA WYSZKONI

Żąda odszkodowania

Piosenkarka od lat skonfliktowana jest z liderem zespołu Łzy – Adamem Konkolem – który zarzuca jej, że bezprawnie wykonuje „Agnieszkę" i inne hity, które kiedyś śpiewała z grupą. Muzyk wyspecjalizował się w złośliwych komentarzach pod filmikami wrzucanymi przez Wyszkoni do TikToka. Teraz Plotek dowiedział się, że wokalistka pozwała dawnego kolegę o naruszenie dóbr osobistych, żądając odszkodowania w wysokości 300 tys. zł. Konkol poproszony o komentarz powiedział: - Zarobiła miliony na „Agnieszce", a teraz chce ode mnie 300 tys. zł za majtki. To nie moja wina, że skąpe ubrania z 50-latki nie zrobią 20-latki.

KASIA CICHOPEK

Smakuje związek

We wtorek minął miesiąc od dnia ślubu prezenterki i Macieja Kurzajewskiego. Małżonkowie nie omieszkali uczcić tej okazji. Na Instastories celebrytki pojawiła się relacja z jednej ze stołecznych restauracji i pochwaliła się tym, co zjedli. W menu degustacyjnym, którego cena to w przypadku skróconej wersji 580 złotych za osobę, a pełnej - 650 złotych, znalazły się m.in. halibut z porem i solirodem, pierogi Wagyu z ponzu i truflą czy foie gras z orzechem laskowym. Serce celebrytki skradł jednak oryginalny deser - lody ze szczawiu, które smakowały jak truskawki.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Anna Wyszkoni od lat jest skonfliktowana z Adamem Konkolem, który nieustannie hejtuje ją na TikToku

ANNA LEWANDOWSKA

Zrzucała okruszki

W wydanej niedawno książce „Lewandowski. Prawdziwy" Sebastiana Staszewskiego, słynny piłkarz i jego żona są sportretowani jako wyjątkowo skąpi ludzie. Autor biografii przywołuje na dowód sytuację, kiedy to po jednej z urodzinowych imprez sportowiec poprosił jej uczestników, aby zrzucili się po 50 euro. Specjalnością małżeństwa było także wręczanie znajomym z okazji urodzin czy imienin podarunków, składających się z darmowych gadżetów albo przedmiotów, które dostali od sponsorów. Nie inaczej rzecz się ma z samą celebrytką. Regułą w jej firmie były ponoć świąteczne premie w stylu karty podarunkowej o wartości stu czy dwustu złotych. „I to dla ludzi, którzy w tym czasie pomagali zarobić im kupę pieniędzy. Jednym było przykro, inni czuli się zażenowani, bo odnosiło się wrażenie, jakby ktoś zrzucał ci ze stołu okruszki" – pisze Staniszewski.

MAJA BOHOSIEWICZ

Ma plan działania

Kontuzja sprawiła, że celebrytka wycofała się z „Tańca z gwiazdami". Po rezygnacji z programu, otwarcie napisała o dolegliwościach, których się nabawiła w jego trakcie. „Przez długi czas sądziłam, że stres po prostu się tylko czuje. Że to napięcie w karku, szybki oddech, trudność z zasypianiem. Nie sądziłam, że może aż tak wpłynąć na ciało" – stwierdziła. Okazało się, że nieregularne jedzenie i stres zatrzymały jej prawidłowe funkcjonowanie układu trawiennego, co objawiało się spuchniętym brzuchem i brakiem energii. Teraz Bohosiewicz poinformowała fanów, że otrzymała badania, na które czekała sześć tygodni. „Mam już plan działania i leczenia i zobaczymy, jak pójdzie" – zakończyła.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Musiała coś czuć

Piosenkarka gościła niedawno w programie Magdy Mołek. Kiedy prowadząca spytała ją o seks, Steczkowska wyznała, że zawsze wynikał on u niej z miłości. - Jak już z kimś wchodziłam w relację, znaczy tak głęboką, jak ta bliskość, która wiąże się z seksualnością, to naprawdę musiałam głęboko coś do kogoś czuć i chcieć to zrobić. Uważam, że ciało kobiety to świątynia. Nie chciałabym, żeby każdy w tej świątyni przebywał, kto tylko ma na to ochotę, albo moja wyobraźnia czy libido ma ochotę w tym momencie to zrobić – stwierdziła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś podejmiesz ważne decyzje. Zaufaj swojej intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że osiągniesz dzięki temu zamierzone cele.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czas na relaks i zadbanie o siebie. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że przyniesie Ci to radość oraz spokój.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja będzie dzisiaj kluczowa. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać swoje umiejętności, aby rozwiązać trudne sytuacje.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być intensywne. Horoskop dzienny to wskazówka, by skupić się na tym, co sprawia Ci radość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by zrealizować swoje pomysły i nie bać się pokazać światu talentów.

Rak (22.06 - 22.07)
Zorganizuj swoje sprawy. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobne zmiany w rutynie przyniosą pozytywne efekty w codziennym życiu.

Lew (23.07 - 22.08)
Zrównoważenie relacji będzie kluczowe. Horoskop dzienny radzi poświęcić czas na rozmowy z bliskimi.

Panna (23.08 - 22.09)
Tajemnice mogą wyjść na jaw. Horoskop na dziś radzi zachować ostrożność w relacjach z innymi osobami i nie ufać wszystkim.

Waga (23.09 - 22.10)
Czas na nowe przygody! Horoskop dzienny na piątek radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i nie bać się podejmować ryzyka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca i ambicje będą na czołowej pozycji. Horoskop na dziś to wskazówka, by skupić się na obranych celach.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły mogą zaskoczyć innych. Horoskop radzi być otwartym na współpracę i dzielić się swoją wizją.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja będzie Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny na piątek to podpowiedź, by zaufać sobie i nie bać się podążać za marzeniami. Dobrze na tym wyjdziesz.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl.** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl e59acf64ac

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 5.12.2025

część Trylogii Sienkiewicza
imię pani Dulskiej
łańcuch górski
ciało niebieskie
charytatywna praca
prawna lub lekarska
zasadnicza w wojsku
prezent
wymarły gad drapieżny
nora lisa
choroba zakaźna
zamiar, intencja
nieudane zagranie piłkarza
zakończenie, epilog
„Stara ...” Kraszewskiego
na przykład PKO
wysłanniczka
kaustyczna
kolce dla taternika
samiec wilka
pies obronny
żona Abrahama
osąd, ocena
chiński werniks
wytłoczony wzór
drugoplanowa w filmie
antyczny pomnik nagrobny
przyrząd gimnastyczny
punkt centralny
skrajna deska
„Jaka to ...”, program muzyczny
boczna w kościele
ssak z trąbą
mężczyzna bez ubrania
ptak nocny
autor „Igraszek z diabłem”
płynący strumień wody
twierdzenie pomocnicze
filmowy obrazek
mierzy opór elektryczny
kawowa w torcie
odgałęzienie tchawicy
prymitywne narzędzie
Peja lub Liroy
indyjska brama sakralna
kubański taniec ludowy
pniak po ścięciu drzewa
skrzynia na żywe ryby
japoński cesarz
hinduska księżniczka
indyjska herbata
dopływ Wołgi
religijny kult na Haiti
lodowa
jabłko pod drzewem
rzymski bóg lekarzy
ważny w nawigacji
imię kobiece (anagram: ramiak)
azjatycki trunek
narzędzie chirurga
imię męskie jak roślina
roślina jak sułtanat
angielski lord
pracuje pod wodą
typ rewolweru
korek na szosie
duchowieństwo
mieszkanka Bejrutu
Wielka ... Koralowa
kwietniowa solenizantka
odmiana jabłoni
piec przemysłowy
podgatunek kułana
gibon białoręki
rzadkie imię męskie
miara inteligencji
wstęp do powieści
egzotyczne owoce
imię Przemyk
nitki w rosole
np. San Marino
wieńczy skronie zwycięzcy
balzakowski
seter angielski
brat matki
rwetes, harmider
stolica kraju piramid
paczka, plik
rodzaj surduta
kraj z Katmandu
sportowa łódka
silna trucizna z kulczyby
narodowy epos hinduski
sąsiad Szweda
driakiew
muzealny eksponat
imię kalifów
dawna moneta miedziana
popularne imię burka
Maria, tenisistka
stolica Senegalu
palma kateszowa
część Karpat
dawny statek żaglowy
grecka bogini tęczy
drzewo z żołędziami
wypełniony strzałami
pracownik kina
duży antałek
etap pracy tłoka
opera Leoncavalla
zatoka Morza Czerwonego
sec w matematyce
sarmacki gniew
ulica artystów w Moskwie
wyspa koralowa
film Kieślowskiego
chrześcijanin
denuncjacja
ukraiński placek weselny
pierwszy książę kijowski
algierski port
gwiazda opery
konkurencja w strzelectwie sportowym
absolutne na skali
okienko w banku
podpora mostu
metal szlachetny
nadzorcza np. Gdynia
czasem bez pokrycia
film z Bogusławem Lindą
konkuruje z firmą Canon
gotycka róża
dziesięciobok
Jacek, tekściarz
pod kranem w kuchni
źródlana lub mineralna
grecki bóg wojny
spływa po stokach Etny
turecki żandarm
tkanina na płaszcze

REKLAMA 0010990366

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

SŁOWNIK: ARBAT, KAWAS, PANORA, STELA, TORANA, TROKAR, „ZAZA”.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie abisyńskie.

ROZWIĄZANIE: KAŻDY DZIEŃ PRZYNOSI JAKIEŚ DOBRO.

eprasa.pl e59acf64ac